Kościół katolicki
wobec nowoczesnej literatury.

„Kultura“ i *„narodowa literatura“* — oto dwa hasła, które najczęściej występują na widownię w sporach literackich. Bezustannie doradzają pewne stronnictwa katolikom, aby wespół ze zwolennikami „postępowej literatury“ brali udział w obecnych kulturalnych pracach i przeto wzbogacali narodową literaturą. Zapomina świat, że zadaniem Kościoła nie jest schlebianie zachciankom rzekomych patryotów, ale raczej służenie wyższym, duchowym celom! Nie mamy zamiaru ograniczać zakresu literatury przez wpływ religii, albowiem wielkie pole działania otwiera się przed nią, ale musimy zaznaczyć, jakie stanowisko zająć winni katolicy wobec nowoczesnych prądów literackich.

„Literatura“ nie jest wyłączną własnością narodu, albo narodowców, ona sięga poza granice polityki państwowej, znajduje równy przystęp tak samo do jednostki, rodziny, Kościoła, stronnictwa, jako i całego narodu. Pośród religii, jakie z biegiem czasu powstały, najprzedniejsze stanowisko zajął Kościół katolicki. Katolicyzm nie jest abstrakcyjnym systemem nauczania, jak naprzykład nauka Kanta, panteizm i monizm współczesny, lecz mieści się w złączonej organizacyi katol. Kościoła, który od 2 tysięcy lat włada europejską kulturą i przez swój ścisły związek z St. Zakonem sięga najstarszego Objawienia. Według statystyki, liczył Kościół na początku XX wieku 264—270 milionów wyznawców, to znaczy, że stanowi religię najsilniej rozgałęzioną. Naprzeciw jedności Kościoła, stojącego pod zwierzchnictwem Papieża, staje 166 milionowa ludność protestancka, podzielona na setki sekt i wyznań.

Przez reformacyę XVI wieku uległ katolicyzm wielkim

szkodom jak co do wpływu, tak i co do rozszerzania swych granic. Europa przestała być zgodną rodziną chrześcijańską. Przez następne trzy wieki zniszczyła i podkopywała bratnia waśń chrześcijańskie narody; polityczne zasady i prawa ludu coraz więcej oddaliły się od nauki Chrystusowej. Chciwość, brutalność i podstęp pozbawiły Papieża władzy, majątku świeckiego i niezależności, którą dotąd rozporządzał. Rewolucya i zabory odebrały biskupom i duchowieństwu materyalne środki, które w tak chwalebny sposób zużytkowywali na szerzenie kultury, podniesienie przemysłu, zakładanie szkół, dobroczynnych zakładów, pielęgnowanie literatury i sztuki. Świeckie uczelnie stopniowo wyzbywają się piętna katolickiego i jego wpływu, zatracają znajomość kościelnej teologii i filozofii. W wielu krajach powierzono duchowe kierownictwo młodzieży ludziom jawnie hołdującym ideom protestantyzmu lub bezwyznaniowości.

I doszło do tego, że literatura, owo zwierciadło życia duchowego, odwróciła się w większej części od Matki Kościoła, wyzwoliła się z więzów chrześcijanizmu. Setki dzieł poważnych, romansów, poezyi, pism i tygodników, szydzą z Objawienia Bożego, zwalczają ustanowienia i prawa kościelne, tam zaś, gdzie jeszcze z Kościołem się liczą, uznają go tylko za zabytek przestarzały, za szczątki przeszłości, za tamę kultury, więzy geniuszu, za instytucyę wrogą postępowi. Posługują się też Kościołem tam tylko, gdzie potrzeba niższe klasy utrzymać na wodzy i poskromić ich dzikość, dla ludzi ukształconych nie istnieją już przepisy Rzymu!

Jeszcze w większym stopniu wykazuje swą obojętność i niemal pogardę dla Kościoła scena, romans, utwory liryczne i sensacyjne illustrowane czasopisma. I stąd powstała w katolickich kołach uczonych obawa i troska, że za lat kilka Kościół i jego wyznawcy utracą całkiem wpływ w wyższem życiu kulturalnem, poczęto nawoływać i budzić z letargu obojętnych i opieszałych, aby zdobywali na nowo utracone placówki i stanęli do walki z wolnomyślnymi autorami.

Ale niestety, tak już przywykliśmy do tej strawy zatrutej, tak wiele wchłaniamy owych pogańsko-filozoficznych uwag, tendencyi, że nie umiemy należycie się bronić.

Zamiast hołdować lub milczeć wobec poglądów szerzonych przez naszych pseudo uczonych literatów, zamiast się bronić przed tymi kierownikami opinii zowiącymi się wybawicielami ojczyzny—uczynilibyśmy rozumniej, gdybyśmy stanęli do wspólnej pracy, i w miarę sił, starali się rozproszyć przesądy, które wszczepili w młodzież naszą liberałowie i bezwyznaniowcy. Winniśmy wykazać słowem i pismem stanowisko, jakie zajmował Kościół przez 2 tysiące lat w literaturze narodów chrześcijańskich. Jeżeli literatura w ostatnich czterech wiekach wydała wiele cennych dzieł, zasługą to w większej części Kościoła, a jeżeli nasza literatura nie ma upaść pod naciskiem materyalizmu i fałszywego idealizmu, musi wcześniej czy później zwrócić się do Kościoła katolickiego.

I.

Oznaczyć czasu, w którym literatura wyzwoliła się z przesądu i rozpoczęło się panowanie ducha, nie umieją nawet pseudo uczeni. Jedni przypisują ten szczęśliwy okres renesansowi, inni reformacyi, inni jeszcze Spinozie, Woltairowi, Goethemu, wielu zaś przypisuje ją Darwinowi, Stuartowi Mill, Spencerowi, Nietzschemu, Ibsenowi lub Zoli. Dla nas to całkiem jest obojętne. Albowiem przez ten cały czas Kościół nie przestał działać i wywierać wpływu na literaturę. Możnaby go ze słońcem porównać, które chociaż nie dociera do suteren i zaułków, jednakowoż świeci na horyzoncie, nawet wtedy, gdy chmury mu przeszkadzają i zaciemniają.

O pomroku wieków średnich mogą ci tylko mówić, którzy nie znają sztuki, poezyi i historyi owych czasów, lub którzy pragną ją poniżyć świadomie.

Wieki średnie, co do literatury, nie były pomrokiem nocy, ale raczej jej wiosennem tchnieniem. Przechodziły burze, ale miały też dni słoneczne, żyzny plon. Nibelungi, Parciwal, francuska poezya rycerzy, staroszkockie i angielskie balady, Boska komedya Dantego, czyż to nie świetlane strony, czyż to pomrok ducha? Wieki średnie nie były mglistym skrawkiem świata, na którego powierzchni rozgrywały się i ukazywały coraz nowsze

talenty—nie, one były, pomimo różnicy narodów i ich indywidualności, jedną spójnią, jedną całością, gdy chodziło o rozwój literatury i sztuki.

Cztery wielkie zadania literackie spełnił Kościół w wiekach średnich. Po pierwsze uporządkował księgi St. Zakonu i złączył je z N. Testamentem w jedną całość pod nazwą Biblii, opatrzył to dzieło pomnikowe Wulgatą, a przez częściowe tłumaczenie, przez kazania i nauki przyswoił ją germańskim i słowiańskim ludom i przechował po dziś dzień.

Jaki to niesłychany wpływ wywarło na rozwój literatury, przekonać się możemy ze świadectw wszystkich narodów. Na Piśmie świętem wzoruje się Dante, Calderon, Racine, Milton i Goethe. Z Psalmów i Pieśni nad pieśniami powstaje najwznioślejsza poezya religijno liryczna, z Ewangelii—chrześcijańska epopea i chrześcijański dramat. Liturgia kościelna przez Psalmy, przepowiednie Proroków, przypowieści Salomona i księgi Syracha, przez Chrystusa Pana mękę i zmartwychwstanie, Dzieje Apostolskie i prześladowanie chrześcijan staje się niewyczerpanem źródłem dla poezyi. W każdym czasie adwentowym słuchamy z zaciekawieniem obietnic proroka Izaiasza, w W. tygodniu przejmują nas żalem skargi Jeremiasza. Co dnia rozlega się Benedictus i Magnificat na kuli ziemskiej, w kościołach Europy i Australii, jako ongi w katakumbach i zacisznych klasztorach pierwotnych ludów. To jest poezya, która nigdy się nie starzeje, nigdy nie więdnie, zawsze zachowuje swe piękno i świeżość.

Drugiem zadaniem Kościoła było ugruntowanie religijnej poezyi i hymnów, powstałych częścią z Biblii, częścią z Tradycyi, które przyczyniły się do upiększenia Liturgii kościelnej. Najwięksi geniusze i patryoci wieków średnich, święci PP. i papieże, brali udział w tej pracy. Jeszcze dziś rozbrzmiewają dźwięki „Te Deum", „Lauda Sion", „Dies irae", „Stabat Mater", „Veni Sancte Spiritus." Wobec bogactwa hymnów, zawartych w Kościele katolickim, jakże ubogi wydaje się protestancki zbiór pieśni. Liryka na zachodzie łacińska, a na Wschodzie grecka, nie ograniczyła się na religijnem życiu, objęła też świeckie tematy. Powstała w greckim i łacińskim języku elegia, dydaktyka, utwory epiczne i dramat.

Trzecie zadanie, jakie spełnił Kościół wobec średniowiecznej literatury, możemy oznaczyć mianem „odrodzenia", ale nie według modernistycznych zapatrywań wolnomyślnych, podsuwających pogańskie poglądy, lecz w ścisłem znaczeniu popierania badań klasyków. Kościół wystąpił do pracy w chwili, gdy grecka literatura upadała, a rzymska stanęła u szczytu potęgi. Te dwa, rządzące naówczas języki podbijały świat. Oba języki przyswoił sobie Kościół. Potrzeba zaiste nienawiści Juliana Apostaty, aby światłym Ojcom wschodniego i zachodniego Kościoła zaprzeczać wszechstronnego wykształcenia, wymowy i ducha poezyi. Każdy z nich był teologiem, poetą lub pisarzem. Heleńskiego wykształcenia posiadał stokroć więcej Grzegorz z Nissy, Grzegorz Nazyanzeński, Bazyli, Jan Chryzostom, aniżeli nowocześni deklamatorzy italscy. Klasyczne wykształcenie uwydatnia się w łonie Kościoła przez szkoły, klasztory, a chociaż katastrofy narodowe i wojny tamowały rozwój sztuki i literatury, to jednak zwyciężył Kościół, począwszy od św. Pawła, który swego Aretę cytuje, aż do papieża Mikołaja V, który stanął u szczytu renesansu. Tak więc staro klasyczny duch przez długi czas ożywiał Kościół.

Czwarte zadanie Kościoła opierało się na ugruntowaniu narodowej literatury we wszystkich krajach Europy. U narodów romańskich poszło to łatwiej, zostali językiem i literaturą wierni językowi łacińskiemu.

W północnych krajach misyonarze i zakony podjęły się zadania utworzenia języka i literatury. Szanując stare zabytki, wprowadzali nowe.

II.

Wiek XVI przyniósł protestantyzmowi wielkie zmiany. Katolicka literatura nie weszła na nowe tory. Całe to położenie ówczesne najlepiej określają prace Rafaela w Watykanie. Podczas gdy butny mnich Wittenberski przygotowywał się do odstąpienia od Rzymu, tworzył w galeryi watykańskiej największy z malarzy szereg obrazów na tle biblijnej i kościelnej historyi. W swych obrazach gromadził najwspanialsze postacie historyczne, łącząc je z symbolami wiary, przedstawiał w kom-

natach papieskich całą swą szkołę ateńską, historyę, ceremonie Kościoła, zwycięstwo papieskie. Podobnej galeryi świat nie posiada. Jeżeli uprzytomnimy sobie te wszystkie arcydzieła—ogłaszanie dekretów, upadek Heliodora, Msza w Bolseno, Leon W. przed Atyllą, uwolnienie Piotra, Koronacya Karola W., chrzest Konstantyna—są to dzieła miłosierdzia Bożego, rządów Bożych w Kościele.

W Watykanie zbiegają się prądy historyi świata, tam znajdujemy wielką sztukę i literaturę. Z bólem też patrzymy na następstwa nieszczęśliwego rozdziału Kościoła, patrzymy na dzieło Lutra, Zwingliusza jako szydzą z Wieczery Pańskiej, słyszymy herezyarchę Kalwina, który ludy do fanatyzmu pobudza, katedry burzy, obrazy niszczy, ołtarze znieważa—oto przeciwieństwo szkoły ateńskiej! Spojrzyjmy na wojnę chłopską, trzydziestoletnią wojnę, zbrodnicze działanie Henryka VIII w Anglli. Oto przeciwieństwo spokojnego działania papieży! I wobec tego mamy wierzyć, że świat dopiero od tej epoki zaczął pojmować łacińskich i greckich klasyków. Mamy wierzyć, że przez oddalenie od Kościoła, przez wzgardzenie Stolicą Piotrową świat dopiero począł się kształcić i tworzyć arcydzieła.

Literatura zachwiała się, ale nie zburzyły jej rozterki, rozwijała się dalej w łączności z wiarą prawdziwą w narodach, które pozostały wierne Kościołowi. Najpiękniejsze pieśni kościelne, któremi się odpadłe sekty szczycą, są utworami wieków średnich. W obozach niewierzących zamiast pieśni i poezyi wzniosłej panowała satyra, nienawiść, namiętność i potwarz.

Biblia nie jest przedmiotem sporu, jest Księgą świętą—źródłem nauki Kościoła i źródłem niewyczerpanem poezyi. Dramaturgowie z Pisma św. czerpią po dziś dzień najwznioślejsze tematy do swych prac. Wspomnijmy tylko na Bembo i Sadoleta, Baldego i Sarbiewskiego, na papieża Urbana VIII i na tych wszystkich uczonych, którzy do Rzymu dążyli, aby stare kodeksy studyować, oglądać ruiny i posągi wiecznego miasta i w nich szukać materyału do romansów i balad, aż do papieża Leona XIII, który na wzór Grzegorza W. i Damazego przemawia językiem starych Rzymian, i tworzy arcydzieła.

Mogą nasi nowocześni krytycy nowo-łacińską literaturę ganić i nią gardzić— my nie możemy zamilczeć, że posiada ona jeszcze od XVI w. prawdziwe perły poezyi. Wszakże Herder przyznaje, że Jakób Belde przewyższył bogactwem myśli Horacego; jako niegdyś Dante i Petrarka, tak Camoëns, Tasso, Racine nie tylko na najstarszych klasykach, ale i na nowo-łacińskich wzorach się kształcili, a Voltaire'a nauczycielem był nowołaciński dramaturg P. Porée.

Na narodową literaturę romańskich ludów wpłynął renesans bardzo korzystnie. Portugalia, Włochy, Hiszpania, Francya w XVI i XVII wieku przeżywały okres rozkwitu. „Os Lusiadas" wielka epopea Camoënsa jest owiana duchem Kościoła i Chrystusową nauką. Oswobodzenie Jerozolimy Tassa jest obrazem wypraw krzyżowych. W Hiszpanii na czele nowoczesnej literatury stoi św. Teresa, a obok niej Fray Luiz de Granada, Cervantes, Lope de Vega, Calderon, obaj rycerze i kapłani zarazem. Oni to opiewali tajemnicę krzyża i Najśw. Sakramentu Ołtarza i sam Goethe powiada o Calderonie, że był najrozumniejszym dramaturgiem, że posiadał pełnię fantazyi, siłę uczucia, bogactwo idei i głęboką wiarę. Jego następcy i naśladowcy już tej siły nie mieli, bo też tej wiary nie żywili. Francya w owe czasy szczyciła się Corneillem, Molièrem, Bossuetem, Fenelonem, ale ci, chociaż wierzący, nie stanęli tak blizko Boga, jak hiszpańscy pisarze. Wielkimi geniuszami byli Ludwik XIV i uczeni współcześni, a w części biskupi francuscy, ale nie mniej było też wielu drugorzędnych autorów. Panteizm przyszedł zbyt późno, aby powstrzymać rozkwit literatury.

Voltaire, Diderot i inni pisarze z czasów rewolucyi, chociaż zboczyli z pewnej drogi, wzorowali się na katolickich klasykach i od nich wzięli w dziedzictwie wytworność, delikatność, bogactwo myśli.

Romans francuski opiera się też głównie na katolickim klasycyzmie. Chateaubriand, Lamartine, Victor Hugo byli katolikami i z katolicyzmu czerpali swe wykształcenie. Ludwik Veuillot, najnowszy i najświetniejszy publicysta, był nie mniejszym ultramontanem jak Donoso Cortes hiszpański. I tak przekonujemy się, że cała literatura francuska, włoska i hisz-

pańska ostatnich trzech wieków ma podkład katolicki. Najwięksi nieprzyjaciele duchowieństwa zdradzają, że uczyli się ongi katechizmu; nawet George Sand nie może zaprzeczyć, że wychowywała się w klasztorze, a jeżeli obecni realiści, wykazujący zbrodnie i bolączki ludzi, pragną rzucić świetlany promyk w brudny temat swych romansów, dają nam postacie wierzących prostaczków, które uszły obronną ręką przed ogólnem zepsuciem. Prawdziwe wielkie, szlachetne i skończone arcydzieła wyszły tylko z tych kół, które zachowały chrześcijańskie ideały, poczucie piękna i czystość obyczajów.

III.

A protestanckie narody? Niderlandczycy, Anglicy, Skandynawczycy, Niemcy? Czyż nie wzorowali się od XVI wieku na katolickiej literaturze? Można by między nimi a katolikami uczynić to samo porównanie, co między Grekiem a Rzymianinem. Zyskali przez przemysł materyalny, dobrobyt i szczęśliwy manewr polityczny przewagę, ale katolicyzm utrzymał duchowe piętno w literaturze i poezyi. Wszyscy północni pisarze szukali wzorów we Włoszech i Francyi, pielgrzymowali do Rzymu, badali katolicką poezyę i zajmowali się historyą Kościoła. Ileżto napisano o prześladowaniu, rzymskiej tyranii ducha, inkwizycyi, przesądach wiary rozpoczętych w czasie t. zw. reformy—a i po dziś dzień nie skończono jeszcze rozpoczętego prześladowania. Nie udało się dotąd protestanckim teologom przekonać ani nawrócić katol. mistrzów i pisarzy. To tylko pewne, że kat. literatura podsyca zużyte soki życiowe protestanckich ludów i że czysto protestanckiej wyborowej literatury nie mamy ani w Niemczech, ani w Anglii, ani w Skandynawii.

Anglia z pokrewną jej Ameryką przez trzysta lat zdawała się być potęgą protestancką, a gdy ustało prześladowanie, stała się stolicą deizmu i wolnomyślności. Posiada cały szereg pisarzy hołdujących ideom sekt protestanckich i niewierzących. Przez zachowanie episkopatu, starej konstytucyi mieszczańskiej, i tkwiącą w ludzie tradycyę, stoi kościół anglikański w ściślejszym stosunku duchownym z katolicyzmem. Katolicka szlachta

nie wymarła jeszcze, a lud dał dowody wielkiego umiłowania wiary; gdy ostatni ze Stuartów legł w grobie, wzmogło się już było przywiązanie do Kościoła katol. Szekspir, Milton, Dryden Pope, Coleridge, Scott, Byron, Moore, Tennyson, Longfellow byli największymi pisarzami Anglii; z tych wszystkich tylko Byron i Schelley byli niewierzącymi, inni choć w części protestanci, owiani byli duchem chrześcijańskiej sztuki i poezyi. O Szekspirze mówią, że był katolikiem, kardynał Wiseman poświęca mu nie jedną kartę w swej pracy, dowodząc, że Szekspir więcej czuł się katolikiem, aniżeli protestantem, i z wielkim pietyzmem odzywał się o Kościele i jego reprezentantach. Także Milton nie czuł się w głębi duszy protestantem, świadczy o tem „Raj utracony“, gdzie pojęcia jego o grzechu pierworodnym i sprawiedliwości Bożej całkiem są katolickie. Nawet niedowiarek Byron nie był wolny od wpływów katolickich, jego wiersz o Dantem, cudne strofy o bazylice św. Piotra świadczą o tem.

Nie będziemy się rozwodzić nad skandynawską literaturą, ani bliżej poruszać niemieckiej, to tylko nadmieniamy, że Klopstock, Lessing, Wieland, Herder, Goethe, Schiller, chociaż protestanci, przejęci byli ideami francuskich encyklopedystów— Klopstock całkiem po katolicku opiewa Mesyasza, Goethe zawdzięcza najlepsze swe utwory zetknięciu się z katolikami i katolicką poezyą. Schiller żałował, że się nie urodził na ziemi włoskiej; Wallenstein, Marya Stuart, Dziewica Orleańska, Narzeczona z Messyny, Tel, oto historya katolicyzmu—a cóż dopiero mówić o balladzie „die Glocke.“

Widzimy więc, że literatura świecka od XVI wieku nie nosiła cech antikatolickich—wielu najprzedniejszych geniuszów było katolikami, reszta z małym wyjątkiem była im pokrewna duchem. Słusznie rzekł Goethe: „über das Christentum ist nicht hinaus zu kommen.“

Świat i ludzi uświęciło na wieki dzieło miłosierdzia Chrystusowego, światło łaski Bożej spływa na wszystkich, może się wykoleić jednostka, może wygnać Boga z serca, ale narody, życie społeczne nie mogą się obejść bez religii, bez wiary w utajonego Boga!

Kościół katol. wysoko nosił sztandar Chrystusowy, on też sztuce klasycznej wlewał nowe życie, uszlachetnił ją i wyniósł. Dla literatury i poezyi pozostanie też drogowskazem, światłem, bez niego zajdziemy na manowce. „W Kościele wolność i prawda, słodkie jego brzemię, lekkie jarzmo"—powiada konwertyta Aubrey de Vere.

Według historycznego podziału rozważając stosunek literatury nowoczesnej do Kościoła, musimy zadać sobie pytanie: Jakie stanowisko przeznacza Kościół literaturze, jak się zachowuje wobec płodów piśmiennictwa, i wobec przeszkód i niebezpieczeństw stawianych mu przez nowoczesną literaturę?

Na pierwszy rzut oka widzimy, że nieprzyjaciele Kościoła, owo grono „uświadomionych nadludzi" stawiają poezyę wyżej, aniżeli to uczynić mógł Kościół. Uważają oni poezyę i wszelką sztukę jak cel samoistny, geniusz, jako całkiem niezależne, niczem nie ograniczone dziedzictwo; literaturę, jako najwyższe Objawienie Boże w ludziach, kwiat życia duszy, jako treść religii! Goethego lub Heinego np. nie obowiązywało żadne prawo cywilne, obyczajowe, a nawet dekalog stawał im się zbyteczny. Pisarze stoją ponad wszystkie prawa, ich życie to wielki proces natury, który wolno podziwiać, ale nie poddawać krytyce. Pracami swemi wzbudzają podziw, a ziemskie szczątki poetów czczone są jako relikwie w narodzie. Na młodzież ten wybujały kult oddziaływa ujemnie, oślepia ją, widzi młodzież w każdej modernistycznej pracy ideał dobra i piękna, a być poetą, pisarzem—uważa za zaszczyt marzeń. Dopiero życie przekonuje, jak marny byt zapewnia piśmiennictwo, jak wśród tych zastępów pseudo-literatów zaledwie jednostki wypływają na powierzchnię, a i wśród tych wybranych nie wielu poświęca swoje życie dla przyswojenia piękna i wzniosłych myśli narodowi, ale raczej dla obałamucenia umysłów niedoświadczonych i słabych. Z ubóstwieniem i emancypacyą literatury dąży równym krokiem pesymizm.

Kościół nigdy nie oddawał literaturze tak zaszczytnego i nadprzyrodzonego pola działania, albowiem sprzeciwia się to jego prawdzie i mądrości. Wprawdzie umiłowanie piękna, sztuki i poezyi właściwe jest naturze ludzkiej, ale nie może być

jego głównym celem życia. Wszelka, zupełna szczęśliwość i doskonałość, opiewana przez poetów, nie da się urzeczywistnić w życiu, jest dopiero możliwą w życiu przyszłem. Mamy na nią zasłużyć przez życie bogobojne, współdziałanie z łaską Bożą, ujarzmianie namiętności serca. Kościół uczy nas prawdy objawionej, daje nam środki do osiągnienia szczęścia opiewanego w poezyi. Ale Kościół nie jest szkołą estetyki i sztuki, która ma nasze oko i ucho kształcić i przez poezyę, malarstwo, śpiew, architekturę, taniec i rzeźbę czynić życie ziemskie ustawiczną biesiadą piękna. Człowiek oddający się jedynie sztuce w życiu, może bardzo łatwo zapomnieć o celu swego przeznaczenia, może uledz niebezpieczeństwu postradania szczęśliwości wiecznej. Modlimy się do św. Cecylii, która czciła Boga pieśnią i muzyką, ale nie mniej uwielbiamy św. Izydora idącego za pługiem, albo św. Zytę, ubogą służącą. W obcowaniu świętych PP. nie znajdziesz ani arystokracyi rodu, ani geniuszów ducha i sztuki, różnią się tylko wielkością cnót i zasług u Boga. Nie potrzeba być geniuszem ani poetą, aby być Bogu miłym.

Takie zasady wydają się nowoczesnym postępowcom zbyt trywialne, wolą słuchać i marzyć o estetycznem wychowaniu rodzaju ludzkiego, jako marzą pseudo pedagogowie. Ale w rzeczywistości estetyka pozbawiona religii i zasad moralnych nie jest w możności ujarzmić woli i instynktów zwierzęcych w człowieku i skłonić go do szlachetnego działania w jakiejkolwiek dziedzinie wiedzy. Prawdziwą i trwałą jest jedynie sztuka pielęgnowana przez Kościół. Wtedy artyści nie będą żądali spełnienia rzeczy niemożliwych w życiu, będą płodni i zasobni w prawdy zgodne z wolą Bożą.

Że Kościół był matką sztuki, że szczególniejszą pieczą otaczał poezyę, że ją wywyższył i uszlachetnił, o tem świadczy historya wieków. Wszakże on to zużytkował religijną pracę epicznej i dydaktycznej formy nauczania ludów. Jemu to zawdzięczamy literaturę pierwszych wieków, znajdujemy też wśród pisarzy cały szereg świętych papieży, biskupów, królów katolickich. W okresie renesansu wieńczono poetów; papieże i cesarze sami wyszukiwali najgodniejszych, aby nagrodzić ich pracę dla społeczeństwa. Kościół żądał nawet od zakonów, aby zaj-

mowały się nauką i krzewiły sztukę—wymagał jedynie nienaruszania dogmatów i moralności. Niesłusznym jest zarzut przeciwników, że cenzura i indeks tamowały rozkwit literatury, przeciwnie, powstrzymywały tylko od samowoli i odłączały zdrowe ziarno od plewy.

Dalej stawiono zarzut Kościołowi, że ogranicza przedmiot poezyi, że wymaga nie tylko opisu przyrody, ale żąda, aby rzeczy nadprzyrodzone, Boże, łączył z życiem przyrodzonem—ziemskiem. Zapominają, że poezya, zatraciwszy punkt oparcia—religię, staje się chwiejną. Stwórca jest sprawcą, wzorem i celem wszelkiego stworzenia. Kto więc wielbi naturę, musi wielbić jej Stwórcę. Takim wzorem miłości są Psalmy Dawidowe. Kiedy Aleks. Humboldt szukał najpiękniejszych opisów w starożytności, znalazł je w pracach śś. Grzegorza z Nazyanzy i Bazylego. Niema dziedziny wiedzy, do której chętnie nie dokładał ręki lud katolicki.

Mówią dalej, „że Kościół czyni życie ludzkie gorzkiem, albowiem zakazuje wszelkiej radości, a mistycyzm, jakim się otacza—staje się udręczeniem dla duszy."

Czyż chcą przez to powiedzieć, że wywyższanie i uszlachetnienie przez wiarę natury ludzkiej, skażonej przez grzech, jest dla ludzi pozbawieniem szczęścia i radości? Grzech jest na świecie i jest sprawcą cierpień i śmierci, ale grzechu nie stworzył Kościół—raczej go usuwa i obrzydza. Poezya dążąca jedynie do ziszczenia ziemskich pragnień, poezya nurzająca się w zmysłowości, oto jeden przyczynek bardzo poważny do zatrucia spokoju sumienia.

W chwili rozterki duchowej posuwa się Byron i Goethe do bluźnierstw, i dowodzą, że przyjście Zbawiciela było zamachem na ludzkość.

Chociaż nie hołdujemy bożkom klasycznej Hellady i Rzymu, ani im stawiamy ołtarzy, to jednak nie odmawiamy piękna poezyi, zawartej w pogańskiej literaturze. Jako wzory języka i stylu, zatrzymał Kościół dzieła klasyków, nie wzgardził też opowieściami germańskich ludów i fantastycznemi baśniami Wschodu. Niesłuszny więc jest zarzut, że wiara katolicka ścieśnia wiedzę i dążenia ludzi.

Człowiek jest wolny, ma władzę odrzucić działanie łaski Bożej, Kościół może prosić i karać, ale nie może zmuszać; ustawiczną też toczy walkę ze złem. Z jego łona wyszły odkrycia, które zmieniły poglądy na świat, w jego wielkich pisarzach odzwierciadla się jego powszechność.

Każdy raduje się z piękna i nie kwapi się, aby wynajdywać ułomności wielkich myślicieli. Ale ustawiczne napaści modernistów, wyłamujących się z praw wiary, zmuszają nas stawić czoło liberalnej krytyce i wykazać, jak właśnie bezwzględnie, wprost narzucająco postępują i działają nieprzyjaźni Kościołowi pisarze. Czyż Byron, Heine, Leopardi nie obracali się w ciasnych granicach subjektywizmu? Czyż wartoby żyć, gdyby ludzkość miała takie zapatrywania o życiu, jak je miał Byron, Leopardi? Czyż czytając Heinego nie odczuwamy niesmaku, czyż ten cynik skończony nie obrzydza nam życia i z serca nie usuwa wszelką bojaźń i miłość Boga? Jakie ciasne są jego pojęcia o duszy, obok pięknego wiersza, jak mało ceni życie, świat i ludzi! Wszędzie widzi zwyrodnienie, zmysłowość, doczesność! Szerszy jest już widnokrąg Goethego, przebiega ziemię i niebo—Faust pragnie nowy świat zbudować, wszystko wiedzieć, wszystkiego zakosztować.

A gdy do tego grona zaliczymy jeszcze Szekspira z jego szeregiem bohaterów jak: Makbeth, Lear, Hamlet, Cezar, Antoniusz i Kleopatra, Romeo i Julia, Falstaff, Szylock i te przeróżne fantastyczne i z życia wzięte postacie i charaktery skreślone ręką mistrza; gdy przeniesiemy się w świat Calderona począwszy od oblężonych w Breda, aż do alegorycznych postaci w ostatniej pracy, czyż tam nie łączą się namiętności i cnoty ludzkie we wszystkich stopniach, czyż tam nie znajdziemy tła narodowego i religijnego, baśni i historyi, filozofii i teologii,— jednem słowem historyi życia doczesnego i wiecznego. Gdy jeszcze dołączymy Dantego, Ariosta, Tassa, to przyznamy, że Kościół większą rolę odgrywał w katolickiej poezyi, więcej z niego czerpie poezya tematu, aniżeli z modernizmu bezbożnego.

Kościół bywa uciskany przez nowoczesną zmateryalizowaną kulturę, knebluje mu usta polityka możnych, ale katolicyzm i temu nowemu światu nie odmawia błogosławieństwa matczy-

nego. Pełen powagi i stałości święci tryumf przez XX wieków i śmiało wskazuje na życie wiekuiste. Państwa, wiedza, sztuka wszystko dąży do materyalizmu, Kościół tylko wynosi poetów i pisarzy, uświęca ich prace i daje natchnienia. Wyrywa pieśniarza z zepsutego otoczenia i wzywa go do swych ołtarzy, uczy go pieśni czystości i miłości. Z mrówczego roju zmateryalizowanych badaczy przenosi go w krainy ducha, pokazuje mu tajemnice Boże, cuda, mękę Zbawiciela, władzę Bożą, niebo pełne świętości! W ceremoniach przeróżnych wykazuje połączenie Boga z ludem, łączy narody pomimo, że ich różni język i obyczaj. Ściśle zespolony w przeciwieństwie do kruchych podstaw rządów świeckich—pozostaje jedyną potęgą, pełnią Objawienia i Podania Bożego, środowiskiem i oparciem świata.

Dotykamy trzeciego przedmiotu poezyi—Boga. Ten kierurunek w poezyi bardzo wyszedł z mody. Już Lessing znęca się nad Klopstockiem i wyśmiewa jego Mesyasza. Humanitaryzm—oto hasło naszej doby. Nie chcianoby całkiem wygnać Boga, ale Go obniżyć, na drugi usunąć plan. Poezya woli opiewać przyrodę, pracę ludzi, a przyczynia się do tego niemało protestantyzm i filozoficzne systemy. One to zacierają łączność między światem widomym a nadprzyrodzonym. Boga usunięto w cień, a na Jego miejsce stawiono filozofów. Panteizm i sceptycyzm w kołach wykształconych wydarł wiarę i ufność dziecięcą z serc, pozbawił prawd zasadniczych. Wszystko powoli się kruszyło i rozpadało, aż wreszcie usłyszeliśmy pytanie Straussa: Czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami? I zaprzeczył temu, oświadczył się za materyalizmem, który chrześcijańskie prawdy wiary uznaje tylko za czcze symbole i alegorye. Miejsce Boga zajął człowiek—ale nie mógł zapełnić luki. Wszelkie zabiegi wytworzenia z judaizmu, pogaństwa, islamu i chrześcijaństwa jakiejś nowej religii nie udały się, każdy bowiem tworzył ją według swego widzimisię. Takie jednak marzenia nie mogą zaspokoić pożądania prawdy, jakie odczuwa dusza człowieka, ani też stworzyć religijnej spójni łączącej świat z sobą. Każdy bowiem uwielbia siebie lub to, co miłuje. Od humanitaryzmu przechodzi się do kultu bohaterów, od nich do „nadludzi“ i do

hołdowania własnemu „ja.“ Dla prawdziwego jednego Boga pozostawia więc nowoczesna literatura bardzo mały kącik!

Jedynie Kościół przechował wiarę Bożą nieskalaną i czystą, on jeden daje nam rękojmię wyższego, pozytywnego Objawienia, on jeden posiadł prawdę, której nie obalą żadne herezye. Dla literatury i poezyi ma to wielkie znaczenie. Cóżby nam bowiem było po pięknie i wspaniałości świata, gdybyśmy nie otrzymali pewności lepszego, wiecznego żywota. Kwiaty i gwiazdy i piękne poetyczne opisy, wszystko pogrąża się w ciemną noc, wszystko ginie i zanika i nie zaspakaja serca. Cechą ateistycznej poezyi był pełen rozpaczy pesymizm i oszołomienie zmysłów. Wieczna chwiejność między bólem i radością jest cechą tych okresów literackich, które chociaż nie pozbawione całkowicie wiary, nie ugruntowały jej w sercu.

Przekleństwem obecnego dramatu i romansu jest to, że nie znajdziesz w nich imienia Boga, że w nich najwyższym panem jest rozum i uczucie. Nie ujęta w granice metrycznej formy lub języka wytwornego klasyków, nie podtrzymywana prawami estetyki, mając jedynie za cel lukratywny interes i zabawienie pieprznymi dowcipami niewybrednego czytelnika, beletrystyka jako wody oceanu zalała ducha narodów.

Krytyka służy pisarzom i ich poglądom, zamiast stosować się do zasad chrześcijańskich i obyczajowych. Ni Dieu ni maître, możnaby powiedzieć, czytając ostatnie wytwory pisarzy. Najniesmaczniejsze i chorobliwe objawy życia ludzi są tu zebrane i w całej swej nagości podane czytelnikowi, wszystkie chorobliwe pomysły, wszelkie zwyrodnienia i histeryczne fantazye nazywają perłami poezyi. Grzech, obłęd, anormalne objawy, zbrodnie, oto ulubiony temat powieściopisarzy! W pomroku światła Ibsenowskich dramatów naprożno szukałbyś Objawionej religii! W „nagich duszach“ Przybyszewskiego gdzie ujrzysz piękno, cnotę lub iskierkę wiary! W zbrodniczych, pornograficznych opisach Zoli znajdziesz chrześcijanizm przedstawiony jako stek oszustwa, zwyrodnienia. Inni romansopisarze może tak bezgranicznie nie szydzą z religii i obyczajów, ale nie postępują z religią lepiej, jak modniarka ze swym manekinem i materyałem, który układa.

Takie „Dzieje grzechu“, „Moralność p. Dulskiej“, „Sezonowa Miłość“, „Kobieta bez skazy“ czy niedoświadczonego umysłu nie zepchną na złą drogę?

Inaczej postępowali dawniejsi mistrze pióra. Geniusz jest darem Bożym, który bezwiednie czerpie z pierwotnego źródła. W poezyi Lorda Byrona pomimo woli odczuwać się daje pamięć na świat wyższy—wznioślejszy, chociaż sam autor pomstuje Panu. W poezyach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego znajdują się odbłyski niewiary, złego tłumaczenia sobie Boga i Jego zamiarów—ale całość jest nawskroś religijna. Goethe zapomina, że chciał się przybrać w szaty poganina—i wykazuje się chrześcijaninem, bez mała katolikiem — modli się do Boga, podsłuchuje pienia archaniołów czczących Pana, spogląda z wiarą na Madonnę, ustępy z Pisma św. podnoszą mu ducha, tęskni wraz z Mignon za słonecznem południem, gdzie sztuka i religia nie są sobie wrogie—ale idą jedną drogą. Narody mogły się dać porwać chwilowo różnym poglądom protestantyzmu, filozoficznemu deizmowi i panteizmowi—ale z chwilą, gdy im stawiono zamiast Boga—boginię rozumu, gdy chciano w gruzy zamienić dotychczasową cywilizacyę, zwyczaje, wtedy obudziły się z letargu, zrozumiały, co tracą.

(Ciąg dalszy nast.)



KAZANIA KATECHETYCZNE.

Część trzecia.

---

25. Owoce Sakramentu Pokuty.

Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych, (Bóg) *wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił od wszelakiej nieprawości.*

I. Jan I, 9.

Spowiedź, jako prawdziwy Sakrament Nowego Testamentu, musi dawać nam wewnętrzną łaskę. Albowiem łaska, czyli wewnętrzne uświęcenie człowieka, stanowi jądro i rzeczywistą istotę każdego Sakramentu. Główną łaską spowiedzi jest odpuszczenie grzechów, po Chrzcie św. popełnionych. Dlatego też Jan św. mówi: *Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych,* (Bóg) *wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił od wszelakiej nieprawości.* Jednakże oprócz odpuszczenia grzechów w Sakramencie Pokuty dostępujemy jeszcze innych łask, które są ściśle związane z tą główną łaską. Oprócz tych owoców, które nam daje spowiedź jako Sakrament, ustanowiony przez Boga, jest ona urządzeniem, które dzięki swej istocie i właściwościom przynosi największe błogosławieństwa zarówno jednostkom, jak całemu społeczeństwu. O tych to owocach i cudownym wpływie spowiedzi pomówimy w dzisiejszej nauce.

I.

Gdy trędowaty, o którym mówi Ewangelia, przyszedł do Zbawiciela, prosząc o uzdrowienie, Chrystus Pan wyciągnął nad

nim rękę i rzekł: *Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego* [1]). To samo dzieje się z grzesznikiem, który dotknięty trądem duszy przychodzi do konfesyonału, aby dostąpić uzdrowienia. Ze skruchą ukazuje wszystkie rany swej duszy. Kapłan, jako zastępca Boga, wyciąga rękę i mówi: „Odpuszczam ci grzechy" i w tej samej chwili znika trąd duszy. Chociażby grzechy były najliczniejsze i najcięższe, spowiedź gładzi je wszystkie. Bóg przez usta kapłana udziela nam przebaczenia. Kapłan nie tylko oznajmia nam, że grzechy są odpuszczone, lecz je istotnie odpuszcza albowiem słowa, które wymawia w Imieniu Boga: „Odpuszczam ci grzechy" mają istotną moc odpuszczenia grzechów. Zaledwie kapłan wymówi te słowa, Bóg je potwierdza. Wszelka wina jest zmazaną. *Wszystkie grzechy jego, którymi grzeszył, nie będą mu poczytane* [2]). *Wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę* [3]) — mówi Bóg przez usta proroka. Oto pierwszy wpływ Sakramentu Pokuty. W Sakramencie tym dostępujemy odpuszczenia wszystkich grzechów, które po Chrzcie św. popełniliśmy. Czyż nie jest to wielka łaska? Wszak wiemy, czem jest grzech śmiertelny, że jest nieskończenie wielką obrazą Boga i że ściąga na nas nieskończenie wielką karę. Wiara mówi nam, że jeden grzech śmiertelny jest większem złem i przynosi większe szkody, niż wszystkie inne nieszczęścia, które nas spotkać mogą. Uprzytomniwszy to sobie, zrozumiemy, jak wielką jest dobroć i miłosierdzie Boga, który w Sakramencie Pokuty odpuszcza nam wszystkie winy. Grzesznik zbliża się do konfesyonału, jako niewolnik szatana, obciążony grzechami, z duszą umarłą, która przez grzech stała się przedmiotem odrazy u Boga, a odchodzi usprawiedliwiony, wolny od więzów grzechu i szatana, odrodzony do nadprzyrodzonego życia, cieszący się łaską i przyjaźnią Bożą. Gdy więc pojednani z Bogiem odchodzimy od konfesyonału, dziękujmy Bogu za tę wielką łaskę z całego serca, wołając z Psalmistą: *Wielkie jest nad niebiosa miłosierdzie Twoje* [4]).

Drugim owocem Sakramentu Pokuty jest to, iż Bóg w Sa-

[1]) Mat. VIII, 3. [2]) Ezech. XXXIII, 16.
[3]) Ezech. XVIII, 22. [4]) P. CVII, 5.

kramencie tym odpuszcza nam nie tylko grzechy, ale i karę wieczną. Każdy grzech, jak wiemy, zasługuje na karę: grzech śmiertelny na karę wieczną, a przytem jeszcze na doczesną. Jak kara wieczna nierozerwalnie związana jest z grzechem śmiertelnym, tak też wraz z odpuszczeniem grzechu śmiertelnego następuje odpuszczenie kary wiecznej. Gdy Bóg odpuszcza grzesznikowi winę, jednocześnie odpuszcza i karę piekła, któreby go nie ominęło, gdyby w stanie niełaski zeszedł z tego świata: *Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* [5])—mówi Pan Bóg, a słowa te odnoszą się zarówno do śmierci doczesnej, jak wiecznej w piekle. Czy Bóg mógłby pragnąć potępienia grzesznika, skoro już odpuścił mu winę? Czy mógłby na wieki odrzucić go od siebie, skoro przywrócił mu swą przyjaźń i łaskę? Nie, Bóg, odpuszczając winę żałującemu grzesznikowi, odpuszcza mu zupełnie karę wieczną. Spamiętajmy to dobrze, najmilsi bracia, albowiem przez rozważanie tej prawdy najlepiej poznajemy, czem jest dla nas Sakrament Pokuty. Zwłaszcza dla zmysłowego człowieka, który już tak nizko upadł, że nie zdaje sobie sprawy, jak wielką dla niego łaską jest odpuszczenie grzechów, myśl, że Bóg wraz z grzechami odpuści mu karę wieczną, jest silniejszą pobudką nawrócenia. Wszak sławimy dobroć i wspaniałomyślność króla, który ułaskawia przestępcę, skazanego na śmierć lub dożywotnie więzienie. Lecz czem jest ta łaska w porównaniu do nieskończonego miłosierdzia Boga, który w Sakramencie Pokuty uwalnia grzesznika od wiecznego więzienia i wiecznej śmierci? Jak często już może zasłużyłeś, bracie, na piekło. Jak często już Bóg uchronił cię od wiecznego potępienia, dając ci sposobność uwolnienia się od grzechów i kary wiecznej.

Już to samo powinno nas pobudzać do wdzięczności względem Boga, że przez Sakrament Pokuty dostępujemy odpuszczenia kary wiecznej. A jednak Bóg jest tak miłosierny, że w Sakramencie tym odpuszcza nam nie tylko karę wieczną, ale i doczesną, jeżeli nie zupełnie, to częściowo. Dlaczego Sakrament Pokuty nie gładzi, jak Chrzest, wszystkich kar zarówno wiecz-

---

[5]) Ezech. XXXIII, 11.

nej jak doczesnych? „Dlatego—mówi św. Augustyn — abyśmy skutkiem tego nie uważali grzechu za drobnostkę i nie wpadali w grzechy ciężkie, przez które ściągnęlibyśmy na siebie gniew Boży w dzień sądu.“ Odpuszczenie kar doczesnych zależy od skruchy, z jaką przystępujemy do Sakramentu Pokuty. Im większy nasz żal i skrucha, tem większe działanie Sakramentu Pokuty. Myśl ta powinna nam być pobudką do obudzenia prawdziwej skruchy, lecz nie jedyną i najpierwszą pobudką, albowiem skrucha powinna przedewszystkiem wypływać z miłości Boga.

Sakrament Pokuty przywraca nam dalej łaskę uświęcającą, lub też pomnaża, jeśliśmy jej przez grzech nie utracili. Łaskę uświęcającą tracimy przez grzech śmiertelny. Jeżeli więc spowiedź odpuszcza nam grzech, jasnem jest, że tem samem przywraca nam łaskę uświęcającą i usprawiedliwia. Bóg nie tylko oczyszcza duszę naszą z winy i kary, lecz ubiera ją w szatę świętości i sprawiedliwości. Uwalnia nas z więzów grzechu i mocy szatana, aby nas przyjąć za dzieci swoje i obdarzyć miłością i przyjaźnią. Jeśli zaś dusza nasza nie utraciła swej nadprzyrodzonej piękności, jeśli grzechy powszednie tylko osłabiły stan łaski, wówczas Sakrament Pokuty pomnaża w niej łaskę uświęcającą i podnosi jej godność i znaczenie przed Bogiem. Odzyskanie łaski uświęcającej i przyjaźni Bożej, które grzesznik otrzymuje wraz z odpuszczeniem ciężkich grzechów, przywraca mu jednocześnie wszystkie cnoty i zasługi, utracone przez grzech. Wszystko, co człowiek dawniej uczynił dobrego, nabiera nadprzyrodzonej wartości, przytem odzyskuje dawne prawo do nieba i odpowiedni swym zasługom stopień szczęśliwości wiecznej. Nie potrzebuje więc od nowa skarbić sobie zasług niebieskich przez dobre uczynki, które już teraz spełnia w stanie łaski, lecz pomnaża tylko ów dawniej nagromadzony skarb zasług.

Dalej udziela Bóg tym wszystkim, którzy godnie przystępują do Sakramentu Pokuty, szczególnych łask do życia cnotliwego. Każdy, kto dobrze odbył spowiedź, doświadczył na sobie tego cudownego wpływu Sakramentu Pokuty. Któż mógłby zaprzeczyć, że po spowiedzi uczuwał w sobie odwagę i moc

do zwalczania grzechów i pokus, do czynienia dobrych postanowień, gorliwego ćwiczenia się w cnocie i sumienniejszego wypełniania obowiązków stanu? Cóż może nas lepiej pobudzić do dobrego i zabezpieczyć przeciw mocy złego, jeśli nie dobrze odbyta spowiedź? W niektórych razach spowiedź jest jedynym środkiem prawdziwie chrześcijańskiego, pobożnego życia. Dlatego też spowiednicy zalecają częstą spowiedź tym wszystkim, którzy jako nałogowi grzesznicy, obciążeni złemi skłonnościami i namiętnościami, pragną odmienić swe życie. Bądźmy przekonani, najmilsi bracia, że im częściej będziemy przystępowali do spowiedzi, tem więcej pomnażać się będziemy w cnocie i doskonałości. Jeżeli wszakże niektórzy mimo częstego przystępowania do spowiedzi podlegają różnym niedoskonałościom, a nawet cięższym grzechom, nie jest to winą spowiedzi. Raczej moglibyśmy postawić sobie pytanie, czy ludzie ci dobrze się spowiadają, lub do czegoby doszli, gdyby przy tylu wadach i niedoskonałościach nie tak często się spowiadali?

Gdy rozważymy wszystkie te łaski, które nam daje Sakrament Pokuty, to mało jeszcze są wyrażone te zbawienne owoce w słowach apostoła: *Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych,* (Bóg) *wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił od wszelakiej nieprawości.* Albowiem Bóg w Sakramencie Pokuty okazuje się nie tylko wierny i sprawiedliwy, gdy dotrzymuje przyrzeczenia i odpuszcza nam istotnie wszystkie grzechy i nieprawości, lecz jeszcze więcej objawia się Jego miłość, z jaką przyjmuje żałującego grzesznika, jak ów ojciec ewangeliczny, przyjmujący marnotrawnego syna. Ojciec, o którym mówi Ewangelia, nie tylko przebacza wszystko synowi, lecz cieszy się niewymownie z jego powrotu i mówi do sług swoich: *Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go: i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego, a przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie, a jedzmy i używajmy, albowiem ten mój syn umarł był, a ożył: zginął był, a znalazł się* [6]. Tak samo Bóg przywraca swą łaskę grzesznikowi, który się do Niego szczerze nawraca. Czy Bóg mógłby nam okazać więcej mi-

---

[6]) Łuk. XV, 22. 24.

łości i miłosierdzia? „Gdy sędziowie ziemscy pochwycą zbrodniarza lub świętokradcę — mówi św. Chryzostom — nie myślą o tem, aby go naprawić, lecz ukarać. Bóg natomiast, gdy grzesznik zbliży się do Niego, nie myśli o tem, jak go ukarać, lecz jak go uleczyć, poprawić i uchronić od nowych grzechów [7]).

A jednak są ludzie, którzy nie chcą uznać cudownego wpływu Sakramentu Pokuty. Nie uważają spowiedzi za Sakrament, ustanowiony przez Boga i nie uznają błogosławionych jego owoców. Dlatego w drugiej części nauki udowodnimy, że spowiedź, bez względu na jej sakramentalny charakter, dzięki swej istocie i właściwościom działa tak zbawiennie, że już to samo świadczy, iż jest dziełem Boskiej mądrości i dobroci.

II.

Pomijamy już to, że spowiedź jest najlepszym środkiem poznania samego siebie, ponieważ pomówimy o tem przy rachunku sumienia, który jest koniecznym warunkiem spowiedzi, gdyż wyznanie grzechów wymaga, abyśmy zastanowili się nad stanem swego sumienia i poznali nasze grzechy. Któżby się zastanawiał nad stanem swojej duszy, gdyby go do tego nie zmuszała spowiedź?

Drugiem dobrodziejstwem spowiedzi, niezależnem od jej sakramentalnego charakteru, jest to, że nas pociesza. Jest to przyrodzona właściwość naszej natury, że serce ludzkie, gdy cierpi, uczuwa potrzebę powierzenia swego smutku zaufanemu przyjacielowi. Chociaż to nie usuwa jego cierpienia, mimo to doznaje ulgi i pociechy. Tak samo i sumienie nasze gdy ciąży na niem jakaś wina, pobudza nas, abyśmy wyznali ją tym, przeciwko którym zawiniliśmy lub którzy mają nad nami prawo zwierzchnictwa lub opieki. Ta chęć wyznania winy jest często tak silną, że sumienie póty nie znajduje spokoju, póki jej nie uczyni zadość, chociażby nawet z narażeniem się na zasłużoną karę. Jakże często nieznani zbrodniarze dobrowolnie oddają się w ręce sędziów, aby tylko uwolnić się od dręczących wyrzutów sumienia i odzyskać

[7]) Hom. 7 ad. pop.

spokój duszy. Spowiedź czyni zadość tej przyrodzonej potrzebie serca ludzkiego. W żalu nad popełnionem złem i w dręczącem poczuciu winy znajduje grzesznik w kapłanie zaufanego przyjaciela, któremu może otworzyć swe serce, ukazać rany i cierpienia i tym sposobem doznaje pociechy. Spowiedź nie jest torturą sumienia, jak utrzymują jej przeciwnicy, lecz przeciwnie, działa zbawiennie i kojąco, jak otwarcie niebezpiecznej rany przynosi ulgę choremu. Chociażby nawet spowiedź, jako Sakrament, nie dawała nam odpuszczenia grzechów, musiałaby być uważaną za najlepsze lekarstwo dla grzesznego serca ludzkiego. Chociażby spowiednik nie mógł istotnie w nadprzyrodzony sposób uleczyć grzesznika, to już jest to znaczną korzyścią, gdy przez wysłuchanie win jego nie tylko przynosi mu ulgę, lecz przez słowa pociechy i upomnienia podnosi go i pobudza do poprawy.

Spowiednik jest jednocześnie lekarzem i przewodnikiem duszy. Kapłan, któremu bez obawy powierzamy wszystkie tajemnice naszej duszy, z którym omawiamy wszystkie sprawy naszego sumienia, ma bez wątpienia wielki wpływ na nasze postanowienia i moralne życie. Czy pociesza i zachęca, czy upomina i strofuje, czy radzi lub naucza, słowa jego więcej znaczą, niż czyjekolwiek inne i mogą życiu naszemu nadać właściwy kierunek. Samo kazanie nie wystarcza, aby skutecznie prowadzić duszę. Albowiem tam prawdy i przestrogi mogą być tylko ogólnie omawiane, bez uwzględnienia potrzeb jednostki, wieku, płci, wykształcenia, stanu duszy i usposobienia poszczególnych słuchaczów. Spowiedź natomiast daje najlepszą sposobność właściwego i skutecznego kierownictwa dusz. Spowiednik na mocy wyznania grzechów może zastosować swe nauki i przestrogi odpowiednio do stanu penitenta, usposobienia i potrzeb duszy. Przy spowiedzi kapłan zwraca się wyłącznie do tego, który przyszedł szukać u niego pociechy i omawia z nim wszystkie wątpliwości, walki, pokusy, niebezpieczeństwa, o ile tego wymaga stan jego duszy. Któż tedy może lepiej wesprzeć i dopomódz grzesznikowi w jego słabościach, potrzebach, złych nałogach i wątpliwościach, któż może lepiej nakłonić go do poprawy, jeśli nie spowiednik? Gdzie rady i przestrogi

rodziców nie skutkują, gdzie świeckie prawo i zwierzchnictwo jest bezsilnem, tam często religia za pomocą spowiedzi jest jedyną rękojmią poprawy i moralnego odrodzenia człowieka.

Wpływ spowiedzi jest tak zbawiennym, że niejednokrotnie powstrzymuje grzesznika od upadku. Jakże często myśl o spowiedzi powstrzymuje nas od złego, umacnia w dobrem i chroni naszą niewinność lepiej i skuteczniej, niż myśl o śmierci i wiecznem potępieniu. Wreszcie owo zawstydzenie, jakie uczuwamy przy wyznawaniu grzechów, jest zbawiennym środkiem ćwiczenia się w cnotach, a zwłaszcza w najważniejszej ze wszystkich cnót—w pokorze. Nic nie sprzeciwia się więcej człowiekowi, skłonnemu z natury do pychy, jak to, że wszystkie swoje występki i winy, które popełnił myślą, słowem i uczynkiem, musi wyznać szczegółowo wraz z podaniem liczby i obciążających okoliczności drugiemu człowiekowi, chociażby nawet widział w nim zastępcę Chrystusa. Czyn ten wymaga zupełnego przezwyciężenia samego siebie, nieraz jest powodem wielkiej walki wewnętrznej, lecz tem większy przynosi spokój i zadowolenie, gdy już zrzucimy jarzmo grzechów. Jakże często zaślepiony i nieugięty grzesznik staje się przy konfesyonale dzieckiem żałującem i skruszonem. Jakże często płyną z jego oczu łzy żalu prawdziwego, jak szczęśliwym się czuje, że zrzucił ze siebie ciężar grzechów i odzyskał spokój duszy.

Nawet innowiercy z najwyższem uznaniem wyrażają się o zbawiennym wpływie spowiedzi. „Trudno zaprzeczyć—mówi jeden z protestanckich uczonych — że spowiedź jest godną Boskiej mądrości. W istocie, jeśli jest coś pięknego i pochwały godnego w religii chrześcijańskiej, to właśnie spowiedź, którą podziwiają nawet Chińczycy i Japończycy. Albowiem konieczność wyznawania grzechów odstrasza od grzechu wielu, zwłaszcza tych, którzy jeszcze nie są zaślepionymi grzesznikami i przynosi upadłym wielką pociechę, tak, że wierzę, iż pobożny, cnotliwy i mądry spowiednik jest w ręku Boga potężnem narzędziem zbawiania dusz. Jego rady dopomagają do zwalczania złych skłonności, do poznania wad, unikania okazyi do grzechu, naprawienia krzywd, rozproszenia wątpliwości, pokrzepienia ducha, wreszcie do wytępienia lub zmniejszenia wszystkich nie-

prawości duszy. A jeśli największem szczęściem na ziemi znaleźć dobrego przyjaciela, o ile ważniejszą dla nas rzeczą, gdy ten przyjaciel przez nieskończoną świętość Boskiego Sakramentu zobowiązany jest do wierności i pomocy" [1]).

Dobroczynny wpływ spowiedzi nie ogranicza się na jednostce. Moralne korzyści, jakie odnosi człowiek ze spowiedzi, przypadają również w udziale rodzinie i społeczeństwu, których jest członkiem. Sam Bóg wie tylko, jak bardzo spowiedź przyczynia się do przywrócenia zgody między małżonkami, rodzicami i dziećmi, do zachowania wierności i miłości małżeńskiej, wiernego spełniania obowiązków rodziców względem dzieci i dzieci względem rodziców i wogóle wszystkich cnót, na których opiera się szczęście chrześcijańskiej rodziny. Jak często spowiedź przyczynia się do zażegnania sporów w rodzinie, do wynagrodzenia krzywdy, naprawienia zgorszenia, odwołania oszczerstw i obmowy. Dopiero na sądzie ostatecznym poznamy w całej pełni owe niezliczone dobrodziejstwa i błogosławieństwa, które spływają na ludzi dzięki spowiedzi. Wtedy dowiemy się, że kapłan pracujący w zaciszu konfesyonału często więcej przyczynił się do szczęścia i dobra społeczeństwa, niż niejeden potężny władca na tronie. Czem jest wszelka władza świecka i moc zbrojna w porównaniu do owej duchowej siły, która nie tylko kieruje sercem człowieka, lecz wnika w stosunki rodziny i społeczeństwa, aby popierać dobro, a chronić od zła. Chociażby państwo jeszcze raz tyle ustanawiało praw, stróżów porządku i bezpieczeństwa i kar, wszystkie te środki nie są w stanie zapewnić i utrzymać moralności i dobra narodu. Do tego koniecznym jest wpływ mocy duchowej, moralnej, która poskramia złe żądze i namiętności serca. Albowiem tam jest źródło i korzeń wszelkiego rozprzężenia i złych uczynków, które widzimy w społeczeństwie. A niema większej mocy nad tę, która wywiera spowiedź na sumienie jednostki i, co za tem idzie, na sumienie społeczeństwa. Dlatego można powiedzieć, że spowiedź jest dla państwa i społeczeństwa najlepszym sprzymierzeńcem w utrzymaniu porządku moralnego i utwierdzeniu pomyślności narodów.

---

[1]) Instr. theol.

Gdy uprzytomnimy sobie wielkie i rozległe znaczenie spowiedzi, musimy dojść do przekonania, że właśnie ta celowość spowiedzi i jej błogosławiony wpływ na dobro nadprzyrodzone i przyrodzone człowieka świadczą o tem, że jest ustanowioną przez Boga. Zarzuty, że spowiedź dopomaga do grzeszenia, że jest środkiem uspokajającym dla lekkomyślnych, że ludzie spowiadają się, aby uzyskać przebaczenie i grzeszyć na nowo—są tak przewrotne, że nie warto się nad nimi zastanawiać. Prawda, że są ludzie, którzy bez szczerego żalu i stałego postanowienia poprawy przystępują do spowiedzi, jak gdyby o to tylko chodziło, aby przez powierzchowne przyznanie się do grzechów uzyskać rozgrzeszenie i grzeszyć na nowo—ale nie jest to winą spowiedzi. Podobne nadużywanie Sakramentu Pokuty nie znosi owego cudownego wpływu i błogosławieństw, jakie spływają na tych wszystkich, którzy go godnie przyjmują. Albowiem apostoł ma tylko na myśli godne przyjęcie Sakramentu Pokuty, gdy mówi: *Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych*, (Bóg) *wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił od wszelakiej nieprawości.* Amen.

---

26. O rachunku sumienia.

Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni.

I. Kor. XI, 31.

Rozważywszy owoce Sakramentu Pokuty, musimy zastanowić się nad tem, co czynić, aby godnie przyjąć ten Sakrament i korzystać z łask, które nam daje. Na co może przydać się spowiedź niedobra? Może nam tylko zaszkodzić, a nie dopomódz do zbawienia. W przypowieści o synu marnotrawnym wskazał nam Zbawiciel drogę, która prowadzi do pojednania się z Bogiem, jeśli Go przez grzech opuściliśmy. Syn marnotrawny „przyszedł ku sobie“ to znaczy: uznał swą winę i żałował za nią. *Wstanę i pójdę do ojca mego.* Z silnem postanowieniem odmiany życia i przeproszenia ojca udał się do domu rodzicielskiego i przyszedłszy, rzekł: *Ojcze, zgrzeszyłem*

przeciw niebu i przed tobą: jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. Jednocześnie okazał gotowość odpokutować i zadosyćuczynić za grzechy, gdy rzekł. *Uczyń mię jako jednego z najemników twoich* [1]). Widzimy więc, że w tej przypowieści dał nam Zbawiciel wszystkie zasadnicze warunki pokuty. Warunków tych jest pięć: rachunek sumienia, żal, przedsięwzięcie poprawy, wyznanie winy, zadosyćuczynienie. Również i my, jeśli pragniemy uzyskać przebaczenie u Ojca niebieskiego, musimy za przykładem syna marnotrawnego „wejść w siebie“, t. j. uznać nasze błędy i występki, musimy za nie żałować, mieć postanowienie poprawy, wyznać je przed spowiednikiem i odprawić pokutę, jaką kapłan dla zadosyćuczynienia nam zadaje. Wszystkie te pięć warunków Sakramentu Pokuty omówimy szczegółowo w oddzielnych naukach. Rozpoczniemy od rachunku sumienia, wykazując, jak to czynić i czego się przytem wystrzegać należy. Od dobrego rachunku sumienia zależy godne przyjęcie Sakramentu Pokuty. Tylko wtedy, gdy sami siebie gruntownie zbadamy i na mocy tego egzaminu sami się osądzimy, dajemy dowód skruchy, która może odwrócić od nas surowość Boskiego sądu i wyjednać nam miłosierdzie wiecznego Sędziego. Dlatego z całą słusznością możemy tu zastosować słowa apostoła: *Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni.*

I.

Pierwszym warunkiem odbycia dobrej spowiedzi jest więc rachunek sumienia czyli sumienne zbadanie swych grzechów. Jeżeli Sobór Trydencki mówi, że mamy się spowiadać wszystkich grzechów śmiertelnych, „o których pamiętamy po należnem i pilnem rozważaniu“ [2]), to słowa te bardzo jasno wyrażają obowiązek rachunku sumienia. Wypływa to również z istoty spowiedzi. Wszak mamy kapłanowi, jako zastępcy Boga, odkryć stan naszego sumienia; mamy wyznać mu wszystkie najtajniejsze grzechy, oraz przy grzechach ciężkich nawet ich liczbę i okoliczności, tak, aby mógł wyrobić sobie spra-

[1]) Łuk. XV, 18. 21. [2]) Sess. XIV, can. 7.

wiedliwy sąd o stanie duszy naszej. Czy moglibyśmy to uczynić, gdybyśmy poprzednio nie rozważyli sumiennie naszych grzechów i nie poznali stanu własnego sumieuia? Jest to tem konieczniejsze, że przez roztargnienie, miłość własną i zaślepienie serca grzechy nasze łatwo zapominamy i sami przed sobą taimy. O ile jasno i ostro sądzimy wady bliźniego, o tyle powierzchowni i wyrozumiali jesteśmy w poznawaniu i sądzeniu własnych win i błędów. Dlatego zanim przystąpimy do rachunku sumienia, powinniśmy prosić Ducha św. o pomoc i światło. Jest to konieczne nie tylko do dobrego rachunku sumienia, lecz do wzbudzenia żalu i postanowienia poprawy, oraz szczerego wyznania grzechów.

Każde ważniejsze przedsięwzięcie wymaga dobrego przygotowania, jeśli ma przynieść pożądane wyniki. Tem więcej konieczne to do tak ważnej dla naszego zbawienia sprawy, jaką jest Sakrament Pokuty. Pismo św. poucza nas, abyśmy się przygotowywali nawet do modlitwy. *Przed modlitwą przygotuj duszę twoją: a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi* [1]). Już z tego samego widzimy, jak koniecznem jest przygotowanie do każdego Sakramentu. Gdy więc sposobimy się do przyjęcia Sakramentu Pokuty, oddalmy od siebie wszystkie myśli światowe; starajmy się skupić ducha i myśleć tylko o tem, do czego się zabieramy. „Jakie mamy zadanie przed sobą? — pytajmy samych siebie. Mamy w pokorze i ze skruchą wyznać kapłanowi nasze grzechy, aby osiągnąć rozgrzeszenie; mamy do Boga, naszego Pana i Stwórcy, któregośmy obrazili, powrócić, jak synowie marnotrawni, aby odzyskać Jego łaskę; mamy duszę naszą, skalaną grzechami, obmyć we Krwi Syna człowieczego, który za nas umarł na krzyżu; mamy wyrwać się z więzów szatana, uwolnić od kary piekła, jeśliśmy przez grzech na nią zasłużyli, i zapewnić sobie niebo. Te myśli powinny cię, bracie, usposobić odpowiednio do przyjęcia Sakramentu Pokuty, a naprzód do szczerego rachunku sumienia. Potem pomódl się gorąco do Ducha św., aby ci dopomógł do odbycia dobrej spowiedzi. „Przybądź, Duchu św., oświeć rozum mój, abym po-

[1]) Ekkli. XVIII 23.

znał grzechy moje; porusz serce moje, abym serdecznie żałował, szczerze się wyspowiadał i poprawił.“ Zwracamy się przedewszystkiem do Ducha św., ponieważ jest Szafarzem łask i Jego szczególnem dziełem jest uświęcanie ludzi. Przytem wszakże możemy wzywać pomocy Zbawiciela, Najśw. Maryi Panny, która jest Ucieczką grzeszników, oraz pośrednictwa świętych Pańskich, do których szczególne mamy zaufanie. Kto bez skupienia ducha i uproszenia łaski Bożej zabiera się do rachunku sumienia, naraża się na niebezpieczeństwo niegodnego przyjęcia Sakramentu Pokuty.

Po tem przygotowaniu należy przystąpić do właściwego rachunku sumienia. Naprzód musimy przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz odbyliśmy dobrą spowiedź i czyśmy nadaną pokutę odprawili. Należy przypomnieć sobie nie tylko kiedy, ale jaka była ostatnia spowiedź. Czy dopełniliśmy wszystkich warunków spowiedzi, lub czy też może brakło nam żalu szczerego, silnego postanowienia poprawy i szczerego wyznania win i dlatego mamy obowiązek wyznać to spowiednikowi i wszystkie niegodne spowiedzie powtórzyć. Pytania te stawiać sobie powinni przedewszystkiem ci, którzy żyją lekkomyślnie i zaraz po spowiedzi wpadają w dawne grzechy. Dalej należy zdać sobie sprawę, czy nadaną pokutę odprawiliśmy, czy stosowaliśmy się do rad i upomnień spowiednika, np. czyśmy unikali sposobności do grzechu, naprawili krzywdy bliźniemu wyrządzone, zaniechali gniewu i nienawiści. Gdyśmy to zaniedbali, wówczas ważność spowiedzi zależy od tego, czy przed udzieleniem rozgrzeszenia mieliśmy silne postanowienie dopełnienia tych warunków, czy nie. Dlatego przy rachunku sumienia trzeba koniecznie zdać sobie z tego sprawę i w danym razie oskarżyć się na spowiedzi.

Po rozstrzygnięciu tych pytań, odnoszących się do ubiegłych spowiedzi, trzeba rozpocząć właściwy rachunek sumienia i to według pewnego systemu, czyli z góry ułożonego porządku. Jest to tem konieczniejsze, gdy ktoś przez długi czas nie był u spowiedzi. Najlepiej przechodzić w myśli kolejno wszystkie przykazania Boskie i kościelne i przy każdem rozważyć, czy się ich nie przestąpiło myślą, słowem i uczynkiem, potem przypomnieć sobie obowiązki stanu i wszystkie przeciwko nim

wykroczenia, wreszcie grzechy nałogowe, które się najczęściej popełnia. Z pewnością każdy z was, najmilsi bracia, pamięta z wykładu religii przykazania Boskie i kościelne nie tylko z nazwy, ale również ich treść i znaczenie. W tych przykazaniach znajdziemy szerokie pole do rozmyślań i przy dobrej woli możemy zarówno dokładnie jak łatwo zbadać nasze sumienie. Tak np. pierwsze przykazanie, które mówi nam o czci należnej Bogu, przypomni nam wszystkie grzechy, które popełniliśmy przeciwko wierze, nadziei, miłości i zewnętrznej czci Boga. Naprzód więc pytać musisz, bracie, czy nie zgrzeszyłeś przez dobrowolne powątpiewanie o wierze, przez niepotrzebne dociekanie tajemnic Bożych, przez czytanie, pożyczanie, sprzedaż lub kupno książek i pism, wrogich religii, przez niepotrzebne przestawanie z bezbożnymi ludźmi, przez mowy bluźniercze, wyśmiewanie przepisów i ceremonii kościelnych, przez zaparcie się wiary z obawy przed ludźmi lub dla doczesnych korzyści, przez używanie zabobonnych środków, przez zwątpienie i rozpacz lub zbytnią ufność w miłosierdzie Boże, przez opuszczenie modlitwy, nieodpowiednie zachowanie w kościele, brak uszanowania dla Najśw. Sakramentu, opuszczenie służby Bożej, kazania, przez lekceważenie środków łask, przez wyniosłość i pychę, przez zbytnie oddawanie się smutkowi, sarkanie i skargi przeciwko wyrokom Opatrzności i t. d. W ten sposób należy przejść wszystkie przykazania Boskie i kościelne. Kto tego nie umie, lub lęka się, że mógłby opuścić pewne grzechy, niechaj weźmie do pomocy katechizm i przypomni sobie przykazania oraz różne rodzaje grzechów, a to ułatwi mu bardzo rachunek sumienia. Można również wziąć do pomocy dobrą książkę do nabożeństwa. Gdy kto częściej przystępuje do Sakramentów św., wystarcza, aby przypomniał sobie miejsca, w których bywał, osoby z któremi przestaje, swoje obowiązki, prace i tym podobne okoliczności.

Oprócz przykazań Boskich i kościelnych należy przejść w myśli obowiązki stanu. Każdy człowiek, odpowiednio do swego stanu, urzędu i zawodu, ma do spełnienia pewne obowiązki, z których musi zdawać rachunek przed Bogiem i własnem sumieniem. Dlatego przed spowiedzą musi przypomnieć

sobie, czy je wypełniał i w jaki sposób przeciwko nim grzeszył. Pamiętajcie o tem małżonkowie, którzy często tak lekkomyślnie zaniedbujecie obowiązki małżeńskie. Pamiętajcie o tem, rodzice i przełożeni, którzy nie czuwacie dostatecznie nad dziećmi i poddanymi. Pamiętajcie o tem, dzieci, sługi i podwładni, którzy odmawiacie rodzicom, państwu i przełożonym winnej czci i posłuszeństwa. Pamiętajcie o tem, katolicy wszystkich stanów i zawodów, że każdy z was jest odpowiedzialny przed Bogiem za wypełnianie obowiązków swego stanu i że musi zdać sobie z tego sprawę przed każdą spowiedzią

Jeśli pragniemy zrobić dobry rachunek sumienia, musimy wreszcie przypomnieć sobie te grzechy, które najczęściej popełniamy. Jak lekarz bada uważnie przedewszystkiem siedlisko i przyczyny choroby, tak my musimy poznać źródło naszych grzechów, mianowicie tę namiętność, z której wypływają grzechy, najczęściej przez nas popełniane. Jest to bardzo ważne nie tylko do oskarżenia, ale jeszcze więcej do postanowienia poprawy. Nauczyciele duchowni kładą na to szczególny nacisk, utrzymując, że przez to najłatwiej dochodzimy do gruntownej znajomości samych siebie i do skutecznego zwalczania wad. Każdy człowiek ma jakąś grzeszną skłonność, której się szczególniej oddaje, a która jest następstwem panującej w nim namiętności. U jednych jest nią pycha i chciwość, u drugich zmysłowość, nieumiarkowanie, gniew, lenistwo duchowe i t. p. Kto szczerze pragnie się poprawić, powinien szczególną uwagę poświęcić temu przedmiotowi, a to tem więcej, że miłość własna tak bardzo nas zaślepia i przeszkadza do poznania samych siebie.

II.

Przy rachunku sumienia trzeba wystrzegać się dwóch rzeczy: z jednej strony powierzchowności—z drugiej zbytniej lękliwości. Są ludzie, którzy bardzo powierzchownie robią rachunek sumienia. Z największym pośpiechem zabierają się do przygotowania, od którego zależy ważność spowiedzi. Zajęci zbytnio sprawami i troskami doczesnemi, nie umieją skupić du-

cha przy rachunku sumienia. Jak obojętni są dla spraw swojej duszy i pod względem obowiązków religijnych, tak też obojętnie zabierają się do zbadania sumienia. Zbyt mało czasu i uwagi poświęcają tej ważnej pracy. Niektórych uchybień nie uważają za grzechy, lecz za nic nieznaczące słabości i nawyknienia natury ludzkiej, gdyż nie sądzą ich według praw Bożych, lecz pojęć świata. Nie zastanawiają się nawet nad tem, czy wypełnili obowiązki stanu lub jakie grzechy najczęściej popełniają. Ich cały rachunek sumienia kończy się na tem, że przypomnieli sobie kilka cięższych grzechów, które też wypowiadają na spowiedzi. Zazwyczaj ci właśnie, którzy rzadko przystępują do Sakramentu Pokuty i dlatego tem dokładniej powinni robić rachunek sumienia, tem większą lekkomyślnością grzeszą przy badaniu stanu swej duszy. Ileżto takich obojętnych katolików widzimy pośród tych ludzi, którzy tylko raz w rok przystępują do spowiedzi. Już z samego zachowania można ich poznać. Bez wszelkiego przygotowania przychodzą do kościoła; przystępują do konfesyonału, odmówią krótką modlitwę, pomyślą chwilę i przypomniawszy sobie kilka grzechów, przystępują do spowiedzi. Chociaż od ostatniej spowiedzi minął już rok cały, który dostarcza im obfitego materyału do rozmyślań nad stanem ich duszy, chociaż przez ten długi przeciąg czasu popełnili wszelkiego rodzaju grzechy przez myśli, słowa i uczynki, mimo to zaledwie kwadrans czasu poświęcają na rachunek sumienia. Czy można w tych warunkach poznać stan swojej duszy i dobrze się przygotować do spowiedzi. Czy można się dziwić, że ludzie ci nie wszystkie swe grzechy wyznają na spowiedzi, że zapominają może o najważniejszych? Takiej powierzchowności przedewszyszystkiem wystrzegać się należy. Jeżeli ludzie tyle czasu, uwag i starań poświęcają dla rzeczy drobnych, czy nie jest występkiem, gdy tak powierzchownie i lekkomyślnie zabierają się do najważniejszych spraw duszy i zbawienia. Jak uważnie i gruntownie zastanawiają się ludzie nad przedsiębiorstwem, które może przynieść im korzyści lub straty. Jak niestrudzenie starają się o pomnożenie majątku, spłacenie długów. Ile czasu tracą na namysły, ja się ubrać na zabawę, na przeglądanie się w lustrze, aby dojrzeć w stroju najmniejsze braki

i niedokładności. Lecz gdy chodzi o dobro duszy, zaledwie kilka minut czasu poświęcają na rachunek sumienia, a wszakże sprawy duszy są stokroć ważniejsze, niż wszystkie sprawy doczesne. Im dawniej ktoś nie był u spowiedzi, tem staranniej i dłużej powinien się do niej sposobić. Wtedy nie wystarcza spojrzeć pobieżnie w głąb swego sumienia, lecz—jak mówi św. Augustyn—„zbudzić wreszcie sumienie, nie ślizgać się po powierzchni, wejść w siebie, dotrzeć do głębi serca i przeszukać wszystko pilnie“ [4]).

Prawda, bracie, że przy licznych obowiązkach, jakie ci przypadły w udziale, przy licznych grzechach, jakie ciężą na twem sumieniu, przy żywości twych myśli i roztargnieniach z zewnątrz płynących, przy miłości własnej, która tak wielką ma władzę nad tobą, nie łatwo może przyjdzie ci policzyć się z sumieniem, zwłaszcza gdy od dawna nie byłeś u spowiedzi, lecz chociażby stokroć trudniejszą była ta praca, musisz ją podjąć, bo tego wymaga zbawienie twej duszy. Jeśli niedbale zrobisz rachunek sumienia, spowiedź twa będzie nieważną i nieważne rozgrzeszenie. Chcesz ułatwić sobie rachunek sumienia, przystępuj częściej do spowiedzi. Im częściej będziesz się spowiadał, tem lepiej poznasz siebie i tem łatwiej dojdziesz do poprawy życia.

Oprócz tych lekkomyślnych katolików, którzy pobieżnie robią rachunek sumienia, są inni, którzy skutkiem zbytniej lękliwości i skrupulatności sami sobie utrudniają rachunek sumienia. Z największym wysiłkiem władz duchowych starają się poznać stan swej duszy, lecz w chorobliwie przeczulonej wyobraźni widzą grzechy tam, gdzie ich niema, zwiększają swe rzeczywiste błędy, rozmyślają nad liczbą i towarzyszącemi im okolicznościami, a mimo to zdaje im się, że nie dość dobrze roztrząsnęli swe sumienie. Im dłużej rozmyślają, tem mniej zdają sobie sprawę ze stanu swej duszy. Z taką samą lękliwością przystępują do spowiedzi. Nawet po spowiedzi dręczy ich niepokój, czy wszystko wyznali; rozpoczynają rachunek sumienia na nowo i na nowo doznają obawy, gdy przypomną

[4]) Sermo 348 de temp.

sobie jakie drobne uchybienie. W ten sposób spowiedź, która powinna przynieść im pociechę i spokój, staje się udręczeniem. Te dusze lękliwe powinny pamiętać, że Bóg nie jest tyranem, a spowiedź narzędziem tortur dla duszy. Chociaż apostoł mówi, abyśmy „z bojaźnią i ze drżeniem" zbawienie nasze sprawowali [5]), mimo to z zaufaniem mamy udawać się do Boga, który tak miłosiernym jest dla grzeszników. Kto szczerze stara się unikać grzechów, nie tylko śmiertelnych, lecz powszednich i ma szczerą wolę dobrze się wyspowiadać, ten nie potrzebuje się lękać. Chociażby wtedy nawet istotnie zapomniał o jakim cięższym grzechu, niechaj się nie obawia, albowiem grzechy mimo woli zapomniane przy spowiedzi, są nam odpuszczone, jak to wyraźnie potwierdza Sobór Trydencki [6]). Jeżeli przytem jeszcze spowiednik, widząc niepokój spowiadającego się, stara się uspokoić jego obawy, wówczas niema powodu lękać się i rozmyślać po spowiedzi nad grzechami. Nieuzasadniona lękliwość jest często środkiem, którego używa nieprzyjaciel duszy naszej, aby nas powstrzymać od częstej spowiedzi. Unikajmy więc przy rachunku sumienia zarówno powierzchowności, jak i zbytniej lękliwości i skrupułów.

Najlepszym ku temu środkiem jest codzienny rachunek sumienia. Gdy co wieczór poświęcimy kilka minut na przypomnienie sobie grzechów, wśród dnia popełnionych, wtedy ułatwimy sobie bardzo rachunek sumienia przed spowiedzią; unikniemy niebezpieczeństwa zapomnienia cięższych grzechów i niegodnej spowiedzi. Prócz tego codzienny rachunek sumienia jest z wielką korzyścią dla naszego życia duchowego wogóle. Jest najlepszą drogą do poznania samego siebie, zwalczania złych nałogów i doskonalenia się w cnotach. Przez codzienny rachunek sumienia nie tylko poznajemy lepiej nasze wady, ich przyczyny i następstwa, lecz większą zwracamy uwagę na swe postępowanie, starając się zwalczać zło, a dążyć do dobrego. Przeczytajmy jakiekolwiek dzieło, omawiające życie duchowe, a przekonamy się, że dla wszystkich, którzy dążą do cnoty i doskonałości, częsty przegląd sumienia jest uważany za niezbędnie

---

5) Filip II. 12. 6) Sess. XIV. cap. 5,

potrzebny. Nawet filozofowie pogańscy sławili korzyści, jakie przynosi codzienne badanie sumienia. O Cyceronie czytamy, że co wieczór rozważał nad tem wszystkiem, co mówił, słyszał i czynił przez dzień cały [7]). Również pogański filozof, Seneka, pisze o sobie: „Gdy wieczorem światła pogasną, a rodzina we śnie pogrążona, wtedy przebiegam myślą cały dzień ubiegły i rozbieram wszystkie me słowa i czyny. Niczego nie pomijam, wszystko rozważam. Dlaczego miałbym się lękać i sam przed sobą taić swe winy? I wtedy mówię sobie: Patrz, abyś tego lub owego nie czynił więcej; dziś jeszcze ci przebaczam [8])."

A więc i my, bracia, czyńmy codziennie rachunek sumienia, zanim udamy się na spoczynek. Idźmy za radą św. Chryzostoma, który mówi: „Gdy nadejdzie godzina spoczynku i szukasz posłania, na którembyś spoczął, wyjmij z zanadrza twą książkę rachunkową, jaką ci dał Stwórca i czytaj z niej, gdyż można ją tylko czytać po zgaszeniu światła, w ciemności [9]). Wystaw sobie, bracie, że stoisz przed trybunałem najwyższego Sędziego, jak kiedyś istotnie staniesz przed Nim. Lub też, jak mówi św. Augustyn: „Człowieku, siądź w duchu sam na trybunale, sam siebie postaw przed sobą jako oskarżonego i uczyń nad sobą tak surowy sąd, aby sąd Pański był od niego łaskawszym i łagodniejszym" [10]). Im lepiej przy rachunku sumienia poznamy siebie i osądzimy, tem miłosierniejszy będzie dla nas sąd Boga. Albowiem *byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni*—jak mówi Apostoł. Amen.

---

27. O żalu.

Serca skruszonego i uniżonego,
Boże, nie wzgardzisz.

Ps. L. 19.

Chcąc przystąpić do spowiedzi, musimy po rachunku sumienia wzbudzić w sobie żal za grzechy. Według nauki Koś-

---

[7]) Cicero, de senect. [8]) Seneca de ira. [9]) In Ps. 5o.
[10]) De poen.

cioła św. żal jest to boleść duszy i obrzydzenie z powodu grzechów popełnionych, to znaczy, że musimy żałować, żeśmy przez grzech obrazili Boga, musimy mieć odrazę do grzechu i nienawidzieć go jako największe zło. Żal jest najważniejszym warunkiem spowiedzi—„pośród czynności pokutującego zabiera najpierwsze miejsce"—jak mówi Sobór Trydencki [1]). Bez żalu nie może być rozgrzeszenia. Chociażby człowiek dopełnił wszystkich innych warunków spowiedzi i otrzymał od spowiednika rozgrzeszenie, mimo to grzechy jego nie są odpuszczone, jeśli za nie nie żałował. W niektórych razach można dostąpić odpuszczenia grzechów bez rachunku sumienia, spowiedzi i zadodosyćuczynienia, np. gdy umierający jest za słaby, aby mógł dopełnić tych warunków, gdy śmierć zaskoczy niespodzianie, lub gdy niema kapłana, przed którym umierający mógłby się wyspowiadać. Nigdy jednakże nie można dostąpić odpuszczenia grzechów bez żalu. Bóg, który jest Świętością nieskończoną, nienawidzi grzechu i stąd nie może człowiekowi przywrócić swej łaski, jeśli człowiek nie ma odrazy, lecz upodobanie w grzechu. Natomiast skruszonemu grzesznikowi Bóg chętnie przebacza. Dlatego też Psalmista woła do Boga z ufnością: *Serca skruszonego i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz.*

Rozważmy dziś ze skupieniem, jakim powinien być ten żal i co czynić, aby go wzbudzić w sobie.

I.

Żal, przez który otrzymujemy odpuszczenie grzechów, musi mieć trzy przymioty — musi być wewnętrzny, powszechny i nadprzyrodzony. Żal powinien być wewnętrzny, to znaczy, że trzeba nie tylko ustami go wyrażać, lecz i w sercu nienawidzieć grzech, jako największe zło i mieć silne postanowienie niegrzeszenia nadal. Żal, tak samo jak grzech, musi mieć źródło w sercu. W sercu człowieka, w jego złej, przewrotnej woli, jest źródło grzechu, dlatego też i serce, które grzech wydało i umiłowało, musi zań żałować; dlatego i wola, która

[1]) Sess. XIV, cap. 4.

przyzwoliła na grzech, musi z odrazą odwrócić się od niego. Jeżeli żal objawia się tylko w słowach, gestach, westchnieniach, a serce w nim udziału nie bierze, wtenczas nie ma żadnego znaczenia przed Bogiem i nie może wyjednać nam przebaczenia. Taki żal zewnętrzny może wzbudzić współczucie u ludzi, lecz nie oszuka Tego, który zna najskrytsze myśli człowieka. Bóg nie gardzi sercem skruszonem i pokornem, lecz gardzi obłudą i udawaniem. Dlatego mówi Bóg przez usta proroka: *Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego... i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty* [2]). *Będziecie mię szukać i znajdziecie, gdy mię szukać będziecie wszystkiem sercem waszem* [3]).

Jakże więc bardzo mylą się ci, którzy, odczytawszy z książki do nabożeństwa akt żalu jedynie ustami i myślą, bez współudziału serca, sądzą, że już dość uczynili. Jeśli w duszy ich niema żalu, jeśli nie nienawidzą grzechu i nie mają silnego postanowienia poprawy, wtedy żal ich nie jest wewnętrznym, a więc nie zasługuje na nazwę żalu. Żal nie polega również na zewnętrznych, zmysłowych oznakach, np. łzach i westchnieniach. Wszystko to wprawdzie może być wynikiem wewnętrznej skruchy, a nawet jest to dowód łaski Bożej, gdy żalowi towarzyszą zewnętrzne objawy wzruszenia. Tak np. król Dawid mówi w swych psalmach: *Pracowałem w płaczu moim... łzami mojemi będę polewał pościel swoją* [4]). Wiemy również, że Piotr św., pokutująca Magdalena i wielu innych świętych gorzko opłakiwali grzechy swoje. Jednakże ten zmysłami odczuwany żal nie zawsze od nas zależy— jedni są skłonni do niego, drudzy nie. Uczucie nie jest pewnym, nieomylnym probierzem prawdziwego żalu. Żal może być prawdziwym bez wszelkich tych uczuć i łez, płynących z oczu. Jeżeli szczerze nad tem bolejemy, że obraziliśmy Boga, jeśli wraz z obrzydzeniem do grzechu łączy się szczera wola poprawy, wtedy żal nasz jest wewnętrzny, chociaż tego bólu i smutku nie odczuwamy zmysłami i nie wyrażamy płaczem.

Żal powinien być dalej powszechnym, to znaczy, że powinien obejmować wszystkie grzechy, a przynajmniej wszystkie

---

[2]) Joel II, 11. 12. [3]) Jer. XXIX, 13, [4]) Ps. VI, 7.

śmiertelne. Ponieważ każdy grzech śmiertelny jest ciężką obrazą Boga i pozbawia nas Jego łaski i dóbr niebieskich, dlatego też żałować musimy za każdy grzech śmiertelny, jeśli pragniemy pojednać się z Bogiem i odzyskać Jego przyjaźń. Byłoby szaleństwem mniemać, że Bóg przywróci nam swą łaskę, jeśli mamy upodobanie do jakiegokolwiek grzechu śmiertelnego. Chociażbyśmy tylko za jeden grzech śmiertelny nie żałowali, wówczas żal nasz, chociaż najlepszy, na nic nam się nie przyda. Dopóki nie znienawidzimy tego jednego grzechu, nie możemy godnie się spowiadać i dostąpić odpuszczenia wszystkich innych grzechów. Można więc powiedzieć, że przy spowiedzi obowiązuje zasada: Wszystko albo nic. Albo dostępujemy odpuszczenia wszystkich grzechów albo żadnego. Czy Bóg mógłby przywrócić nam swą przyjaźń, gdy nie chcemy wyrzec się przyjaźni szatana? Nie możemy jednocześnie być przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi Boga. Bóg żąda od nas całego serca, a nie chce dzielić się niem z szatanem. Nie możemy podobać się Bogu, gdy miłujemy jakikolwiek grzech śmiertelny. Pamiętajcie więc, najmilsi bracia, że trzeba żałować za wszystkie grzechy, bez wyjątku, że nie wolno nam wyłączyć żadnego, zwłaszcza z tych nałogowych, które najczęściej popełniamy; że trzeba nam iść za radą proroka, który mówi: *Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze..., a uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego* [5]).

Nie znaczy to jednak, aby do ważności spowiedzi koniecznem było przy wzbudzaniu żalu myśleć z osobna o każdym grzechu śmiertelnym i za każdy z osobna żałować. Wystarczy żałować ogólnie za wszystkie grzechy, żadnego z nich nie wyłączając. Do ważności spowiedzi nie potrzeba również żałować za grzechy powszednie, ponieważ nie odbierają nam łaski uświęcającej i przyjaźni Boga, tylko je osłabiają. Jednakże w razie gdy nie mamy na sumieniu żadnego grzechu śmiertelnego, musimy albo jeden z dawniejszych grzechów włączyć do żalu i spowiedzi, albo przynajmniej za jeden z grzechów powszednich szczerze żałować. Albowiem Sakrament Pokuty nie może obejść

[5]) Ezech. XVIII, 31.

się bez żalu. Spowiedź bez niego byłaby nieważną. Chociaż do ważności spowiedzi nie potrzeba żałować za grzechy powszednie, jednakże jest to rzeczą dobrą i zbawienną dla chrześcijanina, ponieważ i grzechy powszednie wtedy tylko mogą być odpuszczone, gdy szczerze za nie żałujemy.

Żal wreszcie musi być nadprzyrodzonym, to znaczy, że trzeba żałować za grzechy z nadprzyrodzonych pobudek, ze względu na Boga i na zbawienie duszy. Należy żałować dlatego, żeśmy Boga, najwyższe Dobro, obrazili, utracili Jego łaskę i przyjaźń, oraz prawo do nieba, a zasłużyli na piekło lub na czyściec. Jeżeli człowiek żałuje za grzechy z czysto przyrodzonych, ziemskich pobudek, np. dlatego, że grzech szkodzi jego zdrowiu, przynosi straty majątkowe lub odbiera mu dobre imię i sławę u ludzi, wtedy żal jego jest przyrodzony, nie ma żadnego znaczenia przed Bogiem i nie może wyjednać człowiekowi odpuszczenia grzechów. W Piśmie św. czytamy, że król Antyoch, bluźnierca, świętokradca i prześladowca narodu izraelskiego, uległ strasznej chorobie, która mu wielkie sprawiała cierpienia. Król poznał w tem karzącą rękę Boga i dlatego modli się i obiecuje, że gdy Bóg wróci mu zdrowie, wynagrodzi wszelkie krzywdy wyrządzone i wdwójnasób obdarzy świątynię jerozolimską w zamian za uwiezione skarby. Bóg wszakże nie wysłuchał próśb Antyocha, ponieważ żal jego pochodził z czysto ziemskich pobudek; opłakiwał swe grzechy dlatego, że ściągnęły na niego straszną chorobę. Żal jego był więc niedoskonały. Również i dziś jeszcze są ludzie, którzy żałują za grzechy z czysto ziemskich, doczesnych pobudek. Oto rozpustnik, który w młodości popełniał grzech za grzechem, aby dogodzić grzesznym żądzom, uczuwa żal, gdy już złe życie odebrało mu zdrowie, gdy już doznaje na sobie strasznych następstw grzechu. Wtedy opłakuje swą lekkomyślność, lecz żal ten nie może wyjednać mu u Boga przebaczenia. Przypatrzmy się dalej więźniowi, który targnął się na dobro bliźniego i wpadł w ręce sprawiedliwości. Jako złodziej lub oszust zamknięty w celi więziennej uczuwa żal za swe występki, lecz dlatego tylko, że pozbawiły go wolności i skazały na dotkliwą karę. Ktoś inny znowu opłakuje swe winy, ponieważ odebrały mu dobre

imię i sławę u ludzi. I to również jest tylko żal przyrodzony, który nie ma żadnego znaczenia u Boga. Jeżeli pragniemy poznać żal nadprzyrodzony, patrzmy na króla Dawida. Dawid zgrzeszył bardzo—stał się cudzołożcą i mordercą, lecz poznał swą winę i szczerze za nią żałował. Ukorzywszy się przed Bogiem, woła: *Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed Tobą* [6]. Co znaczą te słowa? Dawid mówi przez nie Bogu: „Żałuję szczerze za me grzechy, ponieważ Ciebie, Boga najlepszego, obraziłem; żałuję nie dlatego, że stałem się pośmiewiskiem ludu, nie dlatego, że za karę zwiastowałeś mi śmierć syna, lecz tylko ze względu na Ciebie, Boże.“ Król Dawid przez całe życie opłakiwał swe grzechy, a jeśli pragniemy poznać żal jego, przeczytajmy z uwagą owe siedm psalmów pokutnych, które ułożył. Jest w nich tak wielka skrucha i pokora serca, że Kościół już od najdawniejszych czasów uznał je za najpiękniejszą i najwięcej budującą modlitwę. Dla tej to skruchy i żalu prawdziwego przebaczył Bóg Dawidowi, jak sam zapewnił go o tem przez proroka Natana. Jeżeli więc, jak Dawid, pragniemy uzyskać przebaczenie, musimy, jak on, prawdziwie żałować, nie z przyrodzonych, ziemskich pobudek, lecz dlatego, żeśmy Boga obrazili i zbawienie duszy naszej narazili na niebezpieczeństwo.

Ten żal nadprzyrodzony, o którym mówiliśmy, może być dwojaki: doskonały lub niedoskonały, odpowiednio do tego, czy żalujemy z miłości ku Bogu, najlepszemu Ojcu i Dobroczyńcy, którego obraziliśmy, czy też więcej z obawy przed piekłem lub utratą nieba. Aby lepiej poznać różnicę między żalem doskonałym a niedoskonałym, przypatrzmy się dwom braciom, którzy obrazili swego ojca. Oba żałują za swą winę, lecz z różnych pobudek. Jeden dlatego, ponieważ z obawą myśli o karze, jaka go spotka, a drugi dlatego, ponieważ wie, że jego przestępstwo zasmuci ojca, który tak wielkie wyświadcza mu dobrodziejstwa. Nie trudno rozsądzić, że pobudki drugiego syna są o wiele szlachetniejsze. Jest on podobien do owego grzesznika, który z równie szlachetnych pobudek z miłości ku

[6]) Ps. L, 6.

Bogu—żałuje za grzechy i z sercem skruszonem woła: „Wiem, Panie, że utraciłem prawo do nieba, a zasłużyłem na piekło, lecz stokroć więcej boli mnie to, że Ciebie, najwyższe Dobro moje, Boga i Dobroczyńcę mego, obraziłem.“ Żal taki — to żal doskonały. Kto natomiast za przykładem owego syna, który żałował jedynie z obawy kary, żałuje za grzechy wyłącznie ze względu na karę piekła, jaka go czeka, wówczas żal jego jest niedoskonały. Do ważności spowiedzi wystarcza żal niedoskonały, mimo to każdy z nas powinien starać się wzbudzić w sobie żal doskonały, albowiem im lepsze pobudki naszego żalu, tem pewniejsze i zupełniejsze odpuszczenie grzechów i kar doczesnych. Przytem jest jeszcze inna przyczyna, dla której powinniśmy się starać o żal doskonały. Jeśli znajdujemy się w niebezpieczeństwie śmierci, a nie możemy się spowiadać, wówczas jedynym środkiem dostąpienia odpuszczenia grzechów jest wzbudzenie żalu doskonałego. Dlatego Kościół uczy nas, abyśmy i poza spowiedzią wzbudzali w sobie żal doskonały, a zwłaszcza w godzinie śmierci i gdy wpadniemy w grzech śmiertelny, a nie możemy zaraz przystąpić do Sakramentu Pokuty.

II.

Co czynić, aby wzbudzić w sobie żal nadprzyrodzony, który jest konieczny do ważności spowiedzi. Wiara uczy nas, że sami z siebie, bez pomocy łaski Bożej nie możemy spełnić żadnego nadprzyrodzonego uczynku. Bez pomocy Boga nie może człowiek nic pomyśleć, postanowić i spełnić, coby mogło przyczynić się do zbawienia duszy i osiągnienia wiecznego celu. Z tego wynika, że i wzbudzenie żalu nadprzyrodzonego zależnem jest wyłącznie od łaski Bożej. Łaskę tę osiągnąć możemy przedewszystkiem za pomocą modlitwy. Ponieważ Bóg, jak nas sam o tem zapewnia, pragnie nawrócenia grzesznika, dlatego z pewnością nam nie odmówi, jeśli Go o to prosić będziemy. Tak więc i łaskę żalu nadprzyrodzonego musimy sobie wyprosić u Boga. Stąd przed rachunkiem sumienia trzeba nie tylko prosić Boga o oświecenie rozumu, lecz i o łaskę żalu. Jeśli jest słaby nasz żal przy Sakramencie Pokuty, tem goręcej

o niego prosić powinniśmy; im trudniej nam wzbudzić w sobie żal nadprzyrodzony, tem dłużej modlić się trzeba. Z gorącą ufnością wołajmy do Boga: „Panie, daj mi łaskę, abym prawdziwie się nawrócił, daj mi serce żałujące i skruszone“, a wtedy z pewnością modlitwa nasza będzie wysłuchaną.

Po tej modlitwie uprzytomnijmy sobie karygodność i złe skutki grzechu, a to pobudzi nas do obrzydzenia sobie wszystkich popełnionych występków. Jeżeli, bracie, miałeś nieszczęście popełnić grzech ciężki, przenieś się myślą do piekła, do owego miejsca wiecznych mąk i cierpień. Uprzytomnij sobie, jak straszną karę ponoszą dusze potępionych. Wszak wszyscy ci potępieni byli tak samo ludźmi, którzy, jak ty, ciężko obrazili Boga, a może nawet wina ich mniejszą była od twojej. A więc i ty zasłużyłeś na los podobny. W tem miejscu mąk wiecznych byłaby dziś twa dusza, gdyby Bóg w miłosierdziu swem nie był cię dotąd zachował przy życiu, nie był ci zostawił czasu do pokuty. Czyż myśl ta nie powinna pobudzić cię do żalu prawdziwego i do obrzydzenia sobie tych grzechów, przez które na tak wielką zasłużyłeś karę?

Jeśli zaś tylko grzechy powszednie masz na sumieniu, pomyśl, bracie, o czyścu, gdzie będziesz musiał spłacać Bogu każde najmniejsze przewinienie. Ojcowie Kościoła zgadzają się w tem jednogłośnie, że cierpienia w czyścu są tak wielkie, iż nawet ich porównać nie można z cierpieniami tego świata. Za co cierpią tak bardzo dusze w czyścu? Za niedbałość w modlitwie i wypełnianiu obowiązków stanu, za drobne wykroczenia przeciwko przykazaniom Boskim i kościelnym, za niecierpliwość, próżność, niechęć i brak miłości ku bliźniemu i za wszystkie te grzechy powszednie, które i ty, bracie, tak często popełniasz i za które będziesz ponosił karę w czyścu, jeśli nie zgładzisz ich przez żal serdeczny i pokutę. Jeżeli Bóg za drobne przewinienia tak bardzo karze, z tego samego wnosić możemy, jak wielkiem złem jest nawet grzech powszedni. Czy to nie powinno nas pobudzić, abyśmy i za te drobne grzechy i przewinienia z całego serca żałowali?

Przedewszystkiem jednakże należy wzbudzać żal za grzechy śmiertelne. Dla nich to szczególniej ustanowił Bóg

Sakrament Pokuty, aby nas ratować od wiecznego potępienia. Jeżeli więc już, bracie, uprzytomniłeś sobie te straszne kary jakie pociąga za sobą grzech śmiertelny, przypomnij sobie również, ile przez niego utraciłeś. Wyobraź sobie nieskończoną szczęśliwość w niebie, owe radości, o których apostoł mówi, że oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują. I dla ciebie również zgotował Bóg to szczęście; i ty również miałeś być dziedzicem królestwa niebieskiego i przez całą wieczność cieszyć się widokiem twego Boga. Jednakże przez grzechy twoje sam pozbawiłeś się tej nadziei i szczęśliwość niebieską poświęciłeś dla zadowolenia zmysłów, używania dóbr i przyjemności doczesnych. Czyż myśl ta nie powinna pobudzić się do wyrzutów sumienia, skruchy serdecznej i gorącej chęci przebłagania obrażonego Boga?

Najlepszym środkiem i najskuteczniejszą pobudką wzbudzenia w sobie żalu prawdziwego jest rozważanie doskonałości i miłości Boga. Albowiem nie ze względu na siebie, nie ze względu na straszne skutki grzechów, mamy za nie żałować. Chociaż żal taki najlepiej odpowiada naszej samolubnej naturze i dlatego łatwiejszy jest do wzbudzenia, chociaż wystarcza do ważności spowiedzi, mimo to nie powinniśmy na nim przestawać. Musimy uświadomić sobie, że grzech dlatego właśnie jest godzien obrzydzenia, ponieważ przezeń obraziliśmy Tego, który na największą miłość zasługuje. Czyż Bóg, który jest uosobieniem wszelkiej doskonałości i piękności, nie jest twem najwyższem Dobrem w porównaniu do wszystkich stworzeń, które pod każdym względem przewyższa nieskończenie? Czyż nie powinieneś Mu oddać całego serca, tak, abyś raczej gotów był wszystko postradać, nawet życie, niż obrazić Go ciężkim grzechem? I tego to dobrego i miłości godnego Boga tak ciężko obraziłeś. Przeniosłeś nad Niego sławę, pieniądze, używanie, które ci milsze były nad Boga. Gdy uprzytomnisz sobie to wszystko, czyż serce twe nie wzbierze żalem i skruchą? Pomyśl dalej, że Bóg jest nie tylko twym Panem i Stworzycielem, lecz najlepszym Ojcem, który daje ci nieskończone dowody swej miłości, któremu wszystko zawdzięczasz—wszystkie dary przyrodzone i nad-

przyrodzone. Przypomnij sobie wszystkie dobrodziejstwa: stworzenie, opiekę, wszystkie łaski duchowe, a potem uprzytomnij sobie twą wielką niewdzięczność względem tego dobrego Boga. Jeśli to wszystko nie zdoła cię pobudzić do żalu prawdziwego, pomyśl o ukrzyżowanym Zbawicielu. Wyobraź sobie Syna Bożego, przybitego do krzyża, Jego wielkie poniżenie, mękę i śmierć bolesną. Pomyśl o tej nieskończonej miłości, która spowodowała Zbawiciela do odpokutowania za grzechy całego świata, a więc i twoje. Patrz, bracie, co złość twoja uczyniła, a co Pan Jezus z miłości ku tobie uczynił. Serce nasze musiałoby być chyba z kamienia, gdyby widok cierpiącego Zbawiciela nie miał go poruszyć do głębi, gdybyśmy nie mieli zawołać: *Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją. Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed Tobą. Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i Ducha prawego odnów we wnętrznościach moich* [7]).

Oto środki, z pomocą których wzbudzić możemy żal nadprzyrodzony. Nie znaczy to jednak, abyśmy przed każdą spowiedzią wszystkie te pobudki rozważać koniecznie mieli, gdy jedna z nich najzupełniej wystarcza. Należy jednakże pamiętać, że żal wzbudzić musimy przed spowiedzią, a przynajmniej przed otrzymaniem rozgrzeszenia, gdyż w przeciwnym razie rozgrzeszenie nie byłoby ważnem. Dlatego najlepiej wzbudzić w sobie żal zaraz po rachunku sumienia.

Raz jeszcze przypominamy wam, najmilsi bracia, że żal jest najważniejszą częścią spowiedzi i dlatego tak bardzo o niego starać się powinniśmy. Przed każdą spowiedzią przypominajcie sobie, że żal musi być wewnętrzny, powszechny i nadprzyrodzony, oraz rozważcie pobudki, które do niego prowadzą, mając ustawicznie w myśli słowa Psalmisty: *Serca skruszonego i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz.* Amen.



7) Ps. L, 3—12.

KAZANIE
NA ZAKOŃCZENIE ROKU.

Podziękowanie, żal, prośba.

Jeśli Bóg za nami, kto przeciwko nam? Który też własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale Go za nas wszystkie wydał: jako też nam wszystkiego z Nim nie darował?

Rzym. VIII, 31. 32.

W czasie gdy Kościół Boży z radością rozważa wielkie i święte tajemnice narodzenia i dziecięctwa Pana Jezusa, przypada zakończenie starego a początek nowego roku. Ważna to w życiu ludzkiem chwila, której nie każdemu z nas Bóg doczekać pozwolił, albowiem *lata nasze jako pajęczyna będą poczytane: dni żywota naszego w nich siedmdziesiąt lat, a jeśli w możnościach ośmdziesiąt lat, a nad to co więcej, praca i boleść* [1]). *Jako kropla wody morskiej poczytane są i jako piasek piasku, tak trocha lat przeciw dniowi wieku* [2])—mówi Pismo św. Jak wielu z nas, najmilsi bracia, nie doczeka tej liczby lat, wyznaczonej człowiekowi przez Boga. Ilużto odwoła Bóg w połowie drogi, ilu na samym początku życiowej wędrówki! Ilużto z nas przed rokiem z nadzieją w sercu witało rok nowy—a dziś daremnie szukalibyśmy ich w naszem gronie, albowiem poszli *do domu wieczności swej* [3]). A iluż z nas doczeka przyszłego roku? Wie to tylko sam Bóg i dlatego nie zostaje nam nic innego, jak złożyć z ufnością życie nasze i śmierć w ręce Boskiej Opatrz-

---

[1]) Ps LXXXIX, 9. 10. [2]) Ekkli. XVIII, 8. [3]) Ekkle. XII, 5.

ności, mówiąc: „Panie, Boże mój, już dziś przyjmuję z zupełnem poddaniem i gotowością każdy rodzaj śmierci, jaką mi przeznaczysz wraz z wszystkiemi obawami, bólem i cierpieniem“ [4]). Za to jednak, że Bóg dozwolił nam przeżyć rok ubiegły, winniśmy wdzięczność Bogu, albowiem *miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeli; bo nie ustały litości Jego* [5]).

Podziękujmy więc dziś, najmilsi bracia, Bogu z całego serca za wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone dary i łaski, których nam tak obficie udzielił w ubiegłym roku. Podziękujmy Mu za życie, zdrowie, za chleb codzienny, którego nam nie zabrakło. Podziękujmy Bogu za łaskę uświęcającą, którą czerpaliśmy w Sakramentach św., za słowo Boże, Msze św. i wszystkie inne środki łaski, z których korzystać mogliśmy. Dziękujmy Bogu za szczęście przynależenia do Kościoła katolickiego i za te wszystkie dobrodziejstwa, z których słaby rozum nasz nie zdaje sobie sprawy, a pamięć zapomina. Powie z was może niejeden z goryczą: „Za cóż dziękować mam Bogu, skoro ten rok ubiegły przyniósł mi same tylko nieszczęścia i niepowodzenia—choroby, smutki, cierpienie! Raczej skarżyć się i płakać powinienem.“ Nie bluźnij, bracie, albowiem Bóg, nawet zsyłając ci cierpienia, wszystko czyni dla twego dobra. Bóg, który dopuszcza na ciebie utrapienia, ześle ci również pociechę i nie dopuści, abyś upadł pod brzemieniem smutku. Poświadcza to wyraźnie św. Paweł w liście do Koryntyan: *Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* [6]). Ten sam apostoł mówi dalej: *Zapamiętaliście pociechy, która nam jako synom mówi: Synu mój, nie wzgardzaj karania Pańskiego: ani osłabiaj, gdy od niego strofowan bywasz. Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje* [7]). W tej samej myśli również i Piotr św. nawołuje nas do cierpliwego znoszenia wszystkich trosk i utrapień, wołając: *Uniżajcież się tedy pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia: wszystko troskanie składając nań, gdyż On ma pieczę o was.*

---

[4]) Odpust zup. w godzinę śmierci nadał Pius X. 9 marca 1904.
[5]) Treny III, 22. [6]) I. Kor. X, 13. [7]) Żyd. XII. 5. 6.

Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione On doskonałe uczyni, utwierdzi i ugruntuje [8]. Te zapewnienia Pisma św. świadczą wymownie, że wszystkie cierpienia, smutki i krzyże, którymi nas Bóg nawiedza, mają jedynie nasze dobro na celu i w świetle wiary uchodzić muszą za dobrodziejstwa, za które Bogu dziękować powinniśmy. *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* [9].

Przebiegnijmy myślą ten rok ubiegły i zastanówmy się, jakim był nasz stosunek do Boga naszego i Pana. Dobrodziejstwa, któremi nas Bóg obdarzał, przyjmowaliśmy jako rzecz zupełnie naturalną, która nam się należy—lecz czy i my oddawaliśmy Bogu, co Mu się należy, czy wypełnialiśmy nasze względem Niego obowiązki? Czy służyliśmy Mu wiernie, jako Panu i Stwórcy, uczęszczając w niedziele i święta na Mszę i kazanie? Czy przestrzegaliśmy postów i dopełniliśmy obowiązku Wielkanocnej spowiedzi?

Uczyniwszy dokładny rachunek z własnem sumieniem, żałujmy serdecznie za wszystkie grzechy w ciągu całego roku popełnione, wołając do Boga z prawdziwym żalem i skruchą: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą* [10]. Buntowałem się przeciwko Twej woli, przestępowałem Twe przykazania i nie wypełniałem mych obowiązków. Ty jednak, Boże, okazałeś mi tak wielkie miłosierdzie, gdyż nie odrzuciłeś mnie od siebie na wieki, jak niepożytecznego sługę, lecz obdarzyłeś mię licznemi dobrodziejstwami, a nadewszystko dałeś mi czas, abym się mógł opamiętać i odtąd inne rozpoczął życie. Boże, który widzisz moją skruchę i szczerą chęć poprawy, dopomóż mi do wytrwania w dobrem postanowieniu, abym odtąd całem sercem wiernie Ci służył.“ Wy, ojcowie i matki, którzy macie własne ognisko domowe, oddajcie się Bogu, wołając z Jozuem: *Ja i dom mój służyć Panu będziemy* [11]. Wy, młodzieńcy i dziewice, złóżcie dziś Bogu solenną obietnicę, że wiernie Mu służyć będziecie w cnocie i pobożności, idąc posłusznie za Jego gło-

---

[8]) I. Piotr V, 6. 7. 10. [9]) Job II, 10.
[10]) Łuk. XV, 18. [11]) Joz. XXIV, 15.

sem, a nie słuchając głosu szatana. Wy wszyscy, którzy wiekiem pochyleni jesteście, idźcie za przykładem Symeona, o którym Pismo św. mówi, że był *sprawiedliwy i bogobojny, a Duch św. był w nim* [12]. Wy, dziatki, idźcie za tym najdoskonalszym przykładem, jaki wam daje Dzieciątko Jezus, które według słów Pisma św. *rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem* [13]. Jeśli zaś, bracie, zmęczyła cię walka życiowa, udaj się z ufnością do Serca Pana Jezusa, a ono umocni cię i pocieszy. Jeśli ludzie wyrządzili ci krzywdę, jeśli cierpisz niesprawiedliwie, zbliż się do Zbawiciela i rozważając życie Jego, ucz się za Jego przykładem przebaczać bliźniemu i znosić cierpliwie najsroższe prześladowania.

Módlmy się wreszcie, najmilsi bracia, aby Bóg w tym rozpoczynającym się nowym roku, dał nam silną wiarę, któraby, jak gwiazda przewodnia, prowadziła nas przez życie; módlmy się o cnotę wytrwałości w dobrem, abyśmy całą duszą nienawidzili zła, strzegąc się kłamstwa, pychy, niesprawiedliwości. Módlmy się o prawdziwy spokój duszy i sumienia, spokój, który jest przywilejem dusz Bogu oddanych. Módlmy się również, aby Bóg udzielić nam raczył wszystkiego, co potrzebne dla naszego zbawienia, odwracał to, co mogłoby duszom naszym przynieść szkodę. Bóg wprawdzie wie najlepiej, czego nam potrzeba, a jednak żąda, abyśmy Go o to prosili. Wszak sam Zbawiciel modlił się często i gorliwie i uczył nas, jak modlić się mamy. Wszak sam powiedział: *Proście, a weźmiecie: aby radość wasza była pełna* [14].

Złożywszy tedy z całem zaufaniem przyszłość naszą w ręce Boga, tego najlepszego naszego Ojca, nie zapominajmy jednak prosić Go o wszystkie łaski, które nam są potrzebne. Módlmy się przy rozpoczynającym się roku o pomyślność dla Kościoła św. i ojczyzny. Módlmy się, aby dobro odniosło zwycięstwo nad złem, aby prawda i cnota tryumfowały. Módlmy się wreszcie za wszystkich tych, którzy w ubiegłym roku zeszli z tego świata, jak również i za tych, którym rychła śmierć przeznaczona. Kto wie, może i my sami

[12]) Łuk. II, 25. [13]) Łuk. II, 40. [14]) Jan XVI, 24.

w ich liczbie się znajdziemy, módlmy się więc, abyśmy dobrze przygotowani i opatrzeni św. Sakramentami stanęli przed sądem Tego, którego jesteśmy wyłączną i zupełną własnością, *bo chociaż żywiemy, Panu żywiemy: chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żywiemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy* [15]). Uznając tedy tę przynależność do Boga z całego serca, wołajmy w tym ostatnim dniu roku: *Królowi wieków nieśmiertelnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków* [16]). Amen.



Kazanie na zakończenie roku.

Oto już dziś kończymy rok bieżący, rok pełen różnych narodowych, społecznych i rodzinnych wypadków, obfity w liczne łzy i cierpienia, pełen boleści i goryczy. Już chyli się do końca, już pogrąża się w oceanie wieczności. Tak to szybko i niepostrzeżenie przemijają lata w życiu człowieka; jedna chwila usuwa drugą, jeden dzień zachodzi na drugi, rok następuje po roku i zdaje się, jakby teraźniejszości nie było—przeszłość tylko i przyszłość są udziałem naszym. A ta przeszłość, a ta przyszłość jakże znów małe, jak nic nieznaczące wobec bezgranicznej wieczności. Człowiek żyje, żyje lata, a kiedy kilka przeżywszy dziesiątek, ujrzy się u kresu swej ziemskiej pielgrzymki—to jeszcze życia mu mało, jeszcze pragnie przedłużyć byt swój, który tak szybko nam przeminął. O tak, drodzy moi, krótki jest czas pielgrzymki naszej. Meta, do której dążyć powinniśmy, w królestwie chwały jest nam wytknięta, — a droga, która nas do niej ma doprowadzić, zasłana cierniem i głogami, spiętrzona w wysokie i niedostępne skały, poprzerzynana bezdennymi wąwozami. Wśród takich trudów i niebezpieczeństw, chrześcijanin powinien zawsze z męstwem i odwagą podążać do celu.

---

[15]) Rzym. XIV, 8. [16]) I. Tym. I, 17.

Rok w życiu człowieka, to godzina podróży. O ile w tej godzinie postąpił dalej, o tyle do przeznaczonego zbliżył się kresu; jeżeli zaś w danej godzinie spoczął i stanął, lub też cofnął się, podróż swą opóźnił i użyczonego czasu już nikt mu nie wróci. Nad takim to rokiem, nad tą godziną pielgrzymki naszej w tej chwili zastanowić się mamy.

Znowu rok jeden przeszedł do wieczności! Zastanówmy się, czy i jak daleko postąpiliśmy na drodze zbawienia. Nam się zdaje, że mało skorzystaliśmy w zeszłym roku, a natomiast utraciliśmy bardzo wiele. Niejeden z was pracą rąk własnych zarabiał uczciwie na utrzymanie swoje i rodziny. Ubogo było w domku jego, lecz serce bogate w cnoty, sumienie czyste trudy i niedostatek słodziły. Ale szatan mu szepnął, aby przemycał okowitę i towary, zaraz też zapragnął bogactw, porzucił drogę cnoty i uczciwości, podążył ścieżkami występku i zbłądził, stracił pokój wewnętrzny i zbrudził serce swoje. Ta znowu kobieta najlepszą była matką, w dzieciach i dla dzieci żyła. Szatan jej szepnął i zasmakowała w ubiorach, pijaństwie, życiu poza domem. Straciła to ciche i niewinne szczęście, jakiego używała w kółku rodzinnem. Ta młoda dziewica w pracy i pobożności pędziła dni szczęśliwe w rodzicielskim domu. Szatan nasunął jej pokusę i porzuciła to ciche i swobodne życie, zapragnęła świata i rozkoszy jego, serce jej niewinne skalał świat zepsuty. Droga prowadząca do nieba, to droga krzyża, wązka, stroma, ciernista; natomiast droga prowadząca do piekła szeroka, otwarta i kwiatami zasłana. Jak wielu to słysząc tylko o trudach drogi krzyżowej, zwątpiło o pomocy Bożej i podążyło drogą zepsucia? Ilużto po przebyciu już znacznej części tej ciernistej drogi upadło, a powstać z upadku swego nie miało siły i ochoty? Na starych dokumentach czytamy zazwyczaj: „Roku Pańskiego, roku zbawienia tego a tego...“ Ach słuszna jest ta nazwa, ale czyż rok taki jest zawsze rokiem zbawienia? Któryż rok, który miesiąc, który dzień, którą godzinę życia naszego możemy nazwać zbawienną? Ileżto lat upłynęło bez żadnej dla duszy naszej korzyści? Pomyślmy tylko, jak wiele dla naszego ciała uczyniliśmy. Przyjdzie choroba, posyłamy natychmiast po doktora,

żadne lekarstwo nie jest nam za drogie, ostatni grosz wydajemy na podróż do wód zagranicznych, do cudzych kąpieli. „Niech przepadnie majątek, bylem ja zdrowie odzyskał.“ Natomiast w chorobie duszy jakaż opieszałość! „Niech przepadnie dusza, niech przepadnie zbawienie, bylem ja użył świata“—mówi niejeden. Jedna godzina, kilkanaście minut za wiele nam do przygotowania się do spowiedzi, dlatego odkładamy ją na później. W chorobie nie mówimy: dziś nie mam czasu pójść do doktora, lecz rzucamy wszystko, a zajmujemy się zdrowiem naszem. I na cóż tyle starania, tyle zachodów? Oto dla przedłużenia o lat kilka, może o rok jeden tego nędznego żywota. A dlaczegoż tak nam żal życia? Czy dlatego, że pragniemy nagrodzić choć w części tyle chwil zmarnowanych napróżno, tyle krzywd bliźnim wyrządzonych? O nie, pragniemy życia, aby dalej grzeszyć, pragniemy życia, bo nam żal świata i rozkoszy jego. „Rozpocząłem handel, nie mam czasu myśleć teraz o spowiedzi, o poprawie życia.“ Nie masz czasu! O, przyjdzie, może nawet niedługo ta chwila, gdzie błagać będziesz Boga o pięć, o jednę minutę czasu, abyś mógł poznać twe grzechy i żałować za nie. Ale wtenczas Bóg twojemi własnemi odpowie ci słowy: „Nie mam czasu dla ciebie, jak ty nie miałeś czasu dla mnie.“ O! drodzy bracia, straszna to rzecz stanąć nieprzygotowanym na sądzie Bożym i nie mieć jednej zasługi, nie mieć nic, cobyśmy mogli okazać, jako owoc całego życia. Spytajmy małego dziecka, na co nas Pan Bóg stworzył? Dziecię odpowie nam: „abyśmy Boga znali, kochali, Jemu służyli, a po śmierci z Nim w niebie królowali.“ I ta prawda tak prosta, tak jasna, że ją pojmuje dziecina, miałażby być dla nas trudną i niezrozumiałą? Zastanówmy się nad tem dokładnie. Chociaż przeżyłeś już dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt lat, był jednakże czas, gdzie ani śladu twojego nie było, tak jak za dziesięć, za dwadzieścia lat śladu po tobie nie będzie. Miłość to Boska postawiła cię na tym świecie; Bóg dał ci duszę tak piękną, czystą, obdarzył cię tylu darami. Boski więc jest twój początek, Boski powinien być koniec. Jak czystą i piękną duszę otrzymałeś z rąk Boskich, tak czystą, piękną i świętą Bogu oddać powinieneś. Jakiż jest cel i przeznaczenie człowieka na

ziemi? Czy Bóg przeznaczył tobie być panem, służącym, wyrobnikiem, rzemieślnikiem? O! nie, powołanie nasze wyższe jest i świętsze, nie kończy się na ziemi. Każdemu wyznaczył Bóg zakres działania i dał do tego odpowiednie zdolności. Najwyższy Stwórca porozdzielał pomiędzy nas różne prace, dał każdemu oddzielne powołanie: ale powołanie każdego z nas jest cząstką wielkiego powołania całego rodzaju ludzkiego. A tem powołaniem jest zbudowanie Bogu tu na ziemi świątyni w sercach naszych, abyśmy po śmierci wstąpić mogli do świątyni niebieskiej. Tylko miłując Boga, możemy dojść do celu, jaki nam przeznaczył. Tu na ziemi kochamy wszystko, ojca, matkę, braci, siostry, krewnych, przyjaciół; nadto kochamy pychę, bogactwa, grzechy nasze, kochamy nawet psy, konie, kwiaty: tylko do miłości Boga serce nasze mało się garnie. A jednak ileż powodów do tego mamy! Wszystko z Jego otrzymaliśmy ręki, a nie od świata. A jednak do świata całem sercem przywiązaliśmy się, a dla Boga nie stało nam miłości. Ten nawet, który nie zna, nie kocha Boga, zwykł mówić: „Pobłogosławił mię Bóg dobrą żoną, dobremi dziećmi", a nie mówi: pobłogosławił mię świat dobrą żoną, dobremi dziećmi, majątkiem—bo czuje, że błogosławieństwo świata niczem jest, a błogosławieństwo Boże przynosi szczęście. Gdyby jedną połowę serca dał nam Bóg, a drugą świat—nie dziw, gdyby połowa, do świata należąca, przywiązała się do niego. Ale wszak serce całe otrzymaliśmy od Boga, do Boga więc ono należeć powinno. Nawróćmy się więc, ale nawróćmy się szczerze, a Bóg nie odmówi nam łaski swojej. Oto rozpoczynamy jutro rok nowy, może już ostatni w życiu naszem—poświęćmyż go Bogu cały. Ty, bracie, który tak często siedzisz w szynku, gdy tymczasem żona i dzieci umierają z głodu, nawróć się, a zobaczysz, jakie szczęście w dom twój wprowadzisz... Ty, co ustawicznie czyhasz na cudzą własność i grabisz ją bez miłosierdzia, zwróć krzywdę, wynagródź wyrządzone szkody swym braciom, a przekonasz się, jaki pokój w twem sercu zamieszka... Poprawmy się wszyscy, wszyscy bez wyjątku, a Bóg w roku przyszłym pobłogosławi nam i całej parafii naszej. Może niejeden z was powie: „Na cóż się zda, że ja sam się poprawię, jakiż wpływ na parafię może mieć moja

poprawa?" O, nie mówmy tak nigdy, najmilsi bracia, nie oglądajmy się na drugich. Popraw się ty naprzód, bracie, a za przykładem twoim poprawi się żona twoja, dzieci, służący; dalej poprawi się twój sąsiad i tak powoli poprawi się cała parafia. Lecz niedosyć na tem, gdy kto źle nie czyni, trzeba koniecznie, aby dobrze czynił. Niebo będzie nagrodą życia naszego, a nagrodę nie ten odbierze, kto nic złego nie zrobił, ale ten, kto dobrze czynił. Gdy staniemy na sądzie Boga, usłyszymy pytanie: Cóż czyniłeś na świecie? „Nie zabiłem, nie kradłem" odpowiesz. „Dobrze, żeś tego ustrzegł się—powie Pan—ale cóżeś dobrego uczynił?" Nie czynić źle, nie jest jeszcze zasługą, która daje prawo do nieba: *Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone* [1]) — naucza Zbawiciel. Jeżeli więc wszyscy pragniecie odmiany w tym przyszłym roku, jeżeli on zwiastować ma wam szczęście i spokój — odmieńcie się i wy, odnówcie się w duchu i prawdzie, bądźcie chrześcijanami w myśli i życiu—a Pan wam przemieni troskę na wesele.

Boże! Ojcze, Lekarzu najlepszy, wysluchaj wołania naszego, przebacz nam przeszłość, a daj przyszłość lepszą. Oby święta wiara Twoja opromieniła świat cały, oby nadzieja pokrzepiła i umocniła upadłych na duchu, oby miłość zjednoczyła dusze i serca wszystkich—oby Kościół twój zajaśniał znowu powagą i prawami, oby niewiara, ciemności, zemsta i kłótnie—uciski i prześladowania wraz z przeszłym skończyły się rokiem. Ta jest modlitwa nasza do Ciebie, wielki Boże! Przebacz, wysłuchaj, poratuj i błogosław. Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu. Amen.



[1]) Mat. III, 10.

KAZANIE
na uroczystość Nowego Roku.

A gdy się spełniło ośm dni, nazwane jest imię Jego Jezus.
Łuk. II, 21.

Podwójną dzisiaj święcimy uroczystość. Dziś bowiem narodzony Zbawiciel świata poddaje się przepisom prawa Mojżeszowego i pod imieniem Jezusa wchodzi w poczet Izraela synów, którzy Go później zdradzić i ukrzyżować mieli— i dziś my rok zeszły, oblany łzami smutku lub radości, pochowawszy w grobie naszych pamiątek, wstępujemy w ciemną i tajemniczą przyszłość Nowego Roku, nie wiedząc, czy szczęście czy niedolę ukrywa w swym cieniu! Szybko, lotem błyskawicy przebiegliśmy ogromną cząstkę naszej ziemskiej pielgrzymki, lecz czy okres przeżyty zbliżył nas ku Bogu i zbawieniu, czy też uwikłał nas bardziej na bezdrożach grzechu i nieprawości—na to serca i sumienia nasze jedynie odpowiedzieć mogą. To tylko pewne, żeśmy o wiele starsi, o wiele grobu bliżsi i dlatego to tak poważne i uroczyste myśli rodzą się w duszy naszej. Korzystając więc z tego usposobienia, chcielibyśmy zwrócić naszą uwagę na poznanie samych siebie, uczynić ścisły rachunek naszych czynów dla przekonania się, cośmy dotąd dla przyszłości zrobili; chcielibyśmy przedstawić prawdziwy obraz naszej moralnej wartości, zastanawiając się nad tem, cośmy stracili w upłynionem życiu i pomimo nauki Chrystusowej, pomimo cierpień i dolegliwości ziemskich, czem staliśmy się teraz i czem będziemy w przyszłości. Oby te uwagi skierowały choć na chwilę wzrok do duszy naszej i ukazały nam drogę zdobycia wiekuistego i do-

czesnego szczęścia, którego sobie szczerze lub nieszczerze w dniu dzisiejszym życzymy. Niech się to stanie za przyczyną Matki Najświętszej.

I.

Pierwsze więc pytanie jest, czem byliśmy? Oświeceni prawdziwą wiarą, obmyci łaską sakramentalną Chrztu św.—zaczęliśmy pierwsze chwile życia. Wtedy to byliśmy jako obraz Boży, uświęceni łaską Nieba—pełni darów Ducha św., byliśmy dziećmi Wszechmocnego, rozkoszą aniołów, wzorem niewinności dla starszych grzesznych naszych braci. Anioł stróż niósł przed tron Boga święte przyrzeczenia naszych rodziców, którzy pragnęli wychować nas nie dla świata, lecz dla cnoty i nieba. I dotrzymali tej obietnicy dobrzy rodzice nasi. Godzinami całemi na klęczkach we łzach błagali Stwórcę o błogosławieństwo dla nas; nocami całemi czuwali nad kolebką naszą, a pracą i potem własnym płacili koszta wychowania naszego. I poszczęścił im Pan Bóg w ich zbożnym trudzie i staraniu. Rośliśmy zdrowo, wzbogacając umysł i serce. Dni naszego dziecięctwa były złotym czasem dla nas, a rozkoszą dla nich. Bawiliśmy się z rówieśnikami—jak niewinni z niewinnością — a odpoczywając na łonie matki, słuchaliśmy pilnie, gdy nam o Bogu i cnocie mówiła. Znaliśmy grzech z imienia tylko, a gdy czasem ciągnęła nas okazya do niego, wtedy czuła nauka matki stanęła nam w pamięci i wstrzymywała od złego. Kościół był dla nas miejscem uroczystem i świętem, obrzędy religijne zachwycały nas i unosiły. Póżniej mieliśmy może nieszczęście poznać, co to jest wyrzut sumienia po grzechu, lecz rodzicielska surowość ojca i troskliwe upomnienie matki znowu czyniły nas posłusznemi dziećmi.

A wtem nadeszła chwila uroczysta i upragniona dla nas! Ze łzami w oczach towarzyszyli nam rodzice nasi, kiedy z pokorą i modlitwą po raz pierwszy zbliżaliśmy się do Stołu Pańskiego. Anioł Stróż stał wtedy przy boku naszym, a błogie szczęście, jakiego doznawaliśmy, równało się może uczuciom, z jakiemi wybrani w niebie upadają przed tronem Najwyższego. Wreszcie Duch św. rozmnażał w nas wiarę przez Bierzmowanie i kiedy biskupie ręce namaszczały czoło, a usta jego wzy-

wały łaski niebieskiej na głowy nasze, wówczas czuliśmy w duszy dosyć władzy i siły do walki przeciw wszystkim cierpieniom świata i pokusom grzechu.. Najmilsi moi! Czyż nie tak było, kiedy w dziecinnym wieku jeszcze całem sercem kochaliśmy Boga? Tak to było zaprawdę. Wtedy ze świętymi moglibyśmy się modlić, z błogosławionymi Bogu służyć, z aniołami w samo Oblicze Wszechmocnego patrzeć! Tak, to było dawniej. Lecz mój Boże, czemuż tak nie zostało na zawsze! Czemuż opuściliśmy drogę cnoty, zapomnieli zbawiennych ojcowskich przestróg, wzgardzili łzami i upomnieniami naszych matek... Smutno o tem pomyśleć. Byliśmy niewinni, czyści i cnotliwi—a teraz?..

II.

Czemże więc jesteśmy, moi bracia? Byliśmy czystemi dziećmi Zbawiciela, a teraz grzechy okryły nas taką sromotą i brudem, że pod nimi obraz Boży dusz naszych zamazany został. Anioł Stróż z rozkoszą bronił nas i upominał, a teraz tylko z boleścią zostaje przy skalanych zbrodnią wychowańcach swoich. Zmarli rodzice nasi chcieliby odwrócić się w grobach, aby zgasłemi oczyma nie patrzeć na nas, pogrążonych w występkach i niewiarze. Dawniej płakali z radości, widząc nas przy stole niebieskim, dziś płakaliby z cierpienia i smutku nad grzesznymi i gorszącem naszem życiem. Jedno skinienie ojca, jedno słowo matki dawniej posłusznymi nas czyniły—dziś i karząca prawica Boga chłostą boleści i nieszczęść nie zdoła nagiąć twardych naszych karków. Dawniej odczuwaliśmy łaskę Ducha św.,—teraz wszystkie Jego upomnienia i rady głucho odbijają się w występnych naszych duszach. I ani podwoje niebios, ani bramy piekła nie przerażają już uśpionych sumień naszych i ani nadzieja zbawienia, ani bojaźń kary wiecznej już nie działają na nas. Zimni i nieczuli na wszystko, co duchowne, błądzimy w cieniu grzechowej nędzy, coraz częściej słuchając głosu zmysłowości. W postępowaniu naszem kłamstwo łączy się z udaną prawdą, lenistwo z pracowitem próżnowaniem, gniew z pobłażaniem cudzych grzechów, zazdrość z obłudą, przekleństwo z bezmyślną modlitwą, nienawiść z miłością własną. Nie jest to obraz wielu

chrześcijan? Czem więc teraz jesteśmy? Stąliśmy się chwiejącą trzciną, chylącą się więcej od wichrów namiętności, niż od powiewu niebieskiej łaski. Na ustach mamy cnotę, a w sercu grzech kryjemy: w jednej chwili niby ze skruchą korzymy się przed Bogiem, a w drugiej wyciągamy ręce po dobro bliźniego. Czyż nie liczymy się do tych, co dziś chwalą i błogosławią Zbawiciela—a jutro: „przybijcie Go do krzyża"—wołają z żydami? Czy nie jesteśmy tymi, co jednej godziny pokutą obmywają winy—a drugiej dawnymi grzechami obrażają Boga, co chcieliby łaski i przebaczenia, a nie mają odwagi porzucić występku i ukochać cnoty? Czemże więc jesteśmy? Z boleścią wyznać przychodzi: jesteśmy grzesznikami, a jeśli tak jest, czem będziemy w przyszłości?

III.

Czem będziemy za grobem, kiedy dusza obciążona tyloma grzechami rachunek przed Bogiem złożyć będzie musiała? „Pójdźcie, woła prorok Ezechiel, pójdźcie i patrzcie, oto wielkie i rozległe pole, pełne kości wyschłych, rozproszonych" [1]. Wśród pomieszanych kości najwprawniejsze oko nie odróżni prawicy monarchy od ręki żebraka, szczątek sprawiedliwego od resztek grzesznika i zbrodniarza. Patrzcie za lat kilkadziesiąt, a najwyżej po upływie jednego wieku wszyscy, co dziś żyjemy i działamy, spoczywać będziemy w objęciach śmierci, oczekując zmartwychwstania i sądu.

Lecz wreszcie, na głos Wszechmocnego Stwórcy, życie owionie te prochy—powstaną ze snu grobowego dla otrzymania wiekuistej nagrody lub kary. I czemże wtedy będziemy? Potępionymi na wieki — albo zbawionymi na zawsze! Jedno z tych dwóch to tak niezawodne, jak Bóg jest Sędzią sprawiedliwym! Chociaż tak niepewna i zatrważająca przyszłość od nas samych zależy, Stwórca złożył w naszych rękach władzę nieograniczoną: dał każdemu z ludzi wolnej woli miecz obosieczny, którym albo moralnie zabić się i przepaść na wieki,

---

[1]) Ezech. XXXVII, 4.

lub też zwycięstwo i chwałę wywalczyć możemy. Nie Bóg zatem potępia nas i karze, ale własne nasze czyny; wyrokują o nas nasze cnoty lub grzechy żywota. I stąd jednego nam tylko potrzeba dla naszego dobra—sprawiedliwości z ducha wiary płynącej.

Dziś stoimy na progu N. Roku, nowej cząstki naszego życia, nie marnujmy tego skarbu, z którego Bogu rachunek zdamy, nie traćmy sił naszych i zdolności na usługi świata, próżności i grzechu, bo nam ich zabraknie do służby dla Boga i zbawienia, a tego bez cnoty i dobrych uczynków gorzkiemi łzami nie wypłaczemy i najserdeczniejszą modlitwą nie wyżebrzemy! W Imię Boże, z błogosławieństwem Kościoła wstępujemy dzisiaj w dalszy ciąg naszej pielgrzymki ziemskiej, cóż więc dziwnego, że rodzina, że przyjaciele i znajomi ściskają dłoń naszą, życzą nam na tę niepewną drogę pomyślności i szczęścia; chciejmy jednak zrozumieć, że szczęście tylko w miłości Boga i bliźniego znaleźć można, że tylko cnota nasza pomyślność, bogactwo i znaczenie stanowi—i że ten tylko, komu te dwie gwiazdy miłości i cnoty towarzyszą w podróży doczesnej—nie zbłąka się na krętych ścieżkach żywota, ale niezawodnie trafi do Boga, swego dobrego i ukochanego Ojca. Amen.

Jaromir.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na uroczystość Trzech Króli.

Mat. II, 1—13.

Mądrość królów.

Treść: I. Mądrość królów usuwała fizyczne trudności, które zagradzały im drogę do Zbawiciela.
II Zwyciężyła świat, aby odnaleźć Pana Jezusa.
III. Zwyciężyła rozum, uznając Dzieciątko Jezus za Boga i Króla.

Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.
Mat. II, 2.

Ewangelia, którą Kościół czyta przy dzisiejszej uroczystości, zawiera wiele pouczających prawd i wskazówek, bardzo pożytecznych dla duszy chrześcijanina. Za przedmiot dzisiejszej nauki weźmiemy mądrość owych trzech Królów, którzy z dalekiego Wschodu przybyli, aby uczcić nowonarodzonego Zbawiciela. I nam również, najmilsi bracia, potrzebną jest mądrość, jeśli pragniemy poznać Pana Jezusa i wnijść przez Niego do królestwa wiecznej szczęśliwości. Mądrość ta przedewszystkiem polega na prostocie i pokorze serca, którego najpierwszem i największem pragnieniem posiąść i kochać Boga. Mądrości tej sprzeciwia się mądrość fałszywa: mądrość zmysłowa, która pragnie jedynie wygód i przyjemności; mądrość świata czyli samolubstwo, wreszcie owa pycha rozumu ludzkiego, który wierzy tylko własnemu świadectwu. Przypatrzmy się, najmilsi bracia, jak mądrość pogańskich Królów zwyciężyła wszystkie te trzy przeciwniczki.

1. Mądrość Królów pokonała fizyczne trudności, które zagradzały drogę do Zbawiciela,

2. zwyciężyła świat, aby odnaleźć Pana Jezusa i

3. zwyciężyła rozum, uznając w Dzieciątku Jezus prawdziwego Boga i Króla.

I.

Ani wygody, których zażywali w swych pałacach, ani trudy i niebezpieczeństwa długiej i uciążliwej podróży nie mogły odwieść Mędrców od zamiaru odszukania miejsca narodzenia Zbawiciela. Bóg wezwał ich do stajenki Betleemskiej nie przez aniołów, którzy zwiastowali pastuszkom o przyjściu Syna Bożego, lecz przez gwiazdę szczególnej piękności. Na widok tej niezwykłej gwiazdy trzej Królowie przypomnieli sobie przepowiednię Balaama o Mesyaszu, którego narodzenie objawione będzie światu za pośrednictwem cudownej gwiazdy. I zaraz też, natchnieni łaską Bożą, postanawiają udać się na poszukiwanie Króla i Zbawiciela świata. Zamiar ten zniewalał ich nie tylko do opuszczenia ojczyzny, przepychu i wygód, które ich otaczały, do porzucenia przyjaciół i poddanych, lecz przytem narażał ich na wszelkiego rodzaju przeciwności i niebezpieczeństwa. Rozum ludzki mówił im, że droga daleka, trudna i niebezpieczna, że nie zostawiają nikogo, ktoby ich zastąpił w rządzeniu państwem, że ucierpią na tem ich własne sprawy. Mędrcy wszakże nie dali się odwieść od powziętego postanowienia. Mieli jedno tylko pragnienie, które było ich drogowskazem: usłuchać głosu Boga. Dlatego też, najmilsi bracia, owi trzej pogańscy królowie ze Wschodu są dla nas najpiękniejszym wzorem do naśladowania. Daj Boże, abyśmy za ich przykładem tę samą mądrość okazywali w sprawach duchowych; abyśmy z tą samą prostotą, ale i stanowczością nakłaniali ucha na głos Boży, gdy chodzi o wybór stanu, o unikanie sposobności do grzechu, ćwiczenie się w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej. Ilekroć Bóg objawi nam swą świętą wolę, bądźto za pośrednictwem naszych zwierzchników, bądź spowiednika lub głosu sumienia i dobrych natchnień, wyrzeknij się bez wahania

naszych upodobań i wygód osobistych, starajmy się przezwyciężyć wszystkie przeszkody i trudności.

II.

Godna podziwu mądrość Królów sprawiła, że potężny władca Herod, poznawszy swą niemoc, zadrżał na swym tronie. W pojęciach świata może to wydawać się naiwnem i nierozsądnem, iż Mędrcy idą do okrutnego i zazdrosnego o swą władzę monarchy, aby go zapytać, gdzie narodził się nowy Król i Władca. A jednak to proste i szczere pytanie zatrwożyło potężnego Heroda i wywołało wielkie poruszenie w całej Jerozolimie. Gdyby dzisiejsi wyznawcy Chrystusa posiadali taką odwagę, nie byłoby tyle złego na świecie. Gdyby wszyscy katolicy, zamiast ukrywać swe przekonania religijne, wyznawali je jawnie i otwarcie przed światem, jak to czynią niedowiarkowie i wolnomyślicie; gdyby mieli odwagę występować jawnie i zgodnie w obronie praw swej religii i Kościoła, wtedy przeciwnicy więcej musieliby się liczyć z nimi. Odwaga Mędrców zostaje uwieńczona pomyślnym skutkiem. Herod wydaje rozkaz, aby uczeni w Piśmie badali przepowiednie proroków, dotyczące miejsca urodzenia Mesyasza i wskazali je Mędrcom. Spełniają się więc na nich słowa apostoła, który mówi, że *tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu* [1]. Herod, upewniwszy się, że Betleem jest miejscem narodzenia Zbawiciela, wskazuje drogę Królom i zaleca, aby wróciwszy, oznajmili mu, co widzieli, aby i on mógł oddać hołd Dzieciątku. Był to jednakże tylko pozór, pod którym ukrywały się zbrodnicze zamiary. Ani Herod ani uczeni żydowscy nie pospieszyli powitać Zbawiciela. „Zamiłowani w dobrach tego świata—mówi św. Augustyn—obojętni na sprawy wieczne, dlatego Bóg pozbawił ich jednych i drugich i rozkazał Mędrcom, którzy Mu ufali, aby inną drogą wracali do swej ojczyzny." Za przykładem trzech Królów ufajmy w Opatrzność Bożą i szukajmy Zbawiciela, a nie potrzebujemy obawiać się złych zamiarów i zasadzek nieprzyjaciół naszych.

---

[1]) Rzym. VIII, 28.

III.

Inną przeszkodą, która zagradza drogę do poznania Boga, jest owa zasada, która każe wyłącznie polegać na ludzkim rozumie. Wszak wielka jest liczba owych rzekomo uczonych i przeciwników naszej religii, którzy głoszą, że wiedzy z wiarą pogodzić nie można. Pod pozorem, że wierzyć mogą tylko w to, co rozumem pojmują, odrzucają wszystkie prawdy i tajemnice religii. Jednakże ta mądrość światowa jest tylko prostem szaleństwem. Gdyby Mędrcy słuchali głosu tej mądrości, nie byliby mogli znaleźć Zbawiciela i oddać Mu hołdu. Ilużto ludzi, tak samo jak oni, widziało ową cudowną gwiazdę, lecz nie chciało zrozumieć jej znaczenia. Cóż znaleźli Królowie, przybywszy do Betleem? Ubogą stajenkę, a w niej Dzieciątko, złożone na sianie. Czyż rozum ludzki mógłby w tem ubogiem Dzieciątku poznać Zbawiciela, Króla nieba i ziemi? Czy rozum ludzki mógłby skłonić Mędrców, aby temu poniżonemu Dziecięciu, upadłszy, oddali pokłon czci i uwielbienia? Pastuszkowie dowiedzieli się o narodzeniu Zbawiciela od Anioła i słyszeli chóry niebieskie, które śpiewały Dzieciątku hymn pochwalny, Mędrców natomiast prowadziła tylko wiara głęboka, a jednak nie dali się uwieść złudnym pozorom i świadectwu własnego rozumu.

Trzej Królowie, którzy z taką pokorą idą za głosem Bożym, są wreszcie potwierdzeniem tej prawdy, że Bóg pokornym i czystym sercom objawia swe tajemnice. *Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim* [2]). Ewangelia głoszona jest zarówno pysznym jak pokornym; jedni i drudzy odbierają łaskę, aby mogli wierzyć i z nią współpracować; cudowne światło Boże rzuca promienie na wszystkich ludzi bez wyjątku, lecz pyszni, ufni w swój własny rozum, odrzucają łaskę Bożą i stają się niegodni światła wiary. Uznawajmy więc, bracia, to wielkie dobrodziejstwo, jakiem jest wiara i starajmy się zachować ją w sercu. Lekceważmy fałszywą mądrość świata, a módl-

[2]) Mat. XI, 25.

my się codzień o ową prawdziwą mądrość, która pochodzi od Boga i któraby nas prowadziła, jak owych Mędrców ze Wschodu, do P. Jezusa i do szczęśliwej wieczności. Amen.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę po Trzech Królach.

Łuk. II, 42—52.

Obowiązki rodziców pod względem wyboru stanu dzieci.

Treść. I. Rodzice nie mają prawa rozstrzygać o powołaniu dzieci. Sprzeciwiać się bezpodstawnie powołaniu dziecka jest niesprawiedliwością: 1-o względem Boga, 2-o względem własnego dziecka.

II. Rodzice są do pewnego stopnia odpowiedzialni za wybór stanu dzieci. Wybór stanu może być złym z trzech powodów: 1-o gdy stan jest sam w sobie złym lub niebezpiecznym, 2-o gdy ktoś nie ma odpowiednich zdolności do danego stanu, 3-o gdy środki, wiodące do stanu, są złe.

Ewangelia niedzieli dzisiejszej daje nam sposobność do wyłożenia obowiązków rodziców względem dzieci. Wielkie i liczne są obowiązki, które mają rodzice pod względem wychowania swych dzieci. W dzisiejszej nauce nie będziemy przedstawiali tych wszystkich obowiązków w ogólności, lecz zastanowimy się wyłącznie nad tem, jakie obowiązki mają rodzice pod względem wyboru stanu dzieci. Gdy Najśw. Marya Panna po trzech dniach znalazła Pana Jezusa w kościele jerozolimskim i uczyniła Mu wymówkę, iż tak długo napróżno Go szukali, Pan Jezus odpowiedział Jej: *Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był. A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.* Jak Najśw. Marya Panna i św. Józef nie rozumieli, gdy pan Jezus mówił im o swem powołaniu, tak też wielu rodziców nie rozumie, jakie są ich

obowiązki i prawa pod względem wyboru stanu ich dzieci. Zastanówmy się nad temi obowiązkami i prawami, a przekonamy się:

1. Że rodzice nie mają prawa rozstrzygać o powołaniu dzieci i

2. że są do pewnego stopnia odpowiedzialni za wybór stanu dzieci.

I.

Każdy człowiek jest przeznaczony przez Boga do pewnego stanu. Wiemy, że w Starym Testamencie sam Bóg wyznaczał prorokom i świętym pewnego rodzaju misyę. Mojżesza wysłał Bóg do Faraona, aby uwolnił naród wybrany z niewoli. Tak samo wybrał Bóg Izaiasza i uczynił go prorokiem, oraz Jeremiasza, któremu rzekł: *Na wszystko, na co cię poślę, pójdziesz i wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz* [1]. Podobnie powołał Bóg trzech Mędrców ze Wschodu, aby poznali prawdziwą wiarę. Widzimy więc, że sam Bóg tylko ma władzę kierować losem człowieka i dlatego to rodzice nie mają prawa rozstrzygać o powołaniu swych dzieci. Sprzeciwiać się bezpodstawnie powołaniu dziecka jest niesprawiedliwością względem Boga i względem własnego dziecka.

1-o Bóg tylko ma prawo kierować losem człowieka.

a) Ponieważ jest Bogiem i Ojcem, od którego wszelka pochodzi władza. Dziecko należy naprzód do Boga, a potem dopiero do rodziców. Dlatego też św. Grzegorz mówi: „Nikt nie może być ojcem ducha, jeno Bóg, nazwany *Ojcem duchów* [2] — nikt też, wyjąwszy Boga, nie ma prawa rozkazywać duchowi i woli człowieka.“ Słusznie też mówi matka Machabejska do swych synów: *Nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot... ale Stworzyciel świata* [3]. Ojciec ziemski może rozstrzygać o wychowaniu dzieci, kierować ich majątkiem, lecz nie ma prawa rozstrzygać o ich powołaniu. Dlatego też wyrzekł

---

[1]) Jer. I, 7. [2]) Żyd. XII, 9.
[3]) II. Mach. VII, 22. 23.

mędrzec Pański: *Ale Ty, Panie mocy, sądzisz z cichością, a z wielką folgą nas rządzisz* [4]).

b) Sam Bóg tylko może kierować powołaniem człowieka, ponieważ On tylko zna drogi życia ludzkiego. Od wieków wyznaczył Bóg każdemu człowiekowi stan odpowiedni. A ponieważ Bóg jest nieskończenie mądry i nieskończenie dobry, dlatego możemy być pewni, że jednocześnie udzielił każdemu człowiekowi łask odpowiednich do stanu, do którego go powołał. Gdy natomiast człowiek sam obiera sobie stan, do którego go Bóg nie powołał, Opatrzność może odmówić mu łask odpowiednich. Możemy więc z całą słusznością powiedzieć, że zbawienie człowieka zależy w znacznej części od wyboru stanu.

2-o Rodzice, którzy bezpodstawnie, nierozsądnie rozstrzygają o powołaniu swych dzieci, dopuszczają się względem nich niesprawiedliwości.

a) Powołanie jest osobistą sprawą człowieka, ponieważ może mieć wpływ na zbawienie jego duszy. Stąd też wyłącznie dzieci mogą o tem rozstrzygać, a nie rodzice. Jest to, można powiedzieć, jedyny przywilej, jaki posiadają, a przywilej ten zapewnia im zarówno prawo Boskie, jak ludzkie.

b) Wreszcie sam rozum mówi, że ten tylko ma prawo rozstrzygać o wyborze stanu, kto bierze na swe ramiona jego zadania i obowiązki. Jakże więc rodzice mieliby odwagę narzucać dzieciom stan, do którego nie mają przekonania, namawiać je do małżeństwa, jeżeli mają wstręt do niego? Przez całe życie miałożby dziecko z winy rodziców nosić wstrętne jarzmo, a może nawet przez to narazić duszę swą na wieczne potępienie? Nie, rodzice nie mają prawa narzucać stanu dzieciom, bo wtedy dzieci mogłyby odpowiedzieć podobnie, jak odpowiedział Pan Jezus Matce swej najświętszej i św. Józefowi: „Nie wiecie, iż powołanie pochodzi od Ojca niebieskiego, któremu winniśmy posłuszeństwo?"

II.

Przytem jednak, jak już powiedzieliśmy, rodzice są do pewnego stopnia odpowiedzialni za wybór stanu dzieci.

---

[4]) Mądr. XII, 18.

Chociaż rodzice nie mają prawa rozstrzygać o powołaniu swych dzieci, nie znaczy to jednak, aby nie mieli zajmować się tą ważną sprawą; przeciwnie, rodzice mogą i powinni używać swego wpływu, ponieważ do pewnego stopnia są odpowiedzialni za to, jaki stan obiorą sobie ich dzieci i będą musieli zdawać przed Bogiem rachunek ze swego postępowania.

Chociaż rodzice nie mają prawa narzucać dzieciom swej woli pod względem wyboru stanu, lecz mogą i powinni udzielać dzieciom rad i zbawiennych wskazówek. Tak samo i dzieci powinny prosić rodziców o radę, aby nie uczynić złego wyboru.

Aby to dobrze zrozumieć, idźmy za wskazówkami św. Bonawentury, który dowodzi, że stan może być złym z trzech powodów:

1-o Gdy stan sam w sobie jest złym lub przynajmniej niebezpiecznym. W ogólności można powiedzieć, że niema złych stanów, ponieważ to raczej człowiek czyni stan złym, a nie stan człowieka. Są jednakże zawody tak niebezpieczne, że każdy ojciec i każda matka, którzy godnie odpowiadają rodzicielskim swym obowiązkom, powinni dokładać wszelkich starań, aby odwieść od nich swe dzieci.

2-o Gdy brak nam odpowiednich zdolności do jakiegoś stanu, który sam w sobie jest dobry.

Młodzieniec np. pragnąłby poświęcić się stanowi duchownemu, lecz nie ma odpowiednich wiadomości naukowych, odpowiednich cnót i zamiłowania do tego stanu. Inny znów pragnie wstąpić w związek małżeński, lecz całe jego życie dotychczasowe, całe postępowanie świadczy wymownie, że nie byłby zdolnym do wypełnienia obowiązków, jakie wkłada na człowieka stan małżeński. Wtedy to jest obowiązkiem rodziców zwrócić dzieciom uwagę i wpływem swym odwieść ich od wyboru stanu, do którego nie mają odpowiednich zdolności.

3-o Stan wreszcie może być dobrym, a człowiek zdolnym do wypełnienia jego obowiązków, lecz używamy złych środków, aby go osiągnąć. Ileżto razy zaślepieni rodzice, pragnąc wydać dobrze za mąż swą córkę, widzieć ją na wyższem stanowisku, nie wahają się używać wszelkich środków, aby cel swój osiągnąć. Ileżto razy niesumienni rodzice dla korzyści

materyalnych, dla stanowiska wtrącają własne dzieci w otchłań nieszczęść, niesławy i narażają ich dusze na niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

Cóż więc mają czynić rodzice, dbali o dobro doczesne i wieczne swych dzieci, gdy zbliży się chwila wyboru stanu? Przedewszystkiem powinni modlić się gorąco do Boga i prosić Go o radę. Powinni na pierwszem miejscu stawiać nie względy materyalne, lecz wzgląd na chwałę Bożą i zbawienie swych dzieci. Powinni poznać gruntownie ich charakter i zdolności i zawczasu mądrze je przygotowywać do stanu, do którego zdają się mieć powołanie. A gdy w serca ich wpoili gruntownie zasady religii i moralności, gdy mądrze pokierowali ich wychowaniem, radą swą i doświadczeniem dopomagali do właściwego wyboru stanu, wtedy mogą być pewni, że dzieci ich dobrze i sumiennie wypełnią obowiązki swego stanu i życiem chrześcijańskiem, cnotliwem wysłużą sobie nagrodę w wieczności. Amen.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

na uroczystość Imienia Jezus.

Nazwano jest imię Jego Jezus.

Łuk. II, 21.

W cichym domku w Nazaret po raz pierwszy zostało wymówione Imię Jezus, gdyż, jak mówi nam historya św., Anioł Gabryel ukazał się Najśw. Dziewicy i pozdrowiwszy Ją jako Błogosławioną między niewiastami, rzekł: *Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazowiesz Imię Jego Jezus* [1]). Od tej chwili upłynęło dziewiętnaście wieków, a w tym długim sze-

[1]) Łuk. I, 31.

regu lat zachodziły wielkie i liczne zmiany: upadały państwa, miasta, ginęli ludzie i narody; dokonywały się wielkie przewroty w ustroju państw, w dziedzinie ducha i przyrody. Jedno tylko Imię Jezus przetrwało wszystko i zwyciężyło świat cały. Przejdźmy ziemię od wschodu do zachodu słońca, pustynie Afryki, przepłyńmy morza, a wszędzie znajdziemy ludzi, którzy wierzą w to Imię, wymawiają je z czcią i uszanowaniem, modlą się w tem Imieniu i oddają zań życie. Albowiem Imię to jest nad wszelakie imię—jak mówi apostoł. Imię to jest:

1. Naszem światłem,
2. pociechą i
3. kotwicą zbawienia.

I.

1-o Imię Jezus jest światłem naszem, albowiem ono rozproszyło ciemności świata. Z wyjątkiem narodu żydowskiego, któremu Bóg objawił prawdziwą wiarę, świat cały pogrążony był w pogaństwie. Niezliczone zastępy pogan nie słyszały nigdy o prawdziwym Bogu, o przeznaczeniu człowieka, o drodze do nieba. Mroki ciemności zalegały ich serca pogańskie i dlatego sami sobie czynili bożków z kamienia, drzewa, kruszcu i bili im pokłony. *Zaćmione jest bezrozumne serce ich* — mówi św. Paweł—*Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonogich i płazu* [2])— to znaczy, że nawet ludziom i zwierzętom oddawali cześć boską. Dopiero Imię Jezus dokonało w nich zmiany. Na rozkaz Zbawiciela: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* [3]), rozeszli się apostołowie po wszystkiej ziemi, aby głosić Imię Ukrzyżowanego i wtedy zaczęły rozpraszać się mroki ciemności. Poganie poznali swe zaślepienie i uwierzyli w Boga prawdziwego.

2. Imię Jezus wnosi światło do naszej duszy. Jan św. mówi o Zbawicielu, że jest Światłością, *która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [4]). A sam Zbawiciel

[2]) Rzym. I. 21. 24. [3]) Mat. XXVIII, 19. [4]) Jan I, 9.

mówi o sobie: *Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* [5]. Tak więc Imię Jezus wnosi światło wszędzie, gdzie tylko sięgnie. „Przez co — pyta św. Bernard — światło wiary rozszerzyło się tak bardzo i tak szybko po całej ziemi?“ I odpowiada: „Przez nic innego, tylko przez głoszenie Imienia Jezus, przez które dziś jesteśmy światłem, którzy dawniej byliśmy ciemnością.“ Dziś wiemy tak wiele o Bogu, o Jego mądrości, potędze, dobroci. Znamy ojczyznę niebieską, dla której Bóg nas stworzył. Widzimy jasno, co czynić i czego unikać, aby podobać się Bogu. Wiemy, czego spodziewać się po śmierci i wiele innych rzeczy, o których nie wiedzieli najmędrsi z pogan. Komu to wszystko zawdzięczamy? Gdyby nie wielkie i święte Imię Jezus, bylibyśmy tak samo ciemni, nieświadomi, jak poganie.

Dlatego powinniśmy gorąco dziękować Bogu za światło wiary i starać się, aby coraz jaśniejszym gorzało płomieniem. Słuchajmy z uwagą słowa Bożego, a wtedy pierzchną wszelkie wątpliwości, rozum nasz coraz więcej rozjaśniać się będzie, coraz lepiej poznawać będziemy Boga i nasze względem Niego obowiązki.

II.

Imię Jezus jest pociechą świata, albowiem w niem mieści się wszystko, co może ukoić człowieka we wszystkich bólach i cierpieniach. Wszak jest to Imię naszego najlepszego Przyjaciela, najdobrotliwszego Króla, Zbawiciela i Pośrednika przed Bogiem. A przytem jest to Imię Tego, *któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi* [6]; który może uleczyć wszystkie rany, osuszyć wszystkie łzy i wszelki smutek przemienić w radość; który z taką miłością i dobrocią woła do nas: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [7]. Dlatego też św. Bernard mówi: „Jeśli kto smutny pośród nas, wtedy Jezus wstępuje do serca i patrz, zaledwie światło tego św. Imienia zabłyśnie, znika wszelka chmu-

---

[5] Jan VIII, 12. [6] Mat. XXVIII, 18. [7] Mat. XI, 28.

ra, a radość powraca.“ „Jeśliś chory— mówi św. Wawrzyniec Justynian—jeśli cierpisz, jeśli dręczą cię bluźniercze myśli lub zwątpienie, jeśli przejmują cię obawy i wątpliwości, wymów lub pomyśl Imię Jezus. We wszystkich kłopotach, obawach, niebezpieczeństwach... wymawiaj Imię Jezus, lecz nie tylko ustami, ale i sercem. Bez wątpienia uczujesz wielką słodycz i pociechę w sercu i ustach, ilekroć wymówisz pobożnie to św. Imię, gdyż ma ono uprzywilejowaną moc, która raduje serce i pociesza ducha.“

1-o Imię Jezus jest dla nas pociechą w opuszczeniu. Chrystus Pan kocha cię, z wysokości nieba patrzy na ciebie łaskawie i pragnie zostać twym przyjacielem, chociażby świat cały odwrócił się od ciebie, chociażby cię własna matka, własny ojciec opuścił. Dlatego w smutku i opuszczeniu wzywajmy Jego Imienia, a doznamy cudownej pociechy.

2-o Imię Jezus jest balsamem w cierpieniach. Wszak Zbawiciel niewypowiedziane znosił cierpienia, a przez to dla wszystkich cierpiących wyjednał niewyczerpany skarb pociech niebiańskich. Dlatego w nieszczęściach i cierpieniach wzywajmy Jego Imienia, a kielich cierpień mniej gorzkim nam się wyda.

3-o Imię Jezus jest obroną w pokusach. Przed tem Imieniem pierzchają złe duchy i piekło upada na kolana. Dlatego w chwilach pokus wznośmy z ufnością serce do Zbawiciela, wzywajmy Jego potężnego Imienia, a ono dopomoże nam do zwycięstwa.

4-o Imię Jezus jest obroną w godzinę śmierci. Wszak Zbawiciel zwyciężył śmierć i wszystkich tych, którzy Mu ufają, przez cienie śmierci prowadzi do ojczyzny wiecznej światłości. Wzywajmy więc w tej ważnej i niebezpiecznej chwili tego miłosiernego Zbawiciela, przez którego prowadzi droga do nieba.

We wszystkich smutkach i przeciwnościach tego życia szukajmy pociechy w tem słodkiem Imieniu, przyłóżmy na nasze rany ten balsam kojący, a wtedy to, co nam się wydawało za trudnem do zniesienia, nad czem wylewaliśmy łzy gorzkie i skargi, wyda nam się mniej ciężkiem i bolesnem.

III.

Imię Jezus jest naszą kotwicą zbawienia. Zapewnia nas o tem św. Paweł, mówiąc: *Niemasz w żadnym innym zbawienia.*

Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w któremby mieli być zbawieni [8]).

1-o Pan Jezus jest Odkupicielem świata. Wziął na siebie wielki dług grzechów całego świata, dług, za który nikt z ludzi ani aniołów nie mógłby zadosyćuczynić. Dlatego zstąpił z wyżyn niebieskiego tronu, dlatego stał się człowiekiem, dlatego prowadził życie w pracy i poniżeniu, dlatego umarł śmiercią bolesną na krzyżu. Jego łzy i cierpienia, Jego Krew najśw. jest okupem za grzechy ludzi. Jest to zasadnicza prawda naszej wiary, prawda, o której nikt wątpić nie może. Już Anioł Gabryel w chwili zwiastowania mówi wyraźnie do Najśw. Panny, że porodzi Zbawiciela. To samo zwiastuje św. Józefowi, gdy mówi: *I nazowiesz Imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich* [9]). Potwierdza to również sam Zbawiciel, mówiąc, że *Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu* [10]).

2-o a) Pan Jezus jest więc zbawieniem świata, gdyż otworzył nam drogę do nieba. Przez swą mękę i śmierć Zbawiciel nie tylko uratował nas od wiecznego potępienia, lecz uczynił nas dziedzicami wiecznego życia i otworzył bramy niebios. Krzyż, na którym umarł Zbawiciel, ów krzyż zroszony łzami, potem i Krwią najświętszą, stał się kluczem, za pomocą którego Pan Jezus otworzył nam bramy nieba.

b) Wiara uczy nas, że tylko przez Chrystusa Pana osiągnąć możemy szczęśliwość wieczną. On tylko jest Drogą do nieba, On Bramą niebieską, On trzyma w swych rękach klucze do przybytku wiecznej szczęśliwości. Bez Pana Jezusa niema nieba—jest tylko piekło.

Tak więc cała nasza nadzieja w tem świętem Imieniu, które jest kotwicą zbawienia. Z tem Imieniem rozpoczynamy dziś Rok Nowy. Trzymajmy się silnie tej kotwicy, najmilsi bracia, *trwajmy w wierze.* Z niezachwianą stałością wierzmy w Zbawiciela, w naukę, którą nam objawił, w Jego św. Ewangelię. Wierzmy silnie w to wszystko, co Kościół św. do wierzenia nam podaje, a wiarę naszą stwierdzajmy czynami.

---

[8]) Dzieje apost. IV, 12. [9]) Mat. I, 21. [10]) Mat. XX, 28.

Trwajmy w miłości do Pana Jezusa. Nie znieważajmy Jego św. Imienia ciężkimi grzechami, nie zasmucajmy Jego Serca nieczystością, opilstwem, bluźnierstwem i zazdrością, lecz naśladujmy przykład, który nam wskazał, idąc drogą pokory, czystości, cierpliwości i miłości bliźniego.

Trwajmy we wdzięczności dla Zbawiciela. Dziękujmy Mu z całego serca za to światło, które spływa z Jego świętego Imienia i prośmy Go, aby coraz więcej rozjaśniał duszę naszą, aby nam był balsamem w smutkach i przeciwnościach tego życia i z chwilą śmierci wprowadził nas do niebieskich przybytków. Amen.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

na niedzielę Starozapustną.

(Septuagesima).

Mat. XX, 1—17.

Praca jest naszym obowiązkiem.

Treść. I. Wszyscy jesteśmy obowiązani do pracy: 1-o jako ludzie, 2-o jako grzesznicy, 3-o jako chrześcijanie.

II. W jaki sposób mamy pracować. 1-o Pracując, mamy unikać złego, 2-o mamy pracować dla Boga i w duchu Bożym.

Niedziela Starozapustna ma wielkie znaczenie w Roku kościelnym. Wraz z nią kończy się radosny okres Bożego Narodzenia i Trzech Króli, a rozpoczynają się dni smutku i pokuty—czyli okres przygotowania do Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawiciela. Z dniem dzisiejszym ustają objawy radości w Kościele, ustaje Alleluja i Gloria we Mszy św.; w niektóre dni na okazanie ducha pokuty w ubiorze kościelnym używa Kościół barwy fioletowej; wszystkie modlitwy we Mszy św. mówią nam o konieczności pokuty. W Epistole czyli Lekcyi niedzieli dzisiejszej apostoł zapewnia

nas, że życie nasze jest walką o palmę zwycięstwa, a Ewangelia św., dając nam przypowieść o winnicy i robotnikach, zachęca do pracy, z którą związana jest wieczna nagroda. Praca, za pomocą której zaspakajamy codzienne potrzeby naszego życia, ma być jednocześnie środkiem uświęcenia i zbawienia duszy. Aby praca nasza wydać mogła zbawienne owoce, aby stała się środkiem naszego uświęcenia, starajmy się poznać jej istotę, a mianowicie zastanówmy się nad tem:

1. Czy wszyscy jesteśmy do pracy obowiązani i
2. w jaki sposób mamy pracować.

I.

Zarówno wiara jak rozum mówią nam, że wszyscy jesteśmy obowiązani do pracy.

1-o Naprzód jesteśmy obowiązani do pracy, jako ludzie. *Człowiek się rodzi na pracę* [1]) — mówi Pismo św. *Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go* [2]). A więc już w raju ustanowił Bóg pracę. Jednakże gdyby nie grzech Adama, praca nie byłaby jarzmem, lecz przyjemną i pożądaną rozrywką. Dopiero wtedy, gdy Adam zgrzeszył, Bóg włożył na niego obowiązek pracy ciężkiej, mozolnej, jako karę za przestąpienie przykazania Bożego. *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba* [3])—wyrzekł Bóg, wypędzając pierwszego człowieka z raju.

2-o Mamy obowiązek pracować, ponieważ jesteśmy grzesznikami. Od chwili, gdy Adam popełnił grzech, Bóg ustanowił pracę jako przykazanie, jako karę za grzech, zadosyćuczynienie za przeszłość i środek ochronny na przyszłość. Nikt nie jest wyjętym z pod tego prawa, ani król na tronie, ani żebrak, owszem zadanie pracy jest tem większe, im wyższe kto zajmuje stanowisko. Dlatego też wszyscy, którzy wyłamują się z pod tego prawa i trwonią życie na lenistwie i próżnych zabawach, buntują się przeciwko woli Bożej i stają się winni grzechu. Gdy człowiek grzeszy, mówi niejako do Boga: „Nie będę służył"—

---

[1]) Job. V, 7. [2]) Rodz. II, 15. [3]) Rodz. III, 19.

gdy ucieka przed pracą, mówi: „Nie chcę ponosić kary za grzech.“ Wtedy to człowiek jest podobny do dziecka krnąbrnego, które nie tylko, że nie chce słuchać, lecz przytem buntuje się przeciwko karze, którą ojciec wyznaczył mu za nieposłuszeństwo.

3-o Również jako chrześcijanie jesteśmy obowiązani do pracy.

a) Chrześcijanin, który jest uczniem Chrystusa Pana, ma obowiązek zaśladować przykład swego Mistrza. A wszak Pan Jezus całe swe życie spędził przy pracy. Od lat najmłodszych aż do publicznego wystąpienia pracował Zbawiciel niestrudzenie w warsztacie swego wybranego ojca, św. Józefa, a potem przeszedł do pracy stokroć trudniejszej i mozolniejszej—pracy apostolskiej i nauczycielskiej.

b) Chrześcijanin powinien pracować, aby tym sposobem ustrzedz się lenistwa i próżniactwa, które prowadzą do potępienia.

c) Chrześcijanin powinien pracować, aby wypełnić obowiązki swego stanu i osiągnąć cnoty, które zdobywamy przez pracę.

Wszyscy więc powinniśmy pracować i to nie z przymusu, lecz w duchu posłuszeństwa, pokuty, celem naśladowania Pana Jezusa, Zbawiciela naszego — jednem słowem: dla osiągnienia nieba. Mało z pewnością jest tych, którzyby nie pracowali, lecz pędzili życie w próżniactwie, ale czy praca ta jest pożyteczną, taką, jakiej Bóg od nas wymaga? Czy pracując w pocie czoła na chleb powszedni, za zaspokojenie potrzeb doczesnych, staramy się jednocześnie, aby praca nasza była z pożytkiem dla duszy?

II.

W jaki sposób mamy pracować, abyśmy osiągnęli nie tylko korzyści doczesne, ale i wieczne?

Mamy się starać, abyśmy, pracując, nie obrażali Boga i pracować w duchu Bożym.

1-o Naprzód więc przy pracy mamy unikać złego. Zło, które się dzieje przy pracy, może być ukryte lub jawne.

a) Zło ukryte, to owa niechęć do pracy, niecierpliwość, przeklinanie i złorzeczenie Bogu za to, że jesteśmy zmuszeni ciężko pracować, podczas gdy inni opływają w dostatki, wiodąc żywot próżniaczy.

b) Zło jawne, które czyni pracę bezpożyteczną dla duszy, to zły przykład, rozmowy wyuzdane, pieśni gorszące. Idźmy do warsztatów i fabryk, przysłuchajmy się rozmowom, jakie prowadzą pracownicy i pracownice. Ile tam przekleństw, złorzeczeń, mów bluźnierczych i gorszących, które stopniowo zatruwają młode i niewinne serca. Jakże nieszczęśliwi ci pracownicy, którzy pracę, owo narzędzie zbawienia i zasług, czynią narzędziem zgorszenia i zguby dusz własnych i bliźniego.

2-o Prócz tego praca powinna być spełniana dla Boga i w myśl św. Jego woli.

a) Mamy pracować dla Boga, to znaczy: pracować dlatego, iż Bóg nam to nakazuje. Opatrzność Boża wyznacza każdemu człowiekowi odpowiednie stanowisko.

Do każdego stanowiska są przywiązane pewne obowiązki. Jeśli pragniemy pracować dla Boga, powinniśmy wypełniać prace, odpowiednie naszemu stanowi. Gdy to czynimy, praca nasza zjednywa nam zasługi w niebie, jednakże wtedy tylko, gdy jesteśmy w stanie łaski. Albowiem, jak wiemy, człowiek przez grzech śmiertelny traci nie tylko dawne zasługi, ale i prawo do nowych. Prócz tego wszystkie prace naszego stanu powinniśmy ofiarować Bogu na chwałę. Ileżto korzyści duchowych tracimy, gdy prac naszych nie poświęcamy Bogu. Jakaż to straszna myśl dla umierającego, gdy ujrzy jasno, że tyle lat życia stracił napróżno, że praca, przez którą tak łatwo mógł wysłużyć sobie niebo, nie przyniosła mu żadnej korzyści dla duszy.

b) Możemy uświęcić pracę naszą, gdy spełniamy ją w duchu Bożym.

Przedewszystkiem powinniśmy starać się, aby zawsze być w stanie łaski, czyli w przyjaźni z Bogiem. Dalej wszystkie nasze prace, wszystkie zamiary i przedsięwzięcia ofiarować Bogu na chwałę. Najlepiej zrana, skoro tylko otworzymy oczy, podnieśmy myśl naszą do Boga i ofiarujmy na Jego chwałę

wszystkie nasze myśli, pragnienia i prace całego dnia, mówiąc: „Panie i Boże mój, oddaję Ci ciało i duszę moją, myśli i pragnienia, słowa i prace, radości i cierpienia, życie i śmierć moją na większą chwałę Twoją, na zadosyćuczynienie za grzechy moje, na wybawienie dusz w czyścu cierpiących, nawrócenie grzeszników, wytrwanie sprawiedliwych i na zbawienie duszy mojej."

Jeżeli dotąd może, najmilsi bracia, zaniedbywaliśmy wyciągać z pracy zbawienne korzyści dla duszy, zacznijmy od dziś poprawę. Jeszcze czas, jeszcze możemy wszystko naprawić. Wszak Ewangelia mówi nam wyraźnie, że wszyscy robotnicy, najęci do winnicy, nawet ci, którzy przyszli ostatni, równą otrzymali zapłatę z pierwszymi. Starajmy się pracować dla Boga i z Bogiem, a wtedy, gdy przyjdzie wieczór zapłaty, usłyszymy radosne, pocieszające słowa: *Dobrzeć, sługo dobry i wierny: gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego* [4]. Amen.



[4]) Mat. XXV, 23.

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

na niedzielę Mięsopustną.

(Sexagesima).

Łuk. VIII, 4—16.

Dlaczego mamy słuchać kazania.

Treść. I. Ponieważ przez nie poznajemy wolę Bożą.

1-o Sam Bóg upoważnił apostołów i ich następców, aby głosili Jego słowo; 2-o przedmiotem kazania jest wyłącznie Bóg i sprawy zbawienia; 3-o kazanie byłoby bezskutecznem, gdyby nie łaska i błogosławieństwo Boże, które im towarzyszą.

II. Słowo Boże jest przedewszystkiem dowodem nieskończonej miłości Boga.

1-o Pociesza i oświeca sprawiedliwych; 2-o nawraca i zbawia grzeszników.

III. Słowo to rozstrzyga o naszym losie i wieczności.

Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi, a jeżeli nie wszyscy będą zbawieni, sami sobie będą musieli przypisać winę. Albowiem Bóg nie tylko pragnie naszego zbawienia, ale daje nam wszystkim środki konieczne do osiągnienia wiecznej szczęśliwości. Wszakże wielu ludzi odrzuca te środki, a zwłaszcza jeden z najważniejszych—słuchanie słowa Bożego.

Ewangelia św. mówi nam dziś o ważności i konieczności słowa Bożego, dlatego też słowo Boże weźmiemy za przedmiot dzisiejszej nauki. Przedewszystkiem rozważymy, jakie przyczyny skłaniać nas powinny do słuchania kazań. Najważniejsze z tych przyczyn są:

1. Przez słowo Boże poznajemy wolę Boga,
2. Słowo Boże jest przedewszystkiem dowodem miłości Boga,
3. Słowo to rozstrzyga o naszym losie w wieczności.

I.

Gdy z kazalnicy głosimy wam, najmilsi bracia, prawdy religijne, nie są to słowa nasze, lecz słowa Boga samego.

2-o Sam Bóg wybrał nas i upoważnił, abyśmy głosili wam Jego naukę. *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* [1]—wyrzekł Zbawiciel do apostołów i ich następców. Skoro więc przez święcenia kapłańskie odbieramy urząd apostolski, odbieramy tem samem prawo i upoważnienie do głoszenia słowa Bożego. *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam* [2]—powiedział Zbawiciel nie tylko do apostołów, ale i do nas, którzy jesteśmy ich następcami, a my ze swej strony możemy powiedzieć za Boskim naszym Mistrzem: *Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mię posłał* [3]. *Sam z siebie nic nie czynię: ale jako mię nauczył Ojciec, to mówię* [4]. Tak, bracia najmilsi, słowa, które z ust naszych słyszycie, to słowa tego Boga, który nas posłał, który nas uczynił swymi namiestnikami. To też ilekroć głosimy te słowa, mamy prawo mówić z prorokiem: „Oto, co mówi Pan." Jest to najważniejsza z przyczyn, które powinny pobudzać wiernych do gorliwego słuchania kazań i do utrwalenia w sercach prawd usłyszanych.

2-o Nauki, które wam głosimy, mają prawo nazywać się słowem Bożem, ponieważ ich przedmiotem jest wyłącznie Bóg i sprawy wieczne. Co jest celem naszych kazań? Abyście poznali Boga, miłowali i wiernie Mu służyli.

3-o Nauki nasze mają prawo nazywać się słowem Bożem, ponieważ towarzyszą im łaska i błogosławieństwo Boga. Sam Zbawiciel obiecał nam to, mówiąc: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* [5]. Gdy więc, najmilsi bracia, jesteście obecni na kazaniu, słyszycie dwa głosy: jeden, który obija się o uszy wasze, to głos kapłana, namiestnika Bożego, a drugi, głos wewnętrzny, który porusza serca wasze—to głos Boga sa-

[1] Mat. XXVIII, 19. [2] Jan XX, 21. [3] Jan VII, 16. [4] Jan VIII, 28. [5] Mat XXVIII, 19.

mego. Gdy z niechęcią i lekceważeniem słuchacie głosu kapłana, wtedy Bóg milczy. A gdy Bóg milczy, wtedy kaznodzieja mówi napróżno i nauki jego nie mają żadnego wpływu. A więc słowa, które wam głosimy, to słowo Boże, które padać powinno na serca wasze, jak na rolę dobrze przygotowaną i urodzajną i wydać obfite owoce. Oto druga przyczyna, która skłaniać powinna wiernych do gorliwego słuchania kazań.

II.

Bóg nie tylko dał życie człowiekowi, lecz zapewnił mu wszelkie środki do życia i dobra doczesnego; dał mu płody i owoce ziemi, ryby i zwierzęta, które mu dostarczają pożywienia i odzieży. Bez pożywienia i odzieży nie mógłby człowiek zachować życia i sił fizycznych. Czyż więc Bóg, który tak troskliwie opiekuje się dobrem doczesnem człowieka, nie miałby się troszczyć o jego duszę? Jak Bóg obmyślił nam pożywienie dla ciała, tak samo dostarcza nam pokarmu duchowego. Jakiż to pokarm? Odpowiedź na to daje nam sam Zbawiciel, gdy mówi: *Nie samym chlebem żywie człowiek: ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych* [6]). Słowo Boże jest więc tym pokarmem, który utrzymuje życie duszy, odnawia jej siły, chroni od chorób, umacnia ją i leczy. Dlatego też z wszelką słusznością możemy powiedzieć, że słowo Boże pociesza i oświeca sprawiedliwych—nawraca i zbawia grzeszników.

1-o Słowo Boże pociesza i oświeca sprawiedliwych. Wielkie i święte prawdy, które głosi nam słowo Boże, rozjaśniają nasz umysł, uczą, jak żyć po Bożemu, oświecają w wątpliwościach, dają nam broń przeciwko nieprzyjaciołom duszy naszej i, mówiąc nam o życiu wiecznem i wiecznej nagrodzie, umacniają w walkach i cierpieniach życia doczesnego, bronią od zniechęcenia i rozpaczy. *To mię cieszyło w strapieniu mojem: bo wyrok Twój ożywił mię*– woła król Dawid do Boga, pocieszony wszechmocnem słowem Bożem. A dalej mówi: *Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim* [7]).

---

[6]) Mat. IV, 4. [7]) Ps. CXVIII, 50, 105.

2-o Słowo Boże nawraca i zbawia grzeszników.

Słowo Boże jest najskuteczniejszym, a niekiedy nawet jedynym środkiem zbawienia dla grzesznika. Wszak ono to wykazuje grzesznikowi jego występki i pożałowania godny stan duszy; ostrzega go przed niebezpieczeństwem potępienia, budząc w nim bojaźń Boga i przedstawiając straszne skutki grzechu w tem i w przyszłem życiu; przywodzi go do pokuty i do stanu sprawiedliwości. Ilużto grzeszników zawdzięcza swe nawrócenie jednemu kazaniu, jednej książce treści budzącej. Przykładem tego św. Augustyn, Ignacy i tylu innych świętych.

W pewnej miejscowości żył grzesznik, który był zgorszeniem wszystkich parafian. W czasie misyi jeden z misyonarzów pragnął go nawrócić, lecz grzesznik odpowiadał, że nie ma wiary. Wreszcie po długich namowach uległ i poszedł na ostatnie misyjne kazanie. Kaznodzieja mówił o skuteczności modlitwy, dowodząc, że jedno gorące westchnienie, jedno „Zdrowaś Marya", pobożnie odmówione, wystarcza często do uzyskania łaski pożądanej. Grzesznik słyszy to i pragnie przekonać się, czy to prawda. Odmawia „Zdrowaś Marya" na intencyę odzyskania wiary i zaraz uczuwa, iż wiara wstępuje do jego serca. Dodaje drugie „Zdrowaś", prosząc o łaskę skruchy i natychmiast poznaje, jak wielką jest jego wina. Jednocześnie wszakże uczuwa nieprzezwyciężony lęk przed spowiedzią. Z ufnością więc odmawia trzecie „Zdrowaś Marya" i zaledwie skończyło się kazanie, idzie za kaznodzieją, prosząc ze łzami o spowiedź.

Wiele możnaby podobnych przytoczyć przykładów na dowód, że często jedno kazanie wystarcza do nawrócenia zaślepionego grzesznika.

III.

Trzecią przyczyną, która skłaniać powinna wiernych do słuchania kazań, jest to, że słowo Boże rozstrzyga o naszym losie w wieczności. Zastanówmy się, najmilsi bracia, uważnie nad tem, co mówi Bóg przez usta proroka. *Tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich: nie wróci do mnie próżne* [8])—

[8]) Izai. LV, 11.

mówi prorok, to znaczy, że jeśli słowo Boże nie wyda w duszach naszych owoców zbawienia, wówczas stanie się przyczyną odrzucenia w tem życiu i potępienia w wieczności. *Kto z Boga jest, słów Bożych słucha*—mówi Zbawiciel do Żydów—*dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga* [9]). Najstraszniejszą karą, jaką Bóg zsyła na ludzi, jest pozbawienie słowa Bożego. Świadczą o tem słowa proroka, który mówi: *Oto idą dni, mówi Pan, i spuszczę głód na ziemię: nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Pańskiego* [10]). To słowo Boże będzie naszym oskarżycielem lub obrońcą na sądzie ostatecznym. Wówczas owi niedowiarkowie, który, uważając się za mędrców, odrzucają i lekceważą słowo Boże, będą potępieni, a ci, którzy w pokorze i z wiarą słuchali go i strzegli, dostąpią wiecznej nagrody w niebie. Albowiem zapewnia nas o tem sam Chrystus Pan, mówiąc: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie oglądą na wieki* [11]).

To słowo Boże będzie oskarżycielem wszystkich tych, którzy go słuchać nie chcieli, albowiem wtenczas nie będą mogli tłomaczyć się nieświadomością. A Boski Sędzia wyrzecze do nich to, co niegdyś wyrzekł o Faryzeuszach: *Bym był nie przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu, ale teraz nie mają wymówki z grzechu swego* [12]). Albowiem wiedzieli, że *kto mną gardzi, a nie przyjmuje słów moich, ma, który go sądzi. Słowa, którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny* [13]).

Słuchajmy więc z uwagą i pobożnością słowa Bożego. Utrwalajmy je w sercach naszych, aby wydało zbawienne owoce w tem życiu i stało się naszym pośrednikiem i obrońcą w dzień sądu Bożego. Amen.



[9]) Jan VIII, 47.
[10]) Amos VIII, 11.
[11]) Jan VIII, 51.
[12]) Jan XV, 22.
[13]) Jan XII, 48.

KAŻANIA PASYJNE.

1. Pan Jezus w Ogrójcu.

Błogosławieni, którzy płaczą:
albowiem oni będą pocieszeni.

Mat. V, 5.

Świat dobroczyńcom swoim stawia pomniki z kruszcu i kamienia, lecz prędko o nich zapomina. Kościół natomiast pamięć największego Dobroczyńcy swego przechowuje w sercu i bezustannie rozważa Jego czyny i wielkie tajemnice Jego życia. Tym największym Dobroczyńcą Kościoła i całego rodzaju ludzkiego jest Chrystus Pan. A najcudowniejszem zdarzeniem w historyi świata, zdarzeniem, które odmieniło całę postać ziemi, które poruszyło nie tylko serca ludzkie, ale nawet martwe, nieczułe skały—jest męka i śmierć Zbawiciela. Dlatego to Kościół tak gorąco zachęca nas, abyśmy w Wielkim Poście rozważali pilnie i w skupieniu cierpienia Pana Jezusa, abyśmy całem sercem współczuli Jego męce, a to tem więcej, że my sami jesteśmy tej męki przyczyną i że przez nią prowadzi jedyna droga do nieba.

Dlatego to w czasie Wielkiego Postu rozważać będziemy najgłówniejsze chwile męki Pana Jezusa, który umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, aby przez to rozważanie pobudzić się do szczerego żalu za grzechy, do poprawy życia i do tem większej miłości Zbawiciela. W pierwszej nauce rozważymy za łaską Bożą:

1. Cierpienia Pana Jezusa w Ogrójcu,
2. cierpienia Kościoła Chrystusowego i
3. wiernych jego wyznawców.

I.

W przeddzień swej śmierci bolesnej na krzyżu, po ustanowieniu Najśw. Sakramentu ołtarza, przechodzi Pan Jezus rzekę Cedron i jak zwykle udaje się na górę Oliwną. Za nim idą uczniowie. Przyszedłszy do wsi, zwanej Getsemani, mówi Zbawiciel do uczniów: *Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił* [1]). Wziął tylko Piotra, Jakóba i Jana, ale i tych zostawił u wejścia do ogrodu, mówiąc: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci: Czekajcie tu, a czujcie ze mną.* Poczem oddaliwszy się od nich, upadł Pan Jezus na ziemię i począł modlić się gorąco. *Ojcze mój*—wołał Syn Boży—*jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* Któż zdoła przeniknąć przyczynę smutku Zbawiciela? Oto Ten, któremu ziemia i morze były posłuszne, Pan życia i śmierci, lęka się i trwoży. Bóg chwały i majestatu, któremu służą aniołowie, leży w pyle ziemi, przybity cierpieniem. Szuka pociechy w modlitwie, ale Ojciec niebieski zdaje się nie słyszeć Jego wołania. Idzie do uczniów, którzy dotychczas okazywali Mu największe przywiązanie, ale ci śpią spokojnie. Jakaż boleść przejmować musi serce Pana Jezusa, gdy w chwili trwogi i niepewności nie ma przy sobie współczującego serca, znikąd osłody ni pociechy. Znowu więc Syn Boży pada na kolana i pogrąża się w modliwie. *Ojcze, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno, abym go pił: niech się dzieje wola Twoja.* Lecz trwoga wzrasta z każdą chwilą, a samotność coraz przykrzejszą się staje. Znowu Pan Jezus udaje się do uczniów i zastaje ich śpiących. Oddala się więc po raz trzeci, aby w modlitwie szukać ukojenia. Jednak boleść i trwoga zamiast się uciszyć, wzmagają się coraz więcej, tak, „że pot Jego jako krople krwi zbiegają na ziemię.“ Wielka tajemnica niezbadanych wyroków Bożych! Największy Cudotwórca, który w podziw wprawiał świat cały, którego Ojciec niebieski przy Chrzcie w Jordanie i przy przemienieniu na górze Tabor uznał za Syna swego Jednorodzonego, potem krwawym okryty, leży w pyle ziemi.

---

[1]) Mat. XXVI, 36.

Zastanówmy się, najmilsi bracia, co mogło być przyczyną tej boleści i trwogi, które potem krwawym okryły ciało Zbawiciela. Czy obawa przed męką i zniewagami, które Go czekały, a które dzięki swej wszechwiedzy Boskiej naprzód już znał i odczuwał? Nie. Zbrodniarz drży przed ziemskim Sędzią, gdy mu czyta wyrok śmierci i nieraz umiera z trwogi, zanim wykonają na nim ten wyrok, lecz Syn Boży nie może lękać się śmierci, którą sam przyjął dobrowolnie.

Chrystus Pan wziął na siebie grzechy całego świata, aby za nie odpokutować, tak, jakby je sam popełnił. Pomyśl, bracie, wszystkie występki i zbrodnie, wszystkie wielkie i małe grzechy, które popełnili ludzie od upadku pierwszych naszych rodziców i które będą popełniali aż do skończenia świata, widział Syn Boży w całej ich brzydocie i wielkości. Jakaż niewypowiedziana odraza zrodzić się musiała w Jego najczystszej i najświętszej duszy! Przypomnijmy sobie te występki, za które Bóg ukarał ludzi potopem, za które deszcz z ognia i siarki spuścił na mieszkańców Sodomy i Gomory. Za wszystkie te straszne grzechy ma odpokutować Syn Boży i zadosyćuczynić Boskiej sprawiedliwości. Lecz nie było to jedyną przyczyną smutku i cierpień Pana Jezusa w Ogrójcu.

Najgłębiej, najboleśniej odczuwamy cierpienie, jakie nam sprawia człowiek, któremu największe okazaliśmy dobrodziejstwa, ukochaliśmy miłością wielką i silną i od którego moglibyśmy spodziewać się wdzięczności i przywiązania. Gdy dziecko zrani miłujące serce matki, mąż żony, przyjaciel przyjaciela i dobroczyńcy, wówczas rana jest najboleśniejszą. Nieskończenie większą od miłości matki, potężniejszą od uczuć małżonków i najlepszego przyjaciela jest miłość Syna Bożego ku wszystkim ludziom. Wszak za wszystkich oddał Pan Jezus Krew swą najśw. i życie. *W tymeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył*[2]. W Ogrójcu rozsuwa się zasłona przed jasnowidzącym wzrokiem Syna Bożego. Pan Jezus widzi wszystkie te dusze, które Krwią swą odkupił, a które mimo to idą na wieczne potępienie. Widok ten przejmuje Serce Zbawiciela

[2]) I. Jan III, 16.

największą boleścią. Miłość nieskończona ku ludziom spowodowała Go, że znosił dla nich okrutną mękę i życie swe oddał w ofierze. A oni lekceważą te miłość, płacą za nią obojętnością, niewdzięcznością i zniewagą, a przez to zatracają dusze swe nieśmiertelne. I to jest powodem owej boleści, która pot krwawy wywołuje u Zbawiciela. Czyż serce nasze miałoby pozostać obojętnem przy rozważaniu tej św. tajemnicy i nie zapłonąć miłością dla Pana Jezusa, który dla nas cierpiał tak bardzo?

II.

Wiernym obrazem Zbawiciela, cierpiącego w Ogrójcu, jest Kościół Jego święty. Od czasu powstania aż do dnia dzisiejszego Kościół katolicki jest wystawiony na napaści swych nieprzyjaciół i zniewagi ze strony własnych swych dzieci. Jaką obawą i niepokojem przejmuje go los dusz nieśmiertelnych, powierzonych jego pieczy. Gdybyś mógł zajrzeć, bracie, w serce jednego tylko duszpasterza, przekonałbyś się, jak bardzo krwawi się nieraz jego serce nie z obawy o własny swój los, lecz o los dusz, oddanych jego pieczy. Dlatego też z wszelką słusznością mogą dziś wołać duszpasterze wraz z apostołem: *Jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe... jak bywamy utrapieni dla waszego napomnienia i zbawienia* [3]). Jak Boski jego Założyciel na górze Oliwnej, tak i Kościół jest opuszczonym przez możnych tego świata. Jak Chrystus Pan w Ogrójcu, tak i Kościół widzi śpiących swych synów i wyznawców, u których pragnie szukać pomocy i pociechy. Dlatego może mówić wraz z apostołem: *Aleśmy ucierpieli wszelkie utrapienie: zewnątrz walki, a wewnątrz strachy* [4]).

III.

Wraz z Kościołem Bożym cierpią smutek i doznają obawy wierni jego synowie. Ileżto trosk i smutków kryje się w sercach ludzkich. Każdy ma swoje własne bóle i strapienia. Wierni wyznawcy Chrystusa ustawicznie przebywają ze swoim Mi-

[3]) II. Kor. I, 5. 6. [4]) II. Kor. VII, 5.

strzem na górze Oliwnej, dzieląc Jego smutki i cierpienia. Lecz jak wielu upada pod ciężarem krzyża, poddaje się rozpaczy lub zwątpieniu, jak niegdyś Judasz. Człowiek słabej wiary jest albo obojętny i nieczuły na ból serca, lub też poddaje się rozpaczy. Natomiast katolik wierzący odczuwa wprawdzie w całej pełni boleść wewnętrzną, mimo to nie rozpacza, lecz szuka pociechy w rozważaniu cierpień Zbawiciela i za przykładem Syna Bożego na górze Oliwnej ucieka się do modlitwy. Nie mów, bracie, że modlisz się długo i gorąco, a Bóg cię nie wysłuchuje. Patrz na Pana Jezusa w Ogrójcu, jak gorąco, jak wytrwale prosi Ojca niebieskiego o pomoc, wołając: *Ojcze, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich...* Z najwyższą pokorą, w męce i poniżeniu błaga Syn Boży, a Ojciec niebieski nie wysłuchuje Jego modlitwy. Gdyby Bóg odjął Synowi swemu ów gorzki kielich cierpień, wówczas nie byłoby chwalebnego zmartwychwstania, przemienienia i wniebowstąpienia. Wola Boga Ojca była zarazem wolą Syna Bożego, który podjął ofiarę na okup świata, dając nam przykład poddania się woli Bożej. Dlatego też wierzący katolik nie poddaje się w nieszczęściu rozpaczy i zwątpieniu, lecz modli się wraz z Panem Jezusem w Ogrójcu: *Ojcze, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* Wierzący katolik woła w smutku wraz z apostołem: *Błogosławiony Ojciec miłosierdzia a Bóg wszystkiej pociechy, który nas cieszy we wszelkiem utrapieniu naszem... Albowiem jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza* [5]).

Człowiek wierzący w smutkach i przeciwnościach całą nadzieję pokłada w Tym, który losy wszystkich trzyma w swem ręku, bez którego woli nic się nie dzieje. Słusznie też mówi apostoł: *We wszystkiem utrapienie cierpimy, ale nie jesteśmy ściśnieni: ubożejemy, ale nie bywamy zubożeni* [6]). Chrystus Pan zna nasze obawy, rozumie nasze cierpienia, gdyż sam je odczuwał w najwyższym stopniu. Zbawiciel umęczony i ukrzyżowany wie, co to boleść i cierpienie i dlatego nie zostawi nas bez pociechy.

---

5) II. Kor. I, 3. 5. 6) II. Kor. IV, 8.

Człowiek słabej wiary jest małoduszny w cierpieniu, rozpacza, wyrzeka, a nawet popada w zwątpienie. Lecz człowiek wierzący największe nieszczęścia i przeciwności znosi spokojnie, cierpliwie, z poddaniem. Chociaż serce jego drży z bólu i obawy, jednak nie poddaje się zwątpieniu; chociaż łzy spływają z jego oczu, jednak w duszy nie traci nadziei. Żadne cierpienia nie są w stanie odebrać mu spokoju, jaki mu daje żywa wiara, wiara w to, że Bóg, któremu oddaje się sercem całem, osuszy jego łzy i smutek w radość przemieni. Albowiem zapewnia go o tem odwieczna Prawda, która mówi: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.* Amen.

---

2. Biczowanie Pana Jezusa.

Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądają.

Mat. V, 8.

„Nie mam odwagi mówić, wyrażać słowami strasznej męki Zbawiciela"—wyrzekł św. Efrem w jednem z kazań pasyjnych. W istocie, wszystkie zmysły, wszystkie ludzkie uczucia wzdrygają się na myśl tego, co cierpiał Zbawiciel przed swą śmiercią na krzyżu. Biczowanie było tak okrutną męką, że nawet Ewangelista, św. Mateusz, lęka się go opisywać; mówi tylko krótko: *Tedy* (Piłat) *im wypuścił Barabasza, a Jezusa ubiczowanego podał im, aby był ukrzyżowan* [1]). A jednak, najmilsi bracia, uczucia miłości i wdzięczności, jakie winniśmy Zbawicielowi, który tak wiele dla nas uczynił, powinny nas pobudzać do rozważania Jego męki. Przytem rozważanie bolesnych cierpień Pana Jezusa jest niezmiernie korzystnem i zbawiennem dla duszy naszej, albowiem przez nie poznajemy:

1. Surowość sprawiedliwości Bożej oraz
2. złość i karygodność grzechu.

---

[1]) Mat. XXVII, 26.

I.

Gdy siepacze, naprowadzeni przez Judasza, pojmali Pana Jezusa w Ogrójcu, wówczas rozpoczęła się Jego bolesna męka. Zbawiciel staje przed sądem Annasza i Kaifasza, słyszy świadectwa fałszywych świadków, szyderstwa, obelgi. Wreszcie wiodą Go do Piłata, który uznaje wprawdzie Pana Jezusa za niewinnego, lecz nie mając odwagi oprzeć się woli wzburzonego tłumu, wydaje Go w ich ręce, mówiąc: *Nie winienem ja krwi tego Sprawiedliwego: wy się patrzcie.* A lud sam na siebie wydał straszny wyrok, wołając: *Krew Jego na nas i na syny nasze.* Poczem nastąpiło okrutne biczowanie.

Biczowanie było tak straszną męką, że Ewangeliści nie znajdują słów odpowiednich na jej wypowiedzenie. Wszakże ze świadectw współczesnych ludzi, którzy opisują będącą wówczas w użyciu karę biczowania, możemy wyrobić sobie chociaż słabe pojęcie o owych niewypowiedzianych cierpieniach, jakie znosił Pan Jezus w chwili biczowania. Piłat pragnął tym sposobem ułagodzić wzburzenie tłumu i obudzić w nim litość dla Chrystusa Pana, tymczasem biczowanie pobudziło ich do tem większego okrucieństwa. Obnażają Pana Jezusa z szat i przywiązują do słupa. Poczem przystępuje dwóch katów z rózgami i dyscyplinami i poczynają biczować Zbawiciela. Ciało Chrystusa Pana pokrywa się ranami, z których spływa krew najświętsza. Gdy już dwaj pierwsi siepacze okazują zmęczenie, przystępują drudzy z rzemiennymi dyscyplinami, na końcach których przyczepiono kulki żelazne i znów biczują ciało Pana Jezusa, pokryte ranami, tak długo, boleśnie, że krew spływa nie tylko na ziemię, lecz tryska naokół strumieniami. Wreszcie zjawiają się nowi oprawcy z dyscyplinami, na końcach których znajdują się ostre haczyki. I znowu rozpoczyna się krwawa robota. Znowu krew najświętsza spływa strumieniami, a ostre haczyki rozrywają najświętsze ciało. Czy można wystawić sobie tę straszną mękę—czy można opisać te niewysłowione cierpienia? Gdy wreszcie odwiązują Zbawiciela od słupa, siły Go opuszczają i upada omdlały na ziemię. Któż zdoła pojąć wyroki Boże! Oto ten ubiczowany

Jezus, broczący własną krwią, ranami pokryty — to Syn Boga wszechmogącego, nieskończenie wielki Bóg, Pan i Władca świata całego!

Jak nieskończenie surową musi być sprawiedliwość Ojca niebieskiego, który nie oszczędził umiłowanego swego Syna i tak bolesnego zażądał zadosyćuczynienia za grzechy nasze. Pan Jezus cierpiał okrutne biczowanie przedewszystkiem za nasze grzechy zmysłowości i nieczystości.

II.

Ilużto ludzi oddaje się grzesznym żądzom i namiętnościom, nie myśląc o tem, jak wielkie cierpienia zadają Zbawicielowi. Spojrzyj, bracie, na Pana Jezusa, pokrytego ranami, krwią opływającego i powiedz sobie, że to twoje dzieło — tyś Go ubiczował, twoje to grzechy zadały Mu tak bolesne rany. Czy nie lękasz się sprawiedliwości Bożej, która tak surowo karze i tak wielkiego żąda zadosyćuczynienia? Jeżeli Chrystus niewinny tak niewypowiedzianie cierpiał za ciebie, jakiż będzie los twój, jeśli zawczasu nie będziesz czynił pokuty? Gdy bez upamiętania oddajesz się grzesznemu życiu, wówczas sam ściągasz na siebie sprawiedliwy sąd Boga, podobnie jak owa tłuszcza żydowska, która wołała: *Krew Jego na nas i na syny nasze!*

Jak prędko spełniły się te słowa. Wielu z tych, którzy sami wzywali sądu Bożego, doczekało zburzenia Jerozolimy, lecz na dzieci ich spadła cała potęga gniewu Bożego. W przeddzień uroczystego święta Paschy skonał Pan Jezus na krzyżu, a w czterdzieści lat później, w dzień Wielkanocy, cesarz rzymski Tytus rozpoczął oblężenie Jerozolimy. Na górze Oliwnej pojmali niegdyś Żydzi Zbawiciela, aby Go pozbawić życia. Na tej samej górze Oliwnej rozbiły wojska rzymskie swe namioty. Jak cieszyli się Żydzi, gdy rzymscy żołnierze obnażyli Pana Jezusa i przywiązawszy do słupa, okrutnie biczowali. Lecz w czterdzieści lat później ci sami rzymscy żołnierze tak samo obnażyli niewolników żydowskich i przywiązawszy do drzew, rozcinali ich wnętrzności. Żydzi niegdyś szydzili z Pana Jezusa, ubranego w płaszcz królewski na pośmiewisko tłumu, a w czterdzieści lat

później cesarz Tytus dwa tysiące pojmanych mieszkańców Jerozolimy rozkazał ubrać w dziwaczne ubiory i w teatrze rzymskim pokazywać ku zabawie zebranego ludu. Rozszalała tłuszcza żydowska żądała ukrzyżowania Zbawiciela, a przy oblężeniu Jerozolimy codziennie 500 Żydów ginęło tą samą śmiercią. *Krew Jego na nas i na syny nasze* — wołali Żydzi w zaślepieniu, a słowa te spełniły się niedługo, gdy krew strumieniami płynęła po ulicach niewdzięcznego miasta.

Jak nieskończenie wielką była miłość ubiczowanego Zbawiciela, który tak wielkie znosił cierpienia za grzechy nasze, tak wielką i nieskończoną jest sprawiedliwość Boża, tak straszny jest sąd Boży na tych, którzy niepomni wielkiej miłości Boga, grzeszą bez upamiętania. Spojrzyj raz jeszcze, bracie, na ubiczowanego Zbawiciela, poznaj, jak wielkie i bolesne rany zadały Mu twe grzechy, uprzytomnij sobie Jego okrutną mękę i cierpienia. A gdy serce twe wzruszy się tem niewysłowionem cierpieniem Twego Boga, upadnij przed Nim na kolana i błagaj o przebaczenie. Niechaj te łzy, które zroszą twe powieki, będą początkiem nawrócenia szczerego i prawdziwego.

Jak wielką męką biczowanie, jak strasznym sąd Boży na zaślepionych grzeszników, tak wielkiem jest miłosierdzie Pana Jezusa dla tych wszystkich, którzy szczerze się nawracają. Uczyń więc, bracie, u stóp bolejącego Zbawiciela silne postanowienie wystrzegać się grzechów, zwłaszcza grzechów przeciwko czystości. Z miłości ku Panu Jezusowi wyrzeknij się grzesznych nałogów, które umysł i serce kalają, a wówczas Bóg w życiu przyszłem nagrodzi cię wieczną szczęśliwością, o której mówi apostoł, iż oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują. Największą jednakże i najzupełniejszą będzie szczęśliwość tych, którzy przez całe życie zachowali czystość serca. Do nich to przedewszystkiem odnosi się obietnica Zbawiciela, który mówi: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.* Amen.



KAZANIA LITURGICZNE.

IV. Śpiew liturgiczny.

I. Śpiew jest częścią liturgii. II. Śpiew, towarzyszący ceremoniom religijnym u ludów starożytnych. III. Śpiew w Nowym Zakonie. IV. Zreformowanie śpiewu przez papieża Grzegorza Wielkiego.

I. Śpiew jest częścią liturgii chrześcijańskiej. Jak istnieje język wyłącznie poświęcony do kultu religijnego, tak też jest śpiew, wyłącznie przeznaczony na chwałę Boga.

Śpiew jest to pewnego rodzaju mowa, służąca do wypowiadania myśli i uczuć, których zwyczajne słowa oddać nie mogą.

Bóg okazał człowiekowi niezwykłą dobroć, czyniąc go uprzywilejowaną istotą na ziemi. Bóg hojnie wyposażył człowieka—*nie pod miarą Bóg dawa Ducha* [1]). Uczyniwszy go przedstawicielem i tłomaczem świata widzialnego, Bóg pragnął, aby człowiek odpowiedział godnie swemu zadaniu i dlatego dał mu środki, z pomocą których może wypowiadać wszystkie swe myśli i uczucia. Środkami tymi są: ruch, mowa, śpiew. Ruch czyli gest—to słowo widzialne tych, którym wzruszenie lub przestrach odebrały zdolność mowy lub tych, których słyszeć nie możemy. Mowa — to przywilej wyłączny człowieka, dar, który go wyróżnia od zwierząt i czyni istotą rozumną.

Piękną jest mowa ludzka, jużto gdy wyraża najżywotniejsze sprawy narodu, jużto gdy staje w obronie najcenniejszych dóbr duchowych i wiecznych, lub gdy jest wyrazem uczuć przyjaźni i miłości. Lecz śpiew, to mowa stokroć piękniejsza, wdzięczniejsza, więcej harmonijna i słodka, to dar, którym Bóg wyposażył człowieka, aby mógł najsubtelniej wyrazić każdą myśl, każde uczu-

---

[1]) Jan III, 34.

cie, każde wzruszenie, nie tylko swe własne, ale wszelkich stworzeń, których jest tłomaczem.

Mową wypowiada człowiek swe wrażenia codzienne, uczucia zwykłe, można powiedzieć powszednie. Lecz gdy temperatura uczuć się podnosi, wrażenia stają się żywsze i silniejsze, gdy wielka miłość zrodzi się w sercu, gdy duszę przepełnia radość niezmierna lub smutek głęboki, wtedy zwykłe słowa nie wystarczają. Tony jednostajne, głuche, urywane, które stanowią zwykłą rozmowę, nie odpowiadają wówczas skali naszych uczuć — potrzeba nam tonów wyższych, dźwięczniejszych. W chwili wielkich wzruszeń, silnych, potężnych uczuć serce ludzkie uczuwa potrzebę wyrażenia w słowach wszystkiego, co myśli i czuje, wszystkiego co je otacza, a więc nieba i ziemi, wszechświata całego, który jest świadkiem jego radości lub smutków. I wtedy to ucieka się do śpiewu. Śpiew daje życie uczuciom, przypina myślom skrzydła. Śpiew roznosi słowa w dalekie przestrzenie i odbija się echem w sercach ludzkich. Śpiew—to mowa podniesiena do wyżyn zachwytu i uniesienia.

Nie ulega wątpliwości, że najpierwszym przedmiotem śpiewu powinien być Bóg. Człowiek, będący dziełem rąk Bożych, istota rozumna, obdarzona władzą myślenia, zdająca sobie sprawę z uczuć i wrażeń, czy mógłby obojętnie patrzeć na ten świat piękny, noszący na sobie piętno mądrości Bożej, na niebo zasiane gwiazdami, morza bezbrzeżne, drzewa, kwiaty, zwierzęta; czy mógłby obojętnie słuchać głosów przyrody, szmeru strumyków, śpiewu ptaków, a nie przyłączyć swego głosu do tej pieśni potężnej, którą świat cały wielbi swego Boga i Stwórcę?

II. Śpiew religijny był już w użyciu u narodów starożytnych, jak tego dowodzą dzieła Homera i chóry w greckich tragedyach. Historya ludu izraelskiego mówi nam o różnych pieśniach na cześć Boga prawdziwego, jak hymn Mojżesza przy przejściu przez Morze Czerwone, psalmy Dawida, treny Jeremiasza, a w Nowym Testamencie hymny Zacharyasza, Najśw. Maryi Panny i Symeona.

III. Jeżeli śpiew stanowił nieodłączny czynnik kultu religijnego u Żydów—kultu, w którym przeważała bojaźń Boga, jakże mógłby obejść się bez niego kult nowy, w którym przeważa miłość? Chociaż muzyka Żydów była piękna i harmonijna, niemniej miała w sobie coś ponurego, groźnego, co przypominało huk gromów na górze Synai. Natomiast w Nowym Zakonie — Zakonie miłości i łaski—nawet śpiew musiał mieć łagodniejsze, słodsze tony.

Uprzytomnijmy sobie ową cudowną, pełną tajemnic noc grudniową, w której się się narodził Zbawiciel świata. Naokół cisza, świat cały w śnie pogrążony, z wyjątkiem pastuszków, którzy czuwają nad swemi trzodami. Nagle rozbrzmiewa melodya piękna i słodka, jakiej nigdy ludzkie ucho nie słyszało. Albowiem nie jest to śpiew ziemski, ale niebieski. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"—śpiewają chóry anielskie. Po tym hymnie aniołów, wielbiących nowonarodzonego Zbawiciela następuje śpiew dziatek, które sławią i wielbią Pana Jezusa, wstępującego uroczyście do Jerozolimy: *Hosanna Synowi Dawidowemu: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach* [2]).

Tak więc śpiew towarzyszy początkom chrystyanizmu, towarzyszy mu w dniach rozwoju i okrutnych latach prób i doświadczeń. Apostoł Paweł zachęca wiernych, aby śpiewali hymny, psalmy i pieśni pobożne, iżby przez to oddawać cześć Bogu i umacniać się w wierze i miłości dla Niego. Nadeszły lata strasznych prześladowań, wierni nie mogą jawnie wyznawać prawdziwego Boga, a jednak śpiew religijny nie ustaje, jak świadczy o tem historya. Poza murami miasta, w wioskach odległych, w lasach, przy niepewnem świetle gwiazd lub wschodzącej jutrzenki, w lochach podziemnych i katakumbach rozlegają się pobożne śpiewy chrześcijan.

Z chwilą ustania prześladowań śpiew religijny rozlega się po wszystkich kościołach świata katolickiego. Biskup Tarsu, Diodor i Flawian, biskup Antyochii, zaprowadzają śpiewanie psalmów na Wschodzie, a św. Ambroży na Zachodzie. Jak wielkie wrażenie śpiew czynił na wiernych, niech świadczą o tem słowa św. Augustyna, który przed swem nawróceniem przysłuchiwał się często śpiewom religijnym w kościele medyolańskim. „Boże mój—mówi ten wielki święty—ileż łez wylałem, słuchając w Twej świątyni hymnów i pieśni, rozbrzmiewających na chwałę Twoją. Gdy te słodkie tony, porywające duszę, uderzały o uszy moje, prawda Twoja wpadała przez nie do serca. Tony te budziły we mnie pobożne wzruszenia; łzy płynęły z mych oczu, a w łzach tych znajdowałem szczęście i zadowolenie" [3]).

IV. Nastają rządy barbarzyńskie. Dzicy Hunnowie, Goci, Wandalowie zalewają kraje chrześcijańskie. Upadają nauki, kultura, sztuka, jednak nie ginie śpiew religijny. Wśród tych po-

[2]) Mat. XXI, 9. [3]) Conf. lib. IX, cap. 6.

nurych czasów, gdy upadały w gruzy państwa i miasta, wśród szczęku broni, świstu strzał i wojennych okrzyków rozbrzmiewa śpiew religijny, czysty poważny, harmonijny.

Śpiew kościelny był początkowo bardzo prosty, nieuczony, wszakże Kościół zawsze przestrzegał, aby był różny od śpiewów światowych, poważny, wzniosły i budzący pobożność w słuchaczach. Niekiedy śpiewali tylko kantorowie czyli śpiewacy chórowi, a lud powtarzał tylko ostatnie słowa zwrotki. Gdzieindziej znów wszyscy wierni śpiewali wspólnie na chwałę Bożą. W IV i V wieku poczęły się wkradać do śpiewu kościelnego tony światowe, na co uskarża się św. Hieronim [4]). Tylko w Medyolanie za czasów św. Ambrożego śpiew kościelny zachowuje swój dawny poważny i wzniosły charakter. Wady te już starał się naprawić papież Gelazyusz, lecz dopiero w VI wieku papież Grzegorz VI, nazwany Wielkim, zaprowadził gruntowne reformy w śpiewie kościelnym. Papież ten wynalazł nowy sposób śpiewu pełnego (cantus plenus), który też od jego imienia nosi nazwę śpiewu gregoryańskiego. Aby rozpowszechnić ten śpiew po wszystkich kościołach, papież Grzegorz założył szkołę śpiewu gregoryańskiego w Rzymie. Szkoła ta dziś jeszcze istnieje, a chóry jej mają przywilej śpiewania w kaplicy papieskiej i w bazylice św. Piotra podczas nabożeństw odprawianych przez Ojca św. Wielu późniejszych papieży wyszło z tej szkoły.

W następnej nauce powrócimy jeszcze do tego przedmiotu, jednakże to, cośmy już dzisiaj powiedzieli, wystarcza, aby pojąć i zrozumieć wielkie znaczenie śpiewu kościelnego. Pomijając jego zalety istotne, czysto artystyczne, wystarczy przypomnieć sobie, że przedmiotem tego śpiewu jest Bóg i religia, a więc przedmiot najświętszy, najwięcej czci godny i największy na ziemi i w niebie. Amen.



[4]) Com. ad. ad Ephes. cap 5.

BIBLIOGRAFIA.

Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej oraz Wskazówki do rozwiązania kwestyi socyalnej. T. I. II. Miejsce Piastowe. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca r. 1911. C. 7 koron.

Chociaż u nas tu i owdzie zakładają się sale zajęć dla młodzieży, to jednak stosunkowo jeszcze mało czyni się dla młodzieży opuszczonej, która w naszych warunkach coraz więcej się mnoży, szczególniej po miastach. Upadek moralny i bandytyzm, to następstwa owego opuszczenia. Wielki pożytek przynosi dla ogółu dzieło pod powyższym tytułem wydane. Poruszone temata ujawniają palące kwestye tyczące wychowania młodzieży, a jednocześnie podają wskazówki rozwiązania braków społecznych i rodzimych. Rozprawy są w znacznej części odbitką z pisma p. t. „Powściągliwość i praca“, poruszają zawsze doniosłe i żywotne sprawy, jak np. Nędza i bogactwo w poszczególnych państwach — Statystyka przestępców—Przyczyny nędzy moralnej—Obowiązki względem ubogich—Katechizacya—Najpierwsza pomoc dla ludu—Zawodowe wykształcenie—Podstawy życia społecznego—Alkohol — Tytoń i palenie—Praca fizyczna—Pielęgnowanie powołań—Wychowanie dziewcząt ubogich i t. d. Powyższe dzieło ze wszech miar zalecamy nie tylko wychowawcom i kierownikom domów poprawczych i sal zajęć, ale i każdemu kapłanowi. Dodać należy, że wydawnictwo sporządzone zostało tam, gdzie owocnie i praktycznie podane wskazówki zastosowano już wśród młodzieży.

O kształceniu woli w zastosowaniu leczniczem z VII-go wydania francuskiego przełożył *Dr. T. Jaroszyński.* Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego. Warszawa 1912.

Autor zaleca metodę leczniczą, polegającą na sugestyi, którą stosować można z zewnątrz i z wewnątrz względem osób słabej

woli, aby wywołać energię psychiczną, siłę woli i równowagę moralną. Część pierwsza teoretyczna mówi o metodzie leczenia psychicznego, prawie podstawowem psychoterapii i autosugestyi, sugestyi, hygienie duchowej i woli. Część praktyczna podaje środki lecznicze na różne objawy nerwowe. Autor sądzi, że w niektórych razach jego metoda jedynym jest skutecznym środkiem leczniczym ponad wszelkie zabiegi lekarskie. Naszem zdaniem dla kapłanów, pedagogów i wychowawców wiadomości powyższe nie powinny być obcemi. Na niektóre poglądy autora z punktu widzenia filozofii chrześcijańskiej nie bardzo się można zgodzić.

Ćwiczenia duchowne. *Ks. Bronisław Markiewicz.* Miejsce Piastowe. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" 1913. C. 2 kor. 50 h.

Zwykłe temata brane za przedmiot nauk rekolekcyjnych składają się na całość powyższych *Ćwiczeń duchownych.* Na początku dzieła znajdujemy praktyczną naukę o sposobie odprawiania medytacyi i rozkład misyi i rekolekcyi. Sposób wykładu jest nader popularny i praktyczny. Przykłady poczerpnięte z Pisma św. i historyi ożywiają naukę. Miłość Boga i bliźniego, gorące pragnienie nawrócenia duszy żywo odczuwa się w prawdach omawianych. Dodaje też autor nauki: O trwożliwościach sumienia nieuzasadnionych, o władzy św. Józefa oraz czci św. Michała. Spodziewamy się, że *Ćwiczenia duchowne* znajdą uznanie u duchowieństwa, jako źródło pomocnicze do nauk rekolekcyjnych.

